



Debbie Macomber



OCZY ANIOŁA

Tytuł oryginału: Fallen Angel

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Móglby przynajmniej spaść deszcz! Po co mieszkać w Seattle, skoro tu zdarzają się tylko mżawki? Była przecież w nastroju na oberwanie chmury.

Amy zamówiła smażoną rybę z frytkami tylko po to, by nie czuć się winna, że zajmuje stół piknikowy na molo pełnym turystów. Łagodna czerwcową aurą nie odpowiadała jej nastrojowi, a na dodatek słońce już wyglądało zza chmur. Niewątpliwie za chwilę zaświeci pełnym blaskiem.

– Przepraszam, czy to miejsce jest wolne? Podniosła wzrok i ujrzała przed sobą mężczyznę

wyglądającego tak, jakby wyszedł wprost z westernu i szukał w pobliżu fortu Apaczów. Sprawiał takie wrażenie ze względu na skórzaną opaskę na szerokim czole i sięgającą talii irchową kurtkę wykończoną frędzlami i nabijaną metalowymi ćwiekami.

– Wolne – odrzekła, wskazując pustą przestrzeń po drugiej stronie stołu.

– Ja zresztą zaraz kończę – dodała.

– Nie wydaje mi się, żeby pani w ogóle tknęła swoje danie – zauważył mężczyzna.

– Widocznie nie mogę jeść w taką pogodę – odrzekła, marszcząc czoło.

Mężczyzna uniósł gęste brwi i usiadł naprzeciw niej. Amy wzięła ociekającą tłuszczem frytkę i zatrzymała ją na wysokości ust.

– Jestem w domu już dokładnie dwa tygodnie i dopiero raz padało. To właśnie Seattle, nawet rosy tu nie uświadczysz – zrzędziła.

– Ależ pogoda jest wspaniała – zaprotestował mężczyzna.

– Czułabym się lepiej, gdyby padało – mruknęła Amy. – Zbyt trudno jest być przygnębioną, kiedy świeci słońce, ptaki śpiewają, a wszyscy dokoła są w radosnym nastroju.

Mężczyzna upił łyk kawy. Podejrzewała, że zrobił to, żeby ukryć uśmiech. Tylko tego jej brakowało. Przystojny nieznajomy siedzący naprzeciwko i próbujący poprawić jej humor.

– Wygląda pani na kobietę, którą skrzywdził partner – zauważył.

– To nie ma nic do rzeczy – wykrzyknęła Amy z rozpaczą. – Wszystko byłoby dużo prostsze, gdybym urodziła się mężczyzną.

– Naprawdę? – zdziwił się nieznajomy.

– Cóż, oczywiście, wtedy nie tkwiłabym w tym chaosie... cóż, tkwiłabym, ale prawdopodobnie byłabym z tego zadowolona, a nawet szczęśliwa. – Oderwała kawałek ryby i długo jej się przyglądała przed włożeniem do ust. Okazało się, że smakowała nieźle, znacznie lepiej, niż można by się spodziewać. – Nie byłoby to nawet w połowie tak trudne, gdybym nie miała najcudowniejszego ojca na świecie – dodała po chwili.

Ciemne oczy mężczyzny złagodniały.

– A więc nie ma pani powodów do zmartwienia – stwierdził.

– Ale boję się go rozczarować i to mnie zabija.

– Amy oglądała następny kęs ryby. – Nawiasem mówiąc, mam dwadzieścia trzy lata. I chyba powinnam wiedzieć, czego chcę.

– A czego pani chce? – zainteresował się nieznajomy.

– Licho wie – mruknęła. – Nikt mnie nawet nigdy o to nie pytał.

Nowo poznany mężczyzna roześmiał się. Amy też się uśmiechnęła, po raz pierwszy od dłuższego czasu. Miała wrażenie, że nie uśmiechała się od lat.

– Skoro mam się przed panem wywnętrzać, to chyba powinnam się przedstawić – powiedziała. – Jestem Amy Johnson.

- Josh Powell. – Mężczyzna wstał i wyciągnął do niej rękę.
- Witaj, Josh.
- Witaj – odrzekł, odwzajemniając uśmiech. – Już lepiej, Amy Johnson?
- Chyba tak – westchnęła.

Wzięła do ust następną frytkę i sięgnęła po rybę. Zauważyła, że Josh przestał jeść i bacznie ją obserwuje.

– Czy jest jakiś szczególny powód, że włożyłaś taki ciepły sweter? – spytał.

– Miałam nadzieję na ulewę, bo to korespondowałoby z moim nastrojem – wyjaśniła.

– Myślałam, że może słyszałaś najnowszą prognozę przewidującą na przykład nieoczekiwaną śnieżycę.

– Nie – odparła cierpko.

– Szczerze mówiąc, mnie również ta pogoda zaskoczyła – przyznał Josh.

– Bawię w Seattle od kilku dni i codziennie rano wita mnie słońce.

– A więc jesteś turystą? – domyśliła się Amy.

– Niezupełnie. Pracuję dla jednej z dużych spółek naftowych i czekam na wizę, żeby wyruszyć na Bliski Wschód. Powinienem wylecieć w ciągu tygodnia.

Ojciec Amy był właścicielem kilku szybów naftowych, ale o ile wiedziała, znajdowały się one w Teksasie i przez kilka ostatnich lat przynosiły straty. Ojciec doświadczył już niewielkich problemów finansowych związanych ze swymi ogromnymi przedsięwzięciami, ale to było nic w porównaniu z tym, co może się stać, gdy ona wejdzie na scenę.

Miał w stosunku do niej wygórowane nadzieje i ambicje, a Amy wiedziała, że jest skazana na niepowodzenie. Nie może być inaczej. Nie miała za grosz zmysłu do interesów. Jej profesor w college'u wciąż jej sugerował, że

powinna zmienić kierunek studiów. Osobiście nie miałyby nic przeciwko temu. Ciężko pracowała, ale mimo to nie miała pewności, czy zostanie przyjęta na dodatkowy kurs z zarządzania. Ale ojciec przeznaczył pokaźny fundusz na nową bibliotekę i została przyjęta z otwartymi ramionami do prestiżowej szkoły biznesu.

– Jestem pod wrażeniem tego, co zobaczyłem w Seattle – kontynuował Josh.

– To ładne miasto, prawda? – zauważyła Amy z lekkim uśmiechem. Pochyliła się do przodu i oparła łokcie o blat stołu. – Czy myślisz, że zadziałałoby, gdybym udała, że jestem śmiertelnie chora?

– Słucham?

– Nie – odpowiedziała sama na swoje pytanie. – Nie zadziałałoby.

Znała ojca, wiedziała, że zwróciłby się do najlepszych specjalistów na świecie i byłaby zmuszona cudownie wyzdrowieć.

Napotkała rozbawione spojrzenie Josha.

– To, co mówię, nie ma najmniejszego sensu, prawda? – Spojrzała na niego niepewnie.

– Zgadza się – przyznał. – Chcesz o tym porozmawiać?

Oparwszy policzek na dłoni, wpatrzyła się w dal, zastanawiając się, czy przedyskutowanie tej sprawy z nieznanym mogłoby jej pomóc. W każdym razie on będzie bezstronny.

– Mój ojciec jest prawdopodobnie jednym z najbardziej dynamicznych ludzi na świecie. Jest wibrujący, ekscytujący.

– Znam ten typ ludzi – zauważył Josh.

– Jestem jego jedynym dzieckiem – ciągnęła Amy.

– Na pewno już się zorientowałeś, że tata i ja niewiele mamy z sobą wspólnego.

- Trudno powiedzieć – odrzekł Josh wymijająco.
- Poznaliśmy się zaledwie parę minut temu, a z tego co widzę, nie wyglądasz na osobę cierpiącą na brak energii.
- Uwierz mi więc na słowo. Bardzo się od siebie różnimy, i to pod każdym względem.
- Mów dalej.
- Niedawno uzyskałam dyplom z zarządzania.
- Gratuluję.
- Gdyby to ode mnie zależało, siedziałabym na kampusie jeszcze tyle lat, ile by się dało, ale niestety nie miałam wyboru. Według mego ojca wreszcie nadeszła wielka chwila.
- To znaczy? – zainteresował się Josh.
- Ojciec chce mnie włączyć w rodzinny biznes – wyjaśniła Amy.
- A ty tego nie chcesz?
- Na Boga, nie! Wiem, że tatuś by mnie wysłuchał, gdybym miała gorące pragnienie zostać fryzjerką, asystentką dentystyczną czy kimkolwiek innym. Wtedy mogłabym z nim porozmawiać i wszystko wyjaśnić. Rzecz w tym, że nie wiem, co chcę robić, a nawet gdybym wiedziała, nie jestem do końca pewna, czy to miałoby jakieś znaczenie – dokończyła.
- Przecież dopiero co powiedziałaś...
- Wiem. – Amy nie pozwoliła Joshowi dokończyć.
- Znam mego ojca, niech Bóg ma go w opiece, i wiem, że popatrzyłby na mnie tymi dużymi niebieskimi oczami, a ja zaczęłabym tonąć w morzu wyrzutów sumienia.
- Przerwała na chwilę, żeby zaczerpnąć tchu. – Jestem jego oczkiem w głowie. Gdyby to od niego zależało, słońce wschodziłoby i zachodziło wedle mojego życzenia. Nie mogę go zawieść. Liczy, że kiedyś go zastąpię.

- Nigdy mu nie powiedziałaś, że tego nie chcesz? – zdziwił się Josh.
- Najwyżej dawałam do zrozumienia, nic więcej. Po prostu nie mogłabym mu odmówić.
- Może powinnaś porozmawiać z matką – zasugerował Josh. – Żeby przygotowała grunt. Potem nie byłby to już taki szok dla twego ojca.
- Niestety to niemożliwe. – Amy potrząsnęła głową.
- Moja matka zmarła, gdy miałam dziesięć lat. Zresztą sama jestem sobie winna – dodała po chwili. – Wiedziałam, że przyjdzie dzień, kiedy będę zmuszona wyznać mu prawdę. Przecież zdawałam sobie dostatecznie wcześnie sprawę z jego planów co do mnie. Próbowałam odwrócić bieg wydarzeń, ale nic dobrego z tego nie wyszło.
- Odwrócić bieg wydarzeń? Nie bardzo rozumiem.
- Josh popatrzył na nią wyczekująco.
- Próbowałam go ożenić – powiedziała Amy. – Wyobrażałam sobie, że się zakocha, nowa żona szybko da mu trzech lub czterech męskich potomków, a ja będę miała święty spokój. Niestety ojciec był zbyt zajęty interesami, żeby związać się z jakąś kobietą.
- A gdybyś ty wyszła za męża? – zasugerował Josh.
- To by nic... – przerwała na chwilę, jakby pomysł Josha dopiero teraz do niej dotarł. – Josh... och, Josh, to wspaniały pomysł. Dlaczego sama na to nie wpadłam?
- Zagryzła dolną wargę, jakby rozważała ten scenariusz.
- Jeśli mój ojciec w ogóle byłby skłonny zaakceptować jakąś wymówkę, to na pewno coś w tym rodzaju. Jest romantykiem o wielkim sercu i na pewno marzy o wnukach. – Niebieskie oczy Amy błyszczały z podniecenia. Nagle jednak coś sobie uprzytomniła. – Jest pewien szkopuł – westchnęła.
- Co masz na myśli?

– Nie jestem zakochana.

– To żaden problem – zauważył Josh. – Pomyśl tylko. Na pewno spotkałaś w życiu jakiegoś mężczyznę, który podoba ci się na tyle, żeby go poślubić.

– Prawdę mówiąc, nie. – Amy potrząsnęła głową.

– W college'u chodziłam czasem na randki, ale nigdy nie poznałam nikogo, z kim chciałabym spędzić resztę życia.

– A koledzy z liceum? Minęło pięć lat i wszystko się zmieniło. Może czas, żebyś odnowiła dawne przyjaźnie i znajomości – poradził Josh.

Amy znów zmarszczyła brwi i potrząsnęła głową zrezygnowana.

– To też odpada – rzekła. – Chodziłam do katolickiej szkoły dla dziewcząt.

Zamknęła oczy, przeglądając w wyobraźni listę potencjalnych kandydatów na męża. Niestety, żaden się nie nadawał.

– Zawsze jeszcze możesz szczerze porozmawiać z ojcem – przekonywał Josh. – Jeśli jest tak wspaniałym człowiekiem, jak twierdzisz, doceni twoją szczerłość.

– Pewno, i co niby miałabym powiedzieć?

– Prawdę. Możesz zasugerować, żeby rozejrzał się za kimś innym, kto kiedyś zajmie jego miejsce.

– Tobie wydaje się to proste, nie wyobrażasz sobie, jak trudno byłoby mi powiedzieć mu coś takiego. – Zwiesiła bezradnie głowę.

– Ale to konieczne, Amy – przekonywał. Akurat to jej było potrzebne. Trzeźwy głos rozsądku.

Podobnie jak przystojny nieznajomy, który szybko stał się nowym znajomym. Kiedy człowiek jest przygnębiony i nieszczęśliwy, stwierdziła, wszystko rozpada się na kawałki.

Chciała się z nim spierać, ale wiedziała, że ma rację. Wpatrywała się w jego oczy, jak gdyby mogła z nich zaczerpnąć determinację i siłę do działania.

– Im prędzej to zrobisz, tym lepiej – dodał łagodnie.

– Wiem – mruknęła. – Powinnam to zrobić jak najprędzej... zanim znajdę się za biurkiem, zastanawiając się, jak tam trafiłam.

– Dlaczego nie od razu?

– Od razu?

– Tak, od razu.

Amy już miała zaprotestować, gdy nagle uświadomiła sobie, że to najlepszy moment. Siedziba firmy ojca znajdowała się niedaleko, najlepiej będzie stanąć z ojcem twarzą w twarz teraz, gdy jest przekonana o słuszności swojej decyzji. Jeśli poczeka do wieczora, może stchórzyć.

– Masz rację – przyznała. – Idę do ojca, porozmawiam z nim natychmiast. – Zerwała się na nogi i wyciągnęła rękę do Josha. – Dziękuję za radę – rzuciła.

– Nie ma za co, zawsze do usług – uśmiechnął się. – Powodzenia.

– Dzięki, będzie mi potrzebne.

Zarzuciła na ramię torbę, resztki jedzenia zgarnęła do pustego kosza i pomaszerowała w stronę chodnika. Na ulicy odwróciła się jeszcze. Zobaczyła, że Josh ją obserwuje. Uniosła rękę i pomachała do niego. Odpowiedział jej tym samym gestem.

W godzinę później Amy siedziała w tylnym rzędzie amfiteatru, wciśnięta w krzesło. Zakryła ręką oczy. Miał się właśnie zacząć film dokumentalny o kataklizmie na Górze św. Heleny.

Katastrofy wydawały się tematem przewodnim całego dnia. Po wyprawie do Rainier Building na Piątej Alei poszła na nabrzeże, gdzie

zostawiła na parkingu samochód. Sama myśl o powrocie do domu jeszcze potęgowała jej rozpacz, więc zdecydowała się na kino.

Gdy jakiś czas wcześniej znalazła się przed pięć dziesięciopiętrowym biurowcem, w którym mieściła się firma ojca, Johnson Industries, była jeszcze pełna zapału i hartu ducha. Zatrzymała się na chodniku przed wejściem i popatrzyła w górę. Mniej więcej połowa pracujących w przeszklonym budynku ludzi była zatrudniona w przedsiębiorstwie jej ojca.

Zrobiła błąd, uruchamiając wyobraźnię. Przyjmując dwieście osób na jedno piętro, to daje dziesięć tysięcy pracowników na cały gmach Rainier Building – o ile jest komplet – z których przypuszczalnie pięć tysięcy należy do koncernu Johnsona.

Z tych tysięcy tylko dziesięciu, a może nawet mniej, będzie dorównywać bądź przewyższać ją kompetencjami, które przewidział dla niej ojciec. Ojciec chciał ją uczynić swoją asystentką, żeby miała możliwość zapoznania się z wszystkimi ważnymi działami korporacji. Oczywiście Harold Johnson zamierzał pozostać na stanowisku prezesa i dyrektora generalnego, dopóki Amy nie nauczy się pociągać za sznurki, ale te „sznurki” wydawały się jej raczej stryczkiem zaciąganym na szyi wisielca.

Światła w amfiteatrze przygasły i Amy usłyszała, że ktoś zajmuje miejsce obok niej.

– Domyślam się, że konfrontacja z ojcem nie przebiegła pomyślnie – usłyszała.

Opuściła rękę, którą zakrywała twarz. To był Josh.

– Nie – szepnęła.

– Co się stało? – spytał.

– To długa historia. – Amy nie bardzo wiedziała, od czego zacząć.

– Już widziałem ten film – powiedział Josh. – Chcesz wyjść i porozmawiać?

Skinęła głową.

Tak jak przypuszczała, świeciło słońce, a niebo miało intensywnie niebieski kolor. Nawet mewy były w radosnym nastroju.

– Masz ochotę na lody? – spytał Josh.

Nie czekając na odpowiedź, kupił dwie podwójne porcje, po czym wrócił do niej. Amy przysiadła na obramowaniu dużej fontanny. Czuła się jeszcze żałośniej niż przedtem.

– Rozumiem, że rozmawiałaś z ojcem? – zagadnął Josh.

– Nie – mruknęła. – Nie zdołałam ominąć pani Wetherell, jego sekretarki. – Polizała lody, rozkoszując się pysznym waniliowym smakiem. – Chyba nigdy przedtem tak naprawdę jej się nie przyjrzałam. Przypomina mi suszoną śliwkę.

– Suszoną śliwkę? – powtórzył Josh.

– Może kiedyś była świeżą dorodną śliwką, ale z biegiem lat dojrzała i wyschła – ciągnęła Amy. – Myślę, że to przez te świetlówki w biurze. – Amy przypuszczała, że za sześć miesięcy będzie wyglądała jak pani Wetherell.

– Suszona śliwka miałaby ci nie pozwolić na rozmowę z ojcem? – zdziwił się.

– Miał jakieś ważne spotkanie. – Amy odwróciła się do Josha i wzruszyła ramionami. – Nie pozwoliła mi wejść.

– Amy...

– Wiem, co chcesz powiedzieć. I masz rację – wpadła mu w słowo. – Porozmawiam z ojcem dziś wieczorem. Obiecuję.

– Dobrze.

– Jak to się stało, że znalazłeś się w kinie? – spytała.

– Widziałem, jak wchodziłaś, i chciałem się dowiedzieć, jak ci poszło – wyjaśnił.

Zdjął zamszową kurtkę i przerzucił ją przez ramię, przytrzymując jednym palcem. Miał głęboko osadzone oczy, wydatny nos, harmonizujący z ostrymi męskimi rysami. Jasnoszare włosy były dłuższe, niż nakazywała moda, ale dobrze utrzymane. Amy wydawało się, że producenci kalendarzy i plakatów wciąż szukają mężczyzn o takim wyzywającym męskim wdzięku. Mężczyzn takich jak Josh.

– Coś nie tak? – spytał nieoczekiwanie.

– Nie – odrzekła, szybko otrząsając się z tych myśli. Nie zdawała sobie sprawy, że się w niego wpatruje.

– Lody ci się rozpuszczają – zauważył. Pospiesznie zlizwała spływającą masę. Akurat rozległa

się syrena nadpływającego promu, co zwróciło uwagę Josha.

– Czy wiesz, że stan Waszyngton ma największą sieć promów na świecie? – spytała, chcąc skierować rozmowę na inne tory.

– Nie wiedziałem – przyznał.

– Jeśli weźmiesz pod uwagę takie miejsce jak choćby Filipiny, to naprawdę imponujące – mówiła dalej, żeby odwrócić uwagę Josha od siebie i swoich problemów. – A byłeś już na Pike Place Market?

– Kilka razy, i zawsze mi to sprawiało frajdę – odparł Josh.

– To największy targ farmerski w kraju – wyjaśniła.

– Jesteś istną skarbnicą informacji – stwierdził.

Amy z uśmiechem skinęła głową, po czym zamknęła oczy i odetchnęła głęboko.

– Naprawdę kocham to miasto – powiedziała.

– Tu jest twój dom – powiedział cicho Josh i Amy wyczuła w jego głosie taką tęsknotę, że otworzyła oczy i popatrzyła na niego uważnie. – Chciałabyś się ze mną przejść? – spytał niespodziewanie, wstając i podając jej rękę.

– Oczywiście.

Ich palce splotły się. Cieszył ją ten bezpośredni kontakt. Josh okazał się przyjacielem w chwili, gdy tego potrzebowała. Ledwo się poznali, a już opowiedziała mu o swoich problemach. Nawet jej najbliżsi przyjaciele z college'u nie wiedzieli, jak bardzo przerażała ją perspektywa pracy u ojca. A Josh Powell wiedział. Nieznajomy, niespodziewany przyjaciel.

Spacer do centrum zajął im około czterdziestu minut. Stanęli u stóp Space Needle zbudowanej na targi światowe przed ponad dwiema dekadami, która pozostała charakterystycznym punktem miasta.

– A gdzie jest twój dom? – spytała.

– Nie rozumiem.

– Skąd jesteś? – uściśliła.

– Dlaczego o to pytasz?

– Sama nie wiem... – zawahała się. – Kiedy ci powiedziałam, że kocham Seattle, stwierdziłeś, że tu jest mój dom. Teraz ja jestem ciekawa, gdzie jest twój.

Josh przeniósł wzrok w dal.

– Moim domem jest świat... Nie ma chyba takiego miejsca, gdzie bym nie pracował. Bliski Wschód, Ameryka Południowa, Australia, Europa.

– Ale gdzie czujesz się u siebie? – dopytywała się Amy.

– Tam, gdzie akurat jestem – odrzekł obojętnie.

– Ale...

– To, co większość ludzi uważa za dom, opuściłem wiele lat temu. Nigdy nie miałem zamiaru tam wrócić.

– Och Josh, jakie to smutne. – Głos Amy zabrzmiał, jakby szeptała do mikrofonu, był niski i wibrujący.

– Amy... – przerwał, po czym roześmiał się. – To nie była wielka tragedia.

Włożył ręce do kieszeni i odszedł, najwyraźniej kończąc rozmowę. Po chwili zatrzymał się i zaczekał na nią.

– Muszę wracać do domu. – Amy zerknęła na zegarek.

– Powiedz, co będziesz robić wieczorem – zainteresował się.

– Nic szczególnego – odparła wymijająco. – Może trochę pooglądam telewizję, poczytam...

– Nie to mam na myśli, chyba wiesz.

– Dobrze, już dobrze, porozmawiam z ojcem.

– A jutro spotkasz się ze mną w południe przy stoisku z owocami morza i opowiesz, jak przebiegła rozmowa – dodał.

Serce Amy zaczęło bić jak szalone. Może stało się to z lęku przed czekającą ją konfrontacją z ojcem i bardzo niską wiarą w powodzenie tego przedsięwzięcia, ale może przyczyną jej reakcji była perspektywa ponownego spotkania z Joshem.

– Jakieś pytania? – Josh spojrzał na nią uważnie.

– Tak, jedno. – Chwilę milczała, po czym podniosła na niego błagalny wzrok. – Ożenisz się ze mną?

– Nie.

– Tego się obawiałam.

ROZDZIAŁ DRUGI

Amy zebrała się na odwagę, żeby porozmawiać z ojcem, dopiero gdy Manuela podała drugie danie wieczornego posiłku. Podniosła na niego wzrok i obserwowowała go uważnie, pragnąc wysondować, w jakim jest humorze.

– Spędziłaś miłe popołudnie? – spytał.

To nieoczekiwane pytanie kompletnie zbiło Amy z tropu.

– Tak... spacerowałam po nabrzeżu – odrzekła.

– To dobrze – stwierdził Harold Johnson. Dobiał sześćdziesiątki i był w doskonałej formie.

Wprawdzie w ciągu kilku ostatnich lat posiwiał, ale twarz wciąż miał młodą. Od kiedy Amy pamiętała, niewiele się zmienił. Rysy twarzy pozostały wyraziste i ostre. Przestrzegał diety, był sprawny fizycznie i umysłowo, żył pełnią życia. Nigdy niczego nie robił połowicznie. Był typem człowieka, którego dewiza brzmi „wszystko albo nic”. Rzadko szedł na kompromis. Kiedy czegoś chciał, angażował się w to bez reszty.

Nigdy nie pogodziłby się z porażką, jedynie z komplikacjami, a z tymi potrafił się uporać. Twierdził, że jego największe osiągnięcia były rezultatem cierpliwości. Jeśli kiedykolwiek będzie potrzebował tej cechy, to teraz, pomyślała Amy. Kochała ojca takim, jaki był, i modliła się w duchu, żeby i on zaakceptował ją taką, jaka jest.

– Pani Wetherell powiedziała mi, że chciałaś się ze mną zobaczyć – dodał.

– Miałaś spotkanie – odrzekła Amy.

– I to cholernie owocne. – Ojciec energicznie kiwnął głową. – W ciągu pięciu minut powiedziałem grupie kierowników, jak mają więcej sprzedawać, lepiej zarządzać i lepiej motywować zespół do rywalizacji z konkurencją.

– I naprawdę powiedziałeś to wszystko w pięć minut? – zdziwiła się Amy.

– Nawet mniej – stwierdził Harold z wyraźnym entuzjazmem. – Zapamiętaj moje słowa, Amy, bo wkrótce ci się przydadzą.

– Tatusiu... – zaczęła nieśmiało.

– Pierwsza rzecz, jaką musisz zrobić, to wytyczyć sobie cele. Nic nie zdziałasz w tym świecie, jeśli nie będziesz wiedziała, dokąd zmierzasz. Potem musisz sobie wyobrazić siebie w tej roli.

– Tatusiu... – spróbowała ponownie Amy. Harold podniósł rękę, żeby mu nie przerywała.

– I wreszcie, to prawdopodobnie najważniejszy warunek sukcesu, musisz nauczyć się walczyć z przeciwnościami losu. Nie możemy sobie pozwolić na to, żeby przeciwności nas zdominowały. Prosta prawda bowiem jest taka, że niepowodzenie tylko wtedy ma moc, gdy na to pozwalamy. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Amy skinęła głową, zastanawiając się, czy kiedykolwiek zdoła dojść do słowa.

– Przyjdź jutro do mego biura – ciągnął ojciec z uśmiechem pełnym samozadowolenia. – Mam dla ciebie niespodziankę. Zachowywałem ją na później, ale chcę, żebyś ją teraz zobaczyła.

– Co to takiego? – zainteresowała się Amy.

– Własne biuro – odparł Harold. – Skontaktowałem się z dekoratorem wnętrz i poleciłem całkowicie zmienić wystrój. Wszystko co najlepsze dla mojej córeczki. Nowe dywany, eleganckie meble, duże pomieszczenie. Gdy tylko skończą, będziesz pracowała ze mną. Wspólnie, ty i ja, wiele dokonamy w tym kraju. – Przerwał na chwilę i odłożył widelec. – Czekałem na ten dzień prawie dwadzieścia lat – kontynuował. – Wiedz, że jestem z ciebie dumny,

Amy Adele. Jesteś taka śliczna jak twoja matka i odziedziczyłaś po niej również umysł. Mając cię u swego boku, będę czuł się niemal tak, jakby znowu była przy mnie Mary.

– Och tatusiu... – Ojciec bardzo jej utrudniał sprawę.

– Lata, kiedy byłaś w szkole, z dala od domu, były dla mnie bardzo ciężkie – wyznał. – Jesteś słońcem mego życia, Amy, tak samo jak kiedyś twoja matka.

– Chciałabym być bardziej do niej podobna – szepnęła Amy, wiedząc, że ojciec nigdy nie zrozumie, co ma na myśli.

Harold sięgnął po kieliszek wina.

– Z każdym dniem robisz się coraz bardziej podobna do Mary – stwierdził.

– Ale mama nie pracowała w biurze, prawda?

– Nie, oczywiście, że nie. Była dla mnie kimś bardzo ważnym. Jej wsparcie i miłość dodawały mi odwagi. Nigdy w czasie wspólnego życia nie marzyliśmy, że zajdziemy tak daleko i tyle osiągniemy.

– Kiedy mówiłam, że chciałabym być bardziej podobna do mamy – Amy spróbowała podjąć przerwany wątek – to chodziło mi o to, że mama... była raczej postacią pozostającą w tle i... myślę, że i moja rola powinna być taka.

– Nonsens! Ty staniesz do walki u mego boku – obruszył się Harold.

– Tatusiu, proszę... – Głos Amy zadrżał. – Właśnie skończyłeś mówić o tym, jak ważne jest wyobrazenie sobie siebie w określonej roli, więc wybac, ale ja nie mogę wyobrazić sobie siebie tkwiącej w biurze.

– Czego nie możesz?

– Wyobrazić sobie siebie jako kogoś ważnego w Johnson Industries – dokończyła Amy jednym tchem.

– Doskonale to rozumiem – odezwał się po chwili milczenia Harold.

– Naprawdę?

– Oczywiście. To nic dziwnego, skoro dotychczas miałaś do czynienia tylko z teorią – kontynuował.

– Biznes nie ma nic wspólnego z siedzeniem w dusznej sali wykładowej i słuchaniem wywodów wszystkowiedzącego profesora. Biznes to praktyka, robienie czegoś realnego i opłacalnego, co wpłynęłoby na poprawę życia ludzi.

– Ale ja nie jestem pewna, czy właśnie tego chcę – broniła się Amy.

– Oczywiście, że chcesz! – Harold nie przyjmował jej argumentów. – Nie byłabyś Johnsonówną, gdybyś nie chciała.

– A co z mamą i jej wsparciem? Czy nie mogłabym zacząć tak jak ona... to znaczy... pomagać ci w inny sposób?

– Przed laty tylko to mogłabyś robić, ale czasy się zmieniły – zauważył Harold. – Kobiety walczyły o należne im miejsce w życiu zawodowym. Po raz pierwszy w historii cieszą się uznaniem, na jakie zasługują. Jesteś moją córką, moim jedynym dzieckiem. Wszystko, co zdobyłem, co mam, kiedyś będzie należeć do ciebie.

– Ale...

– Żadnego ale. Chyba zrozumiałaś, co powiedziałem. Tylko że teraz jesteś zmęczona, wycieńczona nauką. Ciężko pracowałaś i zasługujesz na odpoczynek. Nie pomyślałem o tym, kiedy zasugerowałem, żebyś zaczęła pracę od razu po ukończeniu studiów.

– Tatusiu, nie jestem zmęczona – zaprotestowała Amy.

– Jesteś. I chcę cię wysłać na wakacje. Poleć do Europy i wygrzej się na tamtejszych plażach. We wrześniu wrócimy do tej rozmowy.

– Wakacje w Europie nie zmienią mego nastawienia

– wymamrotała smutno Amy, spuszczać wzrok. Czuła w gardle gulę wielkości grejpfruta. Tak bardzo kochała ojca. Myśl, że go rozczarowała, omal jej nie zabiła.

– Wybacz mi, Amy, powinienem był się domyślić, że potrzebujesz odpoczynku – tłumaczył się Harold.

– Ale to wszystko dlatego, że tak bardzo pragnę mieć cię przy sobie. Było to moim marzeniem przez te wszystkie lata.

– Tatusiu, proszę, wysłuchaj mnie – błagała Amy.

– Nie ma takiej potrzeby. – Harold zdecydowanie uciął rozmowę. – Powiedziałem przecież, że wrócimy do tej sprawy jesienią.

– Nie rozumiesz – powiedziała Amy do Josha następnego popołudnia. – Zanim zdążyłam dojść do słowa, ojciec zaczął mówić, że jestem słońcem jego życia i że czekał dwadzieścia lat na ten dzień. Co miałam zrobić w tej sytuacji?

– Domyślam się, że mu nie powiedziałaś?

– Powiedziałam, w pewien sposób.

– Tylko że on nie słuchał?

Amy niechętnie skinęła głową.

– Wygląda na to, że poznałeś mego ojca, a przynajmniej kogoś podobnego do niego. Nie winię go, nie to chciał usłyszeć – mówiła. – Najlepsze, co mogłam zrobić, to wyznać, że nie wyobrażam sobie pracy w jego firmie. Oczywiście nie chciał tego zaakceptować, więc poradził, żebym zrobiła sobie wakacje i odpoczęła po studiach.

– To wcale nie taki zły pomysł – zauważył Josh. – Przypuszczalnie niczego więcej nie powinnaś się spodziewać. Szczerze mówiąc, uważam, że bardzo dobrze się zachowałaś.

– Naprawdę? To dlaczego tak okropnie się czuję?

– Najwyraźniej nie dało się inaczej tego załatwić, ale przynajmniej zyskałaś dwumiesięczne odroczenie. Może w następnych tygodniach wpadniesz na pomysł, jak przekonać ojca – pocieszył ją.

– Może. – Amy westchnęła i upiła łyk kawy. – A co u ciebie? Miałaś już jakąś informację co do wyjazdu?

– Nie, jeszcze nic – odrzekł z rezygnacją.

– Może uznasz mnie za egoistkę, ale się cieszę – powiedziała i uśmiechnęła się nieznacznie.

– Łatwo ci mówić, bo to nie ty siedzisz z założonymi rękami i czekasz – zachnął się, ale też się uśmiechnął.

Delikatnym ruchem odgarnął jej kosmyk włosów z policzka. Zatrzymał na ułamek sekundy palce, gdy ich oczy się spotkały.

– Jestem ci wdzięczna, że wczoraj przyszedłeś i usiadłeś przy moim stole – wyznała Amy. – Czułam się podle, a rozmowa z tobą bardzo mnie podniosła na duchu.

– Prawdę mówiąc, obserwowałem cię najpierw przez pewien czas – wyznał po chwili. – Czekałem chyba z dziesięć minut, czy ktoś do ciebie podejdzie, zanim sam zbliżyłem się do stołu. Ucieszyłem się, że jesteś sama.

– Szkoda, że nie będziemy mieli więcej czasu, by lepiej się poznać – szepnęła Amy, zdziwiona niskim i zmysłowym brzmieniem własnego głosu.

– Tak będzie najlepiej – stwierdził gwałtownie.

Nie rozumiała tej reakcji, słowa Josha zbiły ją z tropu i wprawiły w zakłopotanie.

Stali na końcu mola za długim szeregiem sklepów z pamiątkami. W pobliżu nie było nikogo. Josh wyjął jej z ręki kubek z kawą i odstawił. Potem położył jej dłonie na ramionach. Miał urzekające spojrzenie, którym całkowicie ją zdominował. Szukał wzrokiem jej oczu. Wiedziała, że zamierza ją

pocałować, czekała na to niecierpliwie. Przez całe rano myślała o ponownym spotkaniu z nim, a serce przepelniała jej tęsknota, której nie potrafiła sobie wytłumaczyć.

Josh niespiesznie pochylił głowę i dotknął ustami jej ust. Pocałunek był powolny, jak gdyby każdy pospieszny ruch mógł zniszczyć jego słodycz. Amy westchnęła, delikatnie rozchyliła wargi, zapraszając go, by raz jeszcze ją pocałował. Josh nie dał się prosić, a kiedy skończył, z piersi wydobył mu się głęboki jęk.

– Obawiałem się tego – powiedział, wzdychając.

– Czego?

– Smakujesz jak wata cukrowa... o wiele za słodko.

Amy wstrzymała oddech, trochę zaskoczona. W jednej sekundzie Josh cieszył się, że nie poznają się lepiej, a w następnej ją pocałował. Najwyraźniej w jego umyśle panował podobny chaos jak w jej.

– Amy, posłuchaj... – zaczął.

– Nie lubisz waty cukrowej? – przerwała mu, wciąż jeszcze nie otwierając oczu.

– Cholernie lubię, aż za bardzo – odparł.

– To może powinniśmy spróbować pocałunku jeszcze raz... wiesz... tytułem eksperymentu.

– To nie najlepszy pomysł – sprzeciwił się.

– Dlaczego?

– Po prostu uwierz mi na słowo. – Dotknął czubkami palców żyły pulsującej na jej szyi i potarł lekko. – Ale teraz myślę – szepnął, wstrzymując lekko oddech – że to może nie jest taki zupełnie zły pomysł.

Znowu przytknął usta do jej ust i przesuwając je delikatnie po jej wargach. Był taki czuły, taki cierpliwy, jakby rozumiał i akceptował jej brak

doświadczenia i brał to pod uwagę. Amy nieśmiało uniosła ręce i objęła go za szyję, przytuliła się do niego, dotykając piersiami jego piersi. Poczowała, że stwardniały jej sutki. Josh musiał to wyczuć przez cienką tkaninę koszuli, bo jęknął i z ociąganiem odsunął się nieco.

– Dobrze smakujesz – szepnęła.

Josh ujął ją za ramiona i oparł czoło o jej czoło. Przez długą chwilę milczał.

– Muszę wracać do hotelu – stwierdził w końcu. – Za pół godziny mam spotkanie.

Amy skinęła głową, była zawiedziona, ale rozumiała sytuację.

– Możemy zobaczyć się jutro? – spytał.

– Tak. O której?

– Może wieczorem?

– Dobrze.

Josh zaproponował godzinę i miejsce, po czym się rozstali. Amy odprowadzała go wzrokiem, dopóki nie zniknął jej z oczu, dopiero wtedy zwróciła twarz ku morzu, wystawiając rozognione policzki na działanie chłodnej bryzy.

Josh stał w oknie pokoju hotelowego i patrzył na rozciągające się w dole miasto. Nękały go sprzeczne myśli. Nie pojmował, dlaczego Amy Johnson tak bardzo go pociąga.

No dobrze, przyznał w duchu, różniła się od kobiet, które znał. Jej szczerość zbiła go z tropu. Od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył, coś go uderzyło. Wyglądała na tak nieszczęśliwą, tak przygnębioną. Nie był biegły w psychice niewinnych dziewcząt, zwłaszcza takich młodych i naiwnych. I teraz jeszcze dziwił się, że stał tam i czekał, czy ktoś do niej nie podejdzie, a kiedy upewnił się, że jest sama, sam to zrobił. Zaskakujące, ale myśl, że czuje się

samotna i zatroskana, niepokoiła go bardziej, niż mógłby to sobie wytłumaczyć.

Nie było w jego stylu odgrywanie roli pocieszyciela. Życie i tak było dostatecznie skomplikowane, żeby jeszcze brać sobie na głowę czyjeś problemy. Przekonał siebie, że najlepiej będzie odwrócić się i odejść.

Ale wtedy ona popatrzyła prosto na niego, a jej szaroniebieskie oczy rozszerzyły się błagalnie. Niemal natychmiast sobie uświadomił, że choć patrzyła w jego stronę, nie widziała go. Może właśnie wtedy zdał sobie sprawę z tego, jak wygląda. Była zrezygnowana i przygnębiona. Miał wrażenie, że patrzy w lustro i widzi własne odbicie sprzed lat. Ujrzał w Amy jakąś część siebie, którą usiłował wyprzeć ze świadomości, usunąć, pogrzebać na zawsze. I kiedy widział wyraz oczu tej ślicznej kobiety, nie mógł jej odmówić.

A teraz nadeszło zezwolenie na wyjazd, którego się spodziewał. Przez ostatnie czternaście dni czekał na wizę, zanim wyruszy na pola naftowe na Bliski Wschód. Na dobrą sprawę powinien polecieć pierwszym dostępnym samolotem z Seattle. Powinien zapamiętać, że kiedykolwiek poznał Amy Johnson, kobietę o niebieskich oczach anioła i miękkich, słodkich ustach. Nie była pierwszą kobietą, która mu się podobała, ale pierwszą, która poruszyła głęboko ukrytą stronę jego natury.

Choć pod wieloma względami się różnili, pod równie wieloma byli do siebie podobni. Kilka lat wcześniej Josh stanął w obliczu prawie identycznego problemu co Amy. Też kochał swego ojca, pragnął go zadowolić, zrobić wszystko, żeby zyskać aprobatę Chance'a Powella.

Zraniła go ojcowiska zdrada.

Błagał los, żeby w przypadku Amy stało się inaczej, a sprawy ułożyły dla niej i jej ojca pomyślnie, nie tak, jak stało się to w jego przypadku. Nie mógł znieść myśli, że Amy będzie musiała samotnie stawić czoła światu.

Odwrócił wzrok od widoku Seattle i usiadł na brzegu materaca obok otwartej walizki. Problem w tym, że nie chciał zostawić Amy. Zrobił błąd, całując ją. Kiedy zaproponował, żeby mu powiedziała, jak przebiegła rozmowa z ojcem, przyrzekł sobie, że to już będzie ich ostatnie spotkanie. Potem ją pocałował i zanim jeszcze uświadomił sobie, co mówi, zaproponował wspólną kolację. Przyjęła zaproszenie z uśmiechem i wyraźną radością.

Tylko że jego na tej kolacji nie będzie. Po prostu nie pojawi się na umówionym spotkaniu. Amy szybko się zorientuje, że otrzymał wizę i musiał wyjechać.

– Amy – zawołał Harold, gdy zbiegła ze schodów.

– Dokąd tak pędzisz?

– Przepraszam, tатku, ale nie chcę się spóźnić – odpowiedziała ze śmiechem, bo ojciec jak zwykle przesadzał. Nie pędziła, tylko się spieszyła. Nie chciała, żeby Josh czekał.

– Spóźnić na co? – zainteresował się ojciec.

– Na randkę – rzuciła.

– Nic nie wspomniałaś, że masz wieczorem randkę

– zauważył ojciec.

– Owszem, przy śniadaniu.

– Nie przypominam sobie. A kim jest ten mężczyzna? – zainteresował się. – Ktoś, kogo znam?

– Nie. – Amy zerknęła w lustro w holu i najwyraźniej zadowolona z tego, co zobaczyła, chwyciła różowy żakiet, harmonizujący kolorystycznie z suknią w kwiaty.

– Kim jest ten młody człowiek? – Ojciec nie ustępował.

– To Josh Powell.

– Powell... Powell – powtórzył Harold. – Nie przypominam sobie, żebym znał jakichś Powellów.

– Bo to ja go poznałam, ty nie – powiedziała Amy.

– Opowiedz mi o nim – poprosił.

– Tatku, już mam pięć minut opóźnienia. – Chwyciła torebkę i pocałowała ojca w policzek.

– Nie chcesz mi o nim opowiedzieć? To do ciebie niepodobne. Zawsze opowiadałaś mi o chłopcach, z którymi się umawiałaś – zdziwił się Harold.

– Tato – jęknęła, uprzytomniwszy sobie, że słowa ojca kryją częściową prawdę.

Bała się, że Harold nie zaakceptuje kogoś takiego jak Josh.

– Poznaliśmy się na nabrzeżu dwa dni temu – powiedziała w końcu. – Zwiedza Seattle.

– Turysta?

Skinęła głową w nadziei, że ta odpowiedź usatysfakcjonuje ojca.

– Jak długo zostanie? – dopytywał się dalej Harold.

– Nie wiem... – wzruszyła ramionami.

Ojciec wyjął cygaro hawańskie i utkwiał w nim wzrok, jakby tam znajdowała się odpowiedź.

– Ciekawe...

Dobrze, że nie jęknęła. W niektórych sytuacjach ojciec potrafił wyczytać z jej twarzy wszystko, w innych był całkiem ślepy.

– Josh pracuje dla jednej ze spółek naftowych – poinformowała go. – Nie wspominał, w której, więc nie myśl, że coś ukrywam. Czeka na wizę, żeby móc wyjechać.

– A kiedy to może nastąpić?

– W każdej chwili.

Ojciec kiwnął głową, wciąż nie spuszczał wzroku z cygara.

– No i co? – Rzuciła w jego stronę pytające spojrzenie. – Nie zamierzasz mi powiedzieć, żebym się z nim nie spotykała, że jest wolnym duchem, który nigdzie nie zagrzeje miejsca, i że prawdopodobnie popełniam duży błąd?

– Nie, nie zamierzam nic mówić. Wychowałem cię jak należy. Jeśli teraz nie potrafiłabyś ocenić charakteru mężczyzny, to nigdy nie będziesz potrafiła.

Amy była w tej chwili zbyt zaszokowana, żeby cokolwiek powiedzieć.

– A więc podoba ci się ten nafciarz? – spytał ojciec.

– Bardzo – szepnęła.

Uśmiech przebiegł przez twarz Harolda. Sięgnął po zapalniczkę. Zaciągnął się cygarem, po czym dodał:

– Szczerze mówiąc, nie zdziwiłem się, kiedy mi powiedziałaś, że idziesz na randkę. Oczy ci błyszczą z podniecenia i nie możesz się doczekać, kiedy wypryśniesz z domu.

– Wyszłabym już, gdyby pewien zrzędlivy starzec nie zatrzymał mnie, zarzucając stekiem głupich pytań.

– Idź, idź i baw się dobrze – roześmiał się ojciec. – Nie będę na ciebie czekał.

Ojciec jeszcze się uśmiechał, gdy Amy wybiegła do samochodu. Czowała się cudownie. Właśnie teraz, kiedy była przekonana, że znalazła się na dnie, spotkała Josha. Przemawiał przez niego głos rozsądku, był jej przewodnikiem w gęstej mgłę wątpliwości i zgryzot. Otworzyła się przed nim, jak przed nikim

innym, a uczyniwszy to, nieoczekiwanie odkryła rzadki typ przyjaciela. Jego pocałunek rozbudził w niej dawno uśpione emocje.

Piętnaście minut po wyjściu z domu znalazła się we francuskiej restauracji w pobliżu Pike Place Market. Pobieżny rzut oka na salę upewnił ją, że Josha jeszcze nie ma.

– Mogę w czymś pomóc? – Podszedł do niej szef sali.

– Jestem z kimś umówiona – wyjaśniła, siadając we foyer. – Na pewno za chwilę przyjdzie.

Mężczyzna skłonił się i wrócił na swoje stanowisko. Po chwili spojrzał ponownie w jej stronę; trzymał w ręku kartkę.

– Czy pani nie jest przypadkiem panią Amy Johson? – spytał.

– Owszem. – Amy wstała z fotela.

– Pan Powell telefonował jakiś czas temu. Prosił o przekazanie, że wyraża żal, ale nie może przyjść. Musiał nagle wyjechać. – Podał jej kartkę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Amy chwyciła kartkę kurczowo i utkwiała w niej wzrok. W głowie kłębiły się jej dziesiątki myśli.

Josh mógł próbować dzwonić, ale w Seattle były setki Johnsonów. Zresztą nawet dzwonienie pod każdy numer nic by nie dało, bo akurat ich numer nie znajdował się w książce. Nie miał zatem żadnej możliwości skontaktowania się z nią i powiadomienia, że otrzymał wizę i musi wyjechać.

– Czy chciałaby pani stolik na jedną osobę? – zapytał szef sali.

Amy przeniosła wzrok na kościstego mężczyznę i pokręciła głową.

– Nie, dziękuję.

Apetyt przeszedł jej w chwili, gdy dowiedziała się, że Josh nie będzie jej towarzyszył. Szef sali posłał jej blady uśmiech.

– Życzę więcej szczęścia następnym razem – powiedział, gdy skierowała się do drzwi.

– Dziękuję.

Na dworze było wyjątkowo ciemno, nawet jak na wieczorną porę. Gdy spojrzała w niebo, zobaczyła gromadzące się chmury burzowe.

– Właśnie o to mi chodziło – mruknęła, nie odrywając wzroku od nieba.

– Myślałam, że już nigdy nie będzie padać.

Wsunęła ręce w kieszenie zakietu i ruszyła do samochodu, zaparkowanego po drugiej stronie ulicy.

A więc Josh wyjechał. Pojawił się w jej życiu i zniknął z niego, pozostawiając ją zupełnie skołataną, ze wspomnieniami tych krótkich chwil, które z nim spędziła, i z emocjami, których do końca nie rozumiała.

Uśmiech błędził jej po twarzy, gdy przywołała w pamięci ich pierwsze spotkanie, jego widok, gdy stał przed nią z tacką z rybą i frytkami i pytał, czy

może się do niej dosiąść. Gdy przypomniała sobie spojrzenie jego ciemnych oczu, które rozgrzewało ją przez dwa następne dni.

Stała na krawężniku, czekając na zmianę świateł, gdy nagle usłyszała swoje imię. Odwróciła się. Serce podskoczyło jej do gardła, gdy zobaczyła Josha. Na sekundę zamknęła oczy i podziękowała Bogu. Odwróciła się i zaczęła iść naprzeciw niego. Josh wyciągnął ręce, chwycił ją w pasie i uniósł.

Jego uścisk był tak silny, że Amy z trudem złapała oddech, ale i to nie miało znaczenia. Zalała ją fala niewymownego szczęścia, z trudem się powstrzymywała, żeby nie obsypać jego twarzy pocałunkami.

– Co się stało? – zawołała, gdy z powrotem postawił ją na ziemi.

Tymczasem zaczęło padać, więc Josh objął ją i wprowadził z powrotem do restauracji.

– O, a więc jednak spotkali się państwo. – Szef lokalu wyraźnie ucieszył się ich widokiem. Wziął dwie karty i wskazał im salę. – Tędy proszę.

Kiedy zajęli miejsca przy stoliku i otworzyli menu, Amy podniosła wzrok na Josha.

– Co się stało? – spytała ponownie. – Myślałam, że wyjechałeś.

– Wciąż tu jestem. – Spojrzał na nią znad karty.

– To widzę!

Amy była znacznie bardziej zainteresowana rozmową z nim niż studiowaniem menu. Podeszedł kelner, przedstawiając się imieniem Darrel. Wyrecytował specjalności dnia i nalał im wody.

– Kiedy dostałeś wizę? – spytała Amy, gdy odszedł.

– Wczoraj po południu.

– A więc wyjeżdżasz?

– Owszem, za parę godzin – odrzekł Josh, spojrzawszy na zegarek.

– Czy mogą już państwo złożyć zamówienie? – Darrel ponownie zjawił się przy ich stoliku.

– Nie – odparła Amy z wysiłkiem. – Może nam pan dać jeszcze dziesięć minut?

– Oczywiście. – Kelner skłonił się, choć wyraźnie niezadowolony.

Amy wygładziła białą serwetkę na kolanach, kiedy nagle dotarło do niej, że skoro Josh wyjeżdża za kilka godzin, to musiał już wcześniej postanowić, że się z nią nie spotka. Z jakichś nieznanych jej powodów zmienił zdanie.

– Dlaczego zdecydowałeś się ze mną zobaczyć? – spytała.

– Nie mogłem inaczej.

Choć była to szczerza odpowiedź, nie wyjaśniała jego uczuć.

– Ale dlaczego? To znaczy dlaczego chciałeś wyjechać z Seattle bez pożegnania? – dopytywała się Amy.

– Och, Amy – westchnął, jak gdyby sam nie znał odpowiedzi na to pytanie. – Wciąż uważam, że tak by było najlepiej, ale jak widać, jestem.

Pod wpływem spojrzenia jego ciemnych oczu zrobiło się jej gorąco, sięgnęła po szklanekę wody z cytryną.

– W chwili, gdy cię całowałem, wiedziałem, że to błąd. – Josh zmarszczył czoło, jak gdyby żałował tej chwili.

– Nie błąd – skorygowała Amy. – Los.

– Tak czy inaczej, za mniej więcej siedem godzin wylatuję – dodał.

– To znaczy, że mamy całe siedem godzin? – Amy pochyliła się ku niemu.

– Tak. – Josh zdawał się nie podzielać jej entuzjazmu.

– Rzeczywiście jesteś głodny? – spytała.

– Hm... nie jestem pewien. Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Bo skoro mamy siedem godzin, to nie powinniśmy ich tracić na siedzenie w eleganckiej francuskiej restauracji z kelnerem o imieniu Darrel chuchającym nam na karki.

– Co proponujesz? – spytał Josh.

– Spacer, rozmowę... pocałunki. – Amy popatrzyła na niego pytająco.

– Nic z tego – odparł, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. – Zresztą leje.

Darrel wrócił z lnianą serwetką przerzuconą przez rękę, wyglądał niczym angielski kamerdyner.

– Dla mnie kotlet jagnięcy – powiedział Josh, zwracając kartę. – Krwisty.

– *Escalope de veau florentine* – zamówiła Amy.

Wolałaby spędzić pozostałe godziny tylko z Joshem, ale on najwyraźniej chciał tego uniknąć. Już drugi raz stwierdził, że całowanie jej było błędem, ale ona i tak wiedziała, że sprawiało mu to taką samą przyjemność jak jej. Widać było, że jest zły na siebie, że zmienił zamiar i się z nią spotkał. Oświadczył jednak, że nie mógł postąpić inaczej. Pociągała go, i to bardzo, ale nie był z tego zadowolony.

– Do diabła, Amy, mogłabyś przestać patrzeć na mnie w ten sposób?

– To znaczy jak? – spytała zakłopotana.

– Namiętnie.

– Czyżby? – Przekrzywiła głowę. Josh przytaknął, zachowując powagę.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że jestem nie tylko niespokojnym duchem? Mogłbym być na przykład seryjnym mordercą. Przecież nic o mnie nie wiesz.

– Ale nie jesteś. – Kelner podał sałatę i Amy wbiła widelec w zielone liście.

– Fakt, że wciąż zmieniam miejsce pracy, powinien cię niepokoić – ciągnął Josh.

– Dlaczego? – Nie rozumiała.

– Przecież w ten sposób – strzelił palcami dla podkreślenia swoich słów – pojawiałbym się w twoim życiu i zniknął. Po dzisiejszym wieczorze już się nie zobaczymy. Nie zamierzam wracać do Seattle. To miłe miejsce do zwiedzenia, ale widziałem już wszystko, co mnie interesuje, i nie mam powodu zatrzymywać się tu ponownie – dodał.

– W porządku, a więc cieszymy się ostatnimi chwilami razem – podsumowała Amy.

– Nie wiem jak ty, aleja wspaniale czuję się właśnie tutaj. – Josh polał sałatę sosem.

– Josh, dlaczego jesteś taki wściekły? – spytała szeptem.

– Bo jestem. – Odetchnął głęboko. – Problem w tym, że budzisz we mnie zbyt wiele emocji, których nie powinienem odczuwać. Nie powinienem być tu dziś przyjść, tak jak nie powinienem był cię całować. Jesteś młoda i słodka i najprawdopodobniej jesteś dziewicą – stwierdził.

Amy mimo woli zaczerwieniła się.

– Do licha – mruknął, potrząsając głową. – Wiedziałem.

– To źle? – spytała.

– Tak – odrzekł z przygnębieniem. – Nie rozumiesz?

– Rzeczywiście nie. Myślę, że powinniśmy cieszyć się z tego, co do siebie czujemy, a nie stwarzać sobie dodatkowe problemy.

– Tobie wydaje się to takie proste – zachnął się Josh.

– A ty wszystko komplikujesz. Byłeś ze mną, kiedy potrzebowałam przyjaznej duszy. Uważam, że jesteś cudowny, i jestem szczęśliwa, że cię poznałam. Skoro zostało nam tylko siedem godzin... – przerwała, żeby

zerknąć na zegarek – sześć i pół, żeby być razem, trudno, akceptuję to. Kiedy wyjedziesz, będę z czułością wspominała ciebie i naszą krótką znajomość. Niczego więcej od ciebie nie oczekuję, Josh. A więc przestań się martwić.

Josh nie sprawiał wrażenia podniesionego na duchu, ale zajął się z powrotem sałatą, skupiając na niej całą swoją uwagę, jakby to był jego ostatni posiłek w życiu. Przy daniu głównym prawie nie rozmawiali, rozkoszując się smakiem potraw. Gdy skończyli, Josh zamówił dla obojga kawę, a gdy kelner przyniósł rachunek, zapłacił, ale zostali jeszcze chwilę.

– Kolacja była bardzo dobra – zauważyła Amy, starając się nawiązać rozmowę. – Cieszę się, że przyszedłeś, Josh. Dziękuję.

– Kiepski był ze mnie towarzysz, wybacz mi.

– Uniósł w uśmiechu kąciki ust.

– Pożegnania nigdy nie są łatwe – zauważyła Amy.

– Dotychczas były. – Josh utkwiał wzrok w jej oczach. – Jesteś szczególną osobą, Amy Johnson, nie ceń się za nisko, rozumiesz?

– Nie. – Pokręciła głową.

– Stać cię na znacznie więcej, niż ci się wydaje – ciągnął. – Myślę, że twój ojciec nie jest tak ślepy, jak sądzisz. Gdy wejdiesz do rodzinnego biznesu i oswoisz się z nim, sama się zdziwisz, że tak dobrze sobie radzisz.

– I ty, Brutusie...?

Josh zachichotał.

– Jeszcze jedną kawę?

Amy potrząsnęła głową.

Josh pomógł jej wstać i opuścili restaurację. Tymczasem deszcz na chwilę przestał padać i na niebie pokazało się kilka gwiazd. Amy zatrzymała się przed wejściem.

– Chcesz się teraz pożegnać? – spytała.

Josh nie odpowiedział natychmiast, a ona odczytała jego milczenie jako odpowiedź. Pomału podniosła rękę i dotknęła jego gładko wygolonego policzka.

– Z Bogiem, Joshuo Powellu – powiedziała. Już miała się odwrócić, gdy chwycił ją za nadgarstek.

– Nie – zaprotestował. – Nie chcę się jeszcze żegnać.

– A co chciałbyś robić?

– Odpowiedź by cię zażenowała – zachichotał. – Chodźmy się przejść.

Zgodziła się od razu i z ochotą. Josh wziął ją pod rękę i poprowadził w nieznanym kierunku, przynajmniej dla niej. Stawiał długie kroki, ale nadażala za nim bez kłopotu. Nie był skory do rozmowy, co ją ucieszyło, bo nie miała nic szczególnego do powiedzenia. Radowało ją samo przebywanie z nim, to, że była blisko niego, wiedząc, że za kilka godzin na zawsze zniknie z jej życia.

Po przejściu kilkudziesięciu metrów Josh zatrzymał się i popatrzył na nią. Wpatrywał się w jej twarz z taką intensywnością, jakby chciał, żeby jej rysy na zawsze wryły mu się w pamięć.

– Chcesz porozmawiać? – spytała Amy, rozglądając się za miejscem, gdzie mogliby usiąść. Dokoła panowała ciemność, większość znajdujących się tu lokali i biur była zamknięta. Jedyne źródło światła stanowiła latarnia na końcu ulicy.

– Nie chcę rozmawiać – rzekł, nadal się w nią wpatrując. – Chcę cię pocałować.

– Miałam nadzieję, że to powiesz – przyznała się Amy.

Jego pocałunek był niewiarygodnie czuły. Przyciągnął ją do siebie, by ogrzać ją ramieniem. Otoczyła rękami jego szyję, opierając się o niego całym swoim ciężarem. Kiedy wreszcie oderwali od siebie usta, oboje drżeli.

Zaczął znowu padać, ale żadne z nich nie zwracało na to uwagi. Josh wsunął palce w jej włosy i znowu ją całował, tym razem bardziej namiętnie, wzmagając jej podniecenie każdym ruchem ust.

– Jesteś za słodka – szepnął, gdy skończył.

– Nie przestawaj – poprosiła.

– Nie przestanę – przyrzekł i pokazywał jej, jak cudowne i różnorodne mogą być pocałunki.

Rozległ się długi jęk. Amy była zaskoczona, gdy uświadomiła sobie, że wydobył się z jej ust.

– Nie powinnaś być taka ciepła i uległa – powiedział, kontynuując pieszczotę.

– Josh – wyszeptała tylko, gładząc jego twarz. Przebiegła palcami wzdłuż jego szczęki, starając się zapamiętać jej kształt, mając nadzieję, że te krótkie chwile pozostaną w niej przez cały czas, jaki nastąpi po jego wyjeździe.

– Przemokłaś. Jeśli się nie wysuszysz, przeziębisz się – ostrzegł, jak gdyby szukał pretekstu do rozstania.

– Zaryzykuję.

– Amy, nie pozwolę na to – sprzeciwił się i wzięwszy ją pod rękę, poprowadził w stronę dzielnicy biznesowej. – Zabiorę cię do siebie do hotelu. Wysuszysz się, a potem dam ci sweter, żebyś się przebrała.

Zawahała się.

– Z hotelu odprowadzę cię do twego samochodu. Nie spędzimy w pokoju więcej niż trzy minuty. Zgoda?

Amy otworzyła szeroko oczy. Josh nie ufał sobie na tyle, żeby być z nią w pokoju hotelowym. Na samą myśl o tym zrobiło się jej gorąco. Nie

potrzebowała jego swetra ani ręcznika, ani niczego innego, ale nie zamierzała mu tego mówić.

Wjechali na osiemnaste piętro. Josh otworzył drzwi i zapalił światło. Zobaczyła wielkie łóżce, fotel, telewizor i długą komodę, na której leżał bilet lotniczy. Jego widok przypominał jej, że Josh wkrótce zniknie z jej życia. Zasłony w oknie były rozsunięte. Rozciągał się z niego imponujący widok na miasto.

– Ładnie tutaj – stwierdziła z uśmiechem.

– Proszę. – Josh podał jej gruby ręcznik.

– A ty? – spytała.

Stanął od niej najdalej jak mógł i nie spuszczał z niej wzroku.

– Mnie nic nie będzie. – Przeszedł obok niej, starając się za wszelką cenę jej nie dotknąć. Otworzył szafę i wyjął sweter z długimi rękawami. – W łazience jest lustro – napomknął.

Amy chciała się uczesać, więc weszła do łazienki, nie zamykając za sobą drzwi.

– Pamiętasz, jak spytałeś mnie, co chciałabym robić, gdybym nie pracowała w firmie ojca?

– Pamiętam. – Jego głos brzmiał z oddali, jakby znajdował się po drugiej stronie pokoju.

– Przez kilka ostatnich dni sama zadawałam sobie to pytanie – powiedziała.

– I do jakiego wniosku doszłaś?

Amy wysunęła głowę z łazienki. Josh stał plecami do niej, twarzą zwrócony do okna, choć wątpiła, by podziwiał panoramę miasta.

– Obiecuj, że nie będziesz się śmiać, jak ci powiem – poprosiła.

– Spróbuję.

Wciągnęła sweter, wygładziła go na biodrach i wróciła do pokoju.

– Zważywszy na postęp w ruchu feministycznym, to może zabrzmieć śmiesznie – stwierdziła.

– Przekonaj się. – Josh skrzyżował ręce na piersiach i czekał.

– Najbardziej chciałabym być żoną i matką – wyznała, obserwując go uważnie. Spodziewała się, że rozbawi go to wyznanie. Tymczasem jego spojrzenie złagodniało, a na twarzy zagościł pełen zamyślenia uśmiech.

– Pielęgnuję pamięć o mojej matce – kontynuowała. – Była tak cudowna dla mnie i tatusia, taka kochająca, wspierała nas we wszystkim, co robiliśmy. Już ci opisałam charakter ojca, więc wiesz, jaki jest. Mama była spoiwem łączącym rodzinę. Nie wiem, czy kiedykolwiek odwiedziła ojca w biurze, raczej w to wątpię, ale mimo to on każdą decyzję z nią konsultował. Była jego opoką, jego oparciem. Choć sama trzymała się w cieniu, stanowiła istotną część życia ojca i jego biura.

– Chcesz być taka jak ona? – spytał Josh.

– Tak, tyle że jestem bardziej zachłanna. Chcę mieć dom pełen dzieci.

Josh rzucił okiem na zegarek.

– Lepiej już chodźmy – powiedział zduszonym głosem.

– Josh? Zesztywniał.

– Obiecałem ci, że będziemy w pokoju zaledwie parę minut.

Zapomniałaś?

– Chciałabym zostać – bąknęła.

– Nie – powiedział z naciskiem, potrząsając głową. – Amy, proszę, postaraj się zrozumieć. Przebywanie z tobą sam na sam jest dostateczną pokusą, nie utrudniaj sytuacji.

– A co ze swetrem? – spytała. – Mam ci go zwrócić?

– Zatrzymaj go – odrzekł. – Tam, gdzie się udaję, będzie czterdzieści stopni w cieniu. Nie będę go potrzebował.

– Ale... – zaczęła.

– Amy – Josh przerwał jej schrypniętym nagle głosem. – Jeśli nie chcesz zacząć natychmiast tworzyć tej rodziny, o której mówiłaś, radziłbym, żebyśmy stąd wyszli.

– Za chwilę – powiedziała, opanowując szok, jaki wywołały w niej jego słowa.

– Za chwilę? – Josh uniósł brwi.

– Chodź tutaj.

Opierała się plecami o drzwi, serce waliło jej jak młotem. Nigdy w życiu nie była tak zuchwała w stosunku do żadnego mężczyzny, ale wiedziała, że jeśli nie zacznie działać, Josh uprzejmie odprowadzi ją do samochodu, pocałuje w policzek i będzie życzył wszystkiego dobrego, po czym obojętnie usunie się z jej życia.

– Pożegnaj się ze mną tutaj – poprosiła z uśmiechem, kiwając na niego palcem, żeby się zbliżył.

Josh włożył ręce do kieszeni, przełknął nerwowo ślinę.

– Naprawdę powinniśmy już iść – powtórzył.

– Dobrze – zgodziła się. – Proszę cię tylko, żebyśmy pożegnali się tutaj. Tak będzie lepiej niż na parkingu przed restauracją, nie sądzisz?

– Nie.

– W porządku – westchnęła. – Jeśli nie chcesz podejść do mnie, to ja podejść do ciebie. Mam zamiar cię pożegnać, Joshuo Powellu – oświadczyła. – I uprzedzam, że to będzie pocałunek, który zapamiętasz na długo.

Wszystko mówiło jej, że Josh jej pragnie. Od chwili, gdy weszli do pokoju, wytworzyło się między nimi napięcie i nie rozumiała, dlaczego toczy

z nią walkę. Jeśli o nią chodzi, była zaskoczona własnym zachowaniem. Do czasu poznania Josha była zawsze nieśmiała i powściągliwa w stosunku do mężczyzn. Wystarczyły dwie minuty sam na sam z nim, by zmieniła się w wulkan. Nie bardzo wiedziała, co spowodowało tę przemianę.

– Amy, na litość boską, nie ułatwiasz sprawy – mruknął Josh. – Igramy z ogniem, nie rozumiesz? Jeśli cię pocałuję, kochanie, możesz być pewna, że na tym się nie skończy. Zanim się zorientujemy, będziesz naga, a moje ręce będą wszędzie tam, gdzie nikt jeszcze cię nie dotykał. Jasne?

Amy miała wrażenie, że cała krew odpłynęła jej z twarzy. Skinęła głową. Nie powstrzymało jej to jednak przed zbliżeniem się do niego.

– Na Boga, wiedziałem, że robię błąd, przyprowadzając cię tutaj. – Oczy mu pociemniały, twarz stężała. – Skończy się na tym, że będziemy się kochać i ty ofiarujesz mi coś, czego nie chcę. Zachowaj to dla męża, dziecinko, on to lepiej doceni niż ja.

Serce Amy oszalało. Wydawało się jej, jakby stado słoni pędziło w jej piersi. Zwilżyła wargi i nagle, po jego słowach, opuściła ją cała odwaga, która sprawiła, że odgrywała rolę tak dla siebie nietypową. Zamilkła, odetchnęła głęboko i zmusiła się do uśmiechu.

– Żegnaj, Josh – szepnęła.

Odwróciła się i poszła w stronę drzwi, żeby nie zdążył zobaczyć łez napływających jej do oczu.

Josh chwycił ją za ramię, obrócił i przycisnął do piersi, zanim zdążyła zrobić następny krok.

– Och, Amy – jęknął. – Może masz rację. Może to los tak chciał. – Czowała jego gorący oddech przy swoim uchu.

Odchyliła w tył głowę w milczącym oczekiwaniu, a Josh zaczął obsypywać ją gorącymi pocałunkami. Ujął w dłonie jej twarz i wodził ustami

wzdłuż jej brody, usta miał wilgotne i namiętne. Gdy wreszcie oderwali się od siebie, obojgu brakowało tchu.

– Amy... próbowałem ci powiedzieć... – zaczął.

– Ciii. – Zamknęła mu usta pocałunkiem. Niczego nie żałowała i nie chciała, by on żałował. – Chcę, żebyś mnie dotykał... tak mi dobrze, kiedy to robisz.

– Och, nie powinnaś mówić mężczyźnie takich rzeczy – ostrzegł.

– Nie mówię ich jakiemuś mężczyźnie, mówię je tylko tobie – wyszeptała.

– Ale to nie ułatwia sytuacji.

– Dlaczego po prostu nie zamilkiesz i znowu mnie nie pocałujesz?

– Ponieważ chcę czegoś więcej – wyznał zduszonym głosem.

Czuł pod palcami jej piersi, sutki, które nabrzmiały i stwardniały z podniecenia, aż Amy zagryzła dolną wargę. Zanim zorientowała się, co się dzieje, ściągnął z niej sweter, który dopiero co jej dał. Potem sięgnął do zamka błyskawicznego z tyłu sukni, ale w ostatniej chwili wstrzymał się. Z najwyższym wysiłkiem opuścił ręce, po czym delikatnie pogładził kciukiem jej policzek.

– Wystarczy, Amy – powiedział zdecydowanym tonem. – Powiedziałem, że masz to zachować dla przyszłego męża. Ja nie wrócę do Seattle.

Amy pochyliła głowę.

– Tak, wiem – szepnęła.

Jeszcze raz uniosła usta i pocałowała go na pożegnanie. Ale dotrzymała obietnicy. To był pocałunek, który Joshua Powell będzie długo pamiętał.

Josh zarzucił na ramię torbę z bagażem podręcznym i po raz drugi spojrzął na zegarek. Miał jeszcze trzydzieści minut do wejścia na pokład

samolotu, który miał go zawieźć do Kadiri. Był podniecony tą perspektywą, ciekawy, co go czeka na Bliskim Wschodzie, a teraz chętnie wydałby oszczędności całego życia, żeby znaleźć pretekst do pozostania w Seattle.

W głowie kłębiły mu się setki wątpliwości. Pożegnał się z Amy przed paroma godzinami, a już był rozdarty wewnętrznie między tęsknotą za ponownym jej zobaczeniem a równie silnym pragnieniem zapomnienia, że kiedykolwiek się spotkali.

Jego największym błędem było zabranie jej do pokoju hotelowego. Odczuwał zbyt silne pożądanie, a ona je tylko podsyciała. Ta kobieta była urodzoną kusicielką, choć nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Wystarczyło, żeby przeszła przez pokój, a on już jej pragnął. Przez całe życie zapamięta ją opartą o drzwi i kiwającą na niego palcem. Była taką nowicjuską w sztuce uwodzenia, że jej wysiłki powinny być raczej humorystyczne niż podniecające. Niestety wszystko w niej działało na jego zmysły.

W dodatku była dziewicą, co tylko komplikowało sytuację. Takie to już jego szczęście. Trafił na dziewicę. Kiedy zaczęła mówić o stworzeniu bezpiecznego domu dla męża i o pragnieniu posiadania dzieci, wiedział, że nie jest dla niego. Różnili się od siebie jak świeże mleko od wiekowej whisky. Ona to był dom, obiady i zadbane niemowlęta. A on wynajęte pokoje, sfatygowany paszport i życie na walizkach.

Musiał ugryźć się w język, żeby nie poprosić jej, aby do niego napisała. Nieczęsto myślał o sobie jako o człowieku szlachetnym, ale teraz tak. Im szybciej opuści Amy, tym szybciej będzie mógł wrócić do swego życia wagabundy. A jednak był przekonany co do jednego: minie cholernie dużo czasu, zanim zdoła ją zapomnieć.

– Pasażerowie lotu 566 proszeni są o przejście do bramki C-18 – rozległ się damski głos.

Josh sprawdził na bilecie numer lotu i wstał, zabierając bagaż.

– Josh – usłyszał nagle.

Odwrócił się, by zobaczyć biegnącą ku niemu Amy.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Amy! – Josh chwycił ją za rękę, obrzucając zdumionym spojrzeniem. – Co ty tu robisz na Boga!

– Wiem, nie powinnam... przyjeżdżać, ale nie mogłam wytrzymać w domu... – Amy z trudem łapała oddech – i... i pozwolić, żeby to wszystko skończyło się tak nagle.

– Posłuchaj...

– Wiem. – Położyła palce na jego wargach, nie chcąc, by mówił dalej. Nie powiedziała by niczego, czego by nie mówiła sobie dziesiątki razy. – Wszystko robię nie tak, ale po prostu nie mogłam pozwolić ci odejść z mojego życia bez...

– Przecież już się pożegnaliśmy. – Josh wpadł jej w słowo.

– Tak, oczywiście, ale...

– Skąd wiedziałaś, gdzie mnie znaleźć?

– Zobaczyłam na komodzie w hotelu twój bilet lotniczy, a kiedy już wiedziałam, którymi liniami lecisz, nie było trudno dowiedzieć się o numer lotu. Och Josh, przepraszam, jeśli ci to nie na rękę. Proszę. – Podała mu kopertę.

– Co to jest? – zdziwił się Josh.

– Na wypadek, gdybyś zmienił zdanie.

– W jakiej sprawie?

– Co do tego, że nie chcesz mnie już nigdy widzieć. Napisałam ci swój adres i numer telefonu, a na dokładkę włożyłam swoje zdjęcie, ale sprzed paru lat, kiedy miałam krótsze włosy i... cóż, jest takie sobie, ale to najlepsze, jakie miałam.

Josh roześmiał się, wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

– Nie musisz pisać – dodała.

– Raczej nie będę – przyznał.

Wtulił twarz w jej szyję i odetchnął głęboko.

– Twój zapach będzie mnie prześladować – mruknął. – Przelecę pół świata i będę myślał tylko o tobie.

– To dobrze. – Amy uśmiechnęła się z trudem.

W hali ponownie rozległ się damski głos, wzywający ostatnich pasażerów do przechodzenia do samolotu. Oderwali się od siebie. Josh objął ją w pasie i pogładził czule po policzku.

– Muszę iść – powiedział.

– Wiem. – Amy wygładziła mu sweter na ramionach i posłała błądy uśmiech. – Baw się dobrze na Bliskim Wschodzie, ale trzymaj się z dala od tancerek brzucha – przestrzegła.

Stała z uśmiechem na twarzy. Jeśli ma ją zapamiętać, to niech zapamięta ją taką jak teraz, wyprostowaną, pogodną, uśmiechniętą.

– Szczęśliwego lotu – zawołała jeszcze. Odwrócił się i pomachał do niej na pożegnanie.

– I dziękuję ci... za wszystko, Josh...

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Amy kiwnęła tylko głową, bo powiedzenie czegoś więcej nie byłoby możliwe.

– Amy. – Josh postawił torbę na ziemi i zrobił parę kroków w jej stronę.

– Idź – zawołała, ocierając łzy płynące jej po policzkach. – Samolot ci ucieknie.

Nagle znalazł się przy niej, chwycił ją w ramiona i pocałował tak zachłannie i żarliwie, że wiedziała już, iż nigdy nie znajdzie mężczyzny, który będzie budził w niej aż takie emocje.

– Proszę pana – zawołał steward stojący przy bramce. – Proszę natychmiast do samolotu, jesteśmy gotowi do odlotu.

Josh chwycił torbę i pobiegł. Wskoczył do samolotu dosłownie w ostatniej chwili. Zaraz potem drzwi zamknięto i ogromny odrzutowiec zaczął kołować.

Amy odprowadzała go wzrokiem, biegnąc wzdłuż przeszklonej ściany w nadziei, że ujrzy jeszcze Josha, choć zdawała sobie sprawę, że to niemożliwe. Przez dłuższą chwilę stała z rękami przyciśniętymi do szyby, błagając swój umysł, żeby zapomniał o Joshu Powellu, i wiedząc, że serce jej nie posłucha.

Kiedy cicho wkradła się do domu, Harold Johnson siedział w bibliotece, paląc cygaro. Światło widoczne spod drzwi uświadomiło jej, że ojciec na nią czeka.

– Dobry wieczór – powiedziała, wchodząc do biblioteki.

Usiadła w skórzanym fotelu i zdjęła płaszcz.

– Wróciłaś – stwierdził.

– Odprowadziłam Josha na lotnisko – powiedziała Amy. – Dałam mu adres, numer telefonu i swoje zdjęcie.

– Sprytny pomysł – zauważył ojciec.

– Według Josha to był błąd. Nie rozumiem, dlaczego tak uważa, ale tak jest – relacjonowała. – Jasno dał mi do zrozumienia, że nie ma zamiaru do mnie pisać.

– A ty to akceptujesz? – Ojciec rzucił jej uważne spojrzenie.

– Będę musiała. – Wzruszyła ramionami, wiedząc, że nie ma wyboru.

Zaskoczyło ją, że ojciec zachichotał.

– Muszę powiedzieć, że twoje zainteresowanie tym młodym człowiekiem jest godne pióra poety.

– Jak to?

– Przez te wszystkie lata chłopcy kręcili się wokół tego domu jak pszczoły letnią porą, ale ty na żadnego nie zwracałaś uwagi.

– Żaden z nich nie był taki jak Josh.

– A cóż sprawia, że on jest inny? – zainteresował się ojciec.

– Sama nie wiem, co ci powiedzieć – zawahała się Amy. – Jest bezpośredni i szczery, czasem aż do przesady. Jest typem mężczyzny, jakiego chciałabym mieć u swego boku w trudnych chwilach życiowych. Nie cofnąłby się przed walką, ale zrobiłby wszystko, co by mógł, żeby zapobiec przemocy.

– A więc i ja bym go polubił – stwierdził Harold.

– Oczywiście, tatusiu. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Jest prostolinijny i uczciwy – opowiadała Amy.

– Domyślam się, że również przystojny – uśmiechnął się ojciec.

– Ale nosi trochę dłuższe włosy, niż ty lubisz.

– Włosy nie stanowią o mężczyźnie. – Harold Johnson zgasił cygaro i sięgnął po szklankę mleka.

– Dlaczego o tej porze jesteś jeszcze na nogach? – spytała Amy po chwili milczenia.

– Kiedy wróciłaś z restauracji i chwilę porozmawialiśmy, słyszałem, że kręcisz się po pokoju godzinę, może dwie, chodzisz tam i z powrotem – mówił Harold.

– Chciałem właśnie zapytać, co cię trapi, ale usłyszałem, że wychodzisz. A skoro jeszcze nie spałem, postanowiłem trochę poczytać, a kiedy zorientowałem się, która godzina, już nie warto było wracać do łóżka.

– Przykro mi, że przeze mnie nie spałeś – zmartwiła się Amy.

– Nic się nie stało. – Harold ziewnął, zasłaniając usta dłonią. – Może spróbuję zdrzemnąć się godzinę bądź dwie przed wyjściem do biura.

– Dobry pomysł – przyznała Amy. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest zmęczona.

Poszli razem na górę, a kiedy stanęli przed jej pokojem, pocałowała ojca w policzek.

– Jutro rano gramy z Sally w tenisa, a potem mam wolontariat w ośrodku dla molestowanych kobiet. Nie będę ci potrzebna? – Spojrzała na ojca pytająco.

– Nie, kochanie, śpij dobrze.

Josh nigdy nie przepadał za wielbładami. Cuchnęły, były humorzaste i uparte. Tymczasem to właśnie one były pierwszym, co zobaczył, wychodząc z samolotu, i miał nieodparte wrażenie, że cały kraj jest ich pełen. A także żołnierzy. Każdy taszczył karabin maszynowy. A więc to tak tutaj będzie.

Joel Perkins, jego bezpośredni zwierzchnik i najlepszy przyjaciel, miał czekać na niego na zatłoczonym lotnisku w Kadiri. To maleńki kraj wciśnięty między Sudan a Etiopię, gdzie kompania zatrudniająca Josha podpisała ostatnio kontrakt na wiercenia i wydobycie ropy.

Tutejsi mieszkańcy to w przeważającej części biedni, niedożywieni wieśniacy, którzy obiecywali sobie jeszcze korzyści ze swego bogatego w złoża kraju. Josh nie orientował się, na ile stabilny jest rząd tego kraju.

Gdy opuścił samolot, miał wrażenie, jakby cofnął się w czasie. Terminal, o ile można było nazwać tak budynek, do którego wszedł po zejściu z płyty, był pełen zwierząt i płodów rolnych i tak zatłoczony, że Josh z trudem torował sobie drogę.

Zaledwie dziesięć minut przebywania w tym kraju, a ubranie już przykleiło mu się do skóry. Temperatura w środku musiała przekraczać pięćdziesiąt stopni, można sobie wyobrazić, ile wskazywał termometr w pełnym słońcu.

Josh od razu spostrzegł przyjaciela. Liczący metr dziewięćdziesiąt Joel Perkins górował nad tłumem zgromadzonym w budynku. Ale podejście do niego wymagało nie lada zręczności.

– Dobrze cię widzieć, chłopie – powitał go Joel, gdy wreszcie się spotkali. – Jak lot?

– Z Seattle do Paryża to bułka z masłem. Ale z Paryża do Kadiri... wierz mi, wolałbyś tego nie słyszeć – powiedział Josh.

– Ale jesteś cały i zdrowy – roześmiał się Joel.

– Nie dzięki temu wrakowi z czasów drugiej wojny, który właśnie wylądował – zrzędził Josh.

– Jak widzisz, taksówek tu nie ma – powiedział Joel.

– Musimy pojechać do miasta na tym.

Josh popatrzył na najbrzydszego wielbłąda, jakiego w życiu widział, i zaklął tak siarczyście, że Amy włosy by stanęły dęba, gdyby to usłyszała. Zreflektował się jednak szybko. Każda myśl, jaka przychodziła mu do głowy, była w pewien sposób związana z Amy.

Słowa, które powiedział do niej na temat prześladowającego go jej zapachu, okazały się prorocze. W Paryżu długo krążył po ulicach, aż wreszcie napotkał małą perfumierię. Całą godzinę poświęcił na znalezienie perfum, które by mu przypominały Amy. Czując się jak idiota, marnując czas sprzedawcy, w końcu kupił flakonik. Do diabła, nie miał pojęcia, co z nim zrobić. Wysłać do swojej siedemdziesięcioletniej ciotki Hazel?

– Co się z tobą dzieje, chłopie? – spytał Joel. – Upał już ci się rzucił na mózg?

– Nie – odparł Josh. – Nie upał, kobieta.

– Kobieta? – Joel nie posiadał się ze zdziwienia.

– Gdzie?

– W Seattle.

– I co zamierzasz z tym zrobić?

– Nic do cholery – odpowiedział Josh, nie namyślając się wiele.

– Dzięki Bogu. – Joel odetchnął z ulgą. – Przez chwilę mnie zmartwiłeś.

W tydzień później Joel Perkins zmienił zdanie.

Amy, wykończona, weszła do domu tylnymi drzwiami. Była czerwona na twarzy. Otarła pot ręcznikiem owiniętym dookoła szyi. W jednej ręce trzymała rakietę, drugą nalała sobie szklankę mrożonej herbaty.

– Manuelo, przyszła poczta? – zwróciła się do latynoskiej gosposi.

– Do pani nic nie było, Miss Amy – odrzekła kobieta.

Amy z trudem opanowała rozczarowanie. Josh wyjechał już prawie dwa tygodnie temu i miała nadzieję, że do tego czasu jednak się odezwie.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu.

– Odbiorę – zawołała, przechodząc do biblioteki.

– Rezydencja Johnsonów – odezwała się.

W słuchawce rozległy się potworne brzęczenie i szum. Odsunęła ją od ucha i już miała odłożyć, gdy odezwał się czyjś głos.

– Amy, to ty?

Serce podskoczyło jej do gardła.

– Josh? Gdzie jesteś? – spytała.

– W Kadiri. Która u was godzina?

– Trzecia po południu.

– No to mam szczęście, że cię zastałem – ucieszył się. – Pomyliły mi się zupełnie godziny. Myślałem, że jest późny wieczór.

– Tak się cieszę, że zadzwoniłeś – zawołała z radością, opadając na fotel przy biurku ojca. – Byłam taka przygnębiona, zastanawiałam się, czy kiedykolwiek się odezwiesz. Już traciłam nadzieję.

– To był pomysł Joela – powiedział Josh.

– Joela?

– Mego najlepszego przyjaciela – wyjaśnił. – Zagroził, że jeśli do ciebie nie zadzwonię, on to zrobi. Powiedział, że zamiast zajmować się pracą, myślę o tobie. Chyba miał rację.

– Gdyby tu był, pocałowałabym go – roześmiała się Amy.

– Jeśli chcesz kogoś całować, Amy Johnson, to mnie, zrozumiano?

– Tak, proszę pana.

– A jaka u was pogoda? – spytał.

– Ciepło, około trzydziestu stopni. Właśnie skończyłam partię tenisa – opowiadała Amy. – Ostatnio często gram... Kiedy jestem zmęczona, nie myślę o tobie tak dużo. A jaka jest pogoda w Kadiri? – zainteresowała się.

– Nawet nie pytaj. Ponad czterdzieści stopni w cieniu już o dziesiątej rano – odpowiedział Josh.

– Ojej. Jak ty to znosisz? – zmartwiła się.

– Z trudem, ale przeżyję – odparł. – Joel jest tutaj i mówi, że powinienem dać ci swój adres, żebyś mogła do mnie napisać.

– Chcesz tego? – spytała ostrożnie.

Zanim odpowiedział, minęła niemal cała wieczność.

– Sam już nie wiem, czego chcę – westchnął Josh. – Kiedy wyjechałem z Seattle, wszystko wydawało się jasne, ale po dwóch tygodniach muszę przyznać, że byłbym idiotą, gdybym próbował o tobie zapomnieć. Tak, Amy, pisz do mnie. Też postaram się od czasu do czasu do ciebie napisać, ale niczego nie obiecuję.

– Rozumiem. – Amy wzięła długopis i zapisała adres, po czym powtórzyła go do słuchawki.

– Posłuchaj, wyślę ci coś za parę dni, ale nie wiem, kiedy dojdzie, jeśli w ogóle dojdzie. Sądząc z tego, jak tu wszystko działa, wątpię, by przeszło nietknięte przez kontrolę celną – dodał.

– To coś z Kadiri?

– Nie, prawdę mówiąc, przywiozłem to z Paryża.

– Och, Josh, myślałeś o mnie w Paryżu? – Amy była mile zaskoczona.

– W tym właśnie problem, że nigdy nie przestałem o tobie myśleć. – Przez chwilę słyszała szybką wymianę zdań w słuchawce, po czym Josh ponownie się odezwał. – Joel uważa, że powinnaś wiedzieć, że przez ostatnie dwa tygodnie nie byłem dla niego najlepszym towarzyszem niedoli.

Amy zamknęła oczy, rozkoszując się tą chwilą.

– Podziękuj Joelowi w moim imieniu.

– Zrobię to i daj mi znać, jak otrzymasz paczkę. Jeśli dojdzie, to potem wyślę ci jeszcze coś z Kadiri – obiecał.

Na linii rozległ się jakiś bliżej niewyjaśniony huk.

– Josh, Josh – wołała Amy, pewna, że ich rozłączono.

– Jestem.

– Ten telefon będzie cię kosztował majątek – przeraziła się Amy.

– Nie przejmuj się – uspokoił ją. – Joel zapłaci.

W oddali rozległ się słaby śmiech. Amy też się uśmiechnęła. Wiedziała już, że polubi przyjaciela Josha.

– Nie mam pojęcia, jak tu w ogóle działa poczta i czy listy dochodzą – ciągnął dalej Josh. – Więc jeśli w ciągu miesiąca nie będę miał od ciebie wiadomości, zrozumieć.

– Napiszę, Josh, obiecuję. – Miała już na końcu języka słowa, że bardzo za nim tęskni i że o nim myśli.

Dwa razy była już na nabrzeżu i stała na końcu mola, tam, gdzie po raz pierwszy się pocałowali.

– Wyobraź sobie – opowiadał Josh – że życie w Kadiri jest niczym cofnięcie się w wiek osiemnasty. Telefon, z którego dzwonię, to jedyny aparat w promieniu stu mil, a więc niełatwo się ze mną skontaktować.

– Rozumiem – odrzekła.

– Posłuchaj, Amy. – W głosie Josha wezbrał żal. – Muszę już kończyć. Joel najwyraźniej przekupił kogoś z oficjeli, żeby pozwolił nam skorzystać z telefonu, i zaraz nas stąd wykopią.

– Och Josh, uważaj na siebie – przeraziła się Amy.

– Kochanie – roześmiał się. – Mam to we krwi. W tym samym momencie połączenie zostało przerwane.

Amy siedziała przy kolacji szczęśliwa i radosna.

– Dostałaś dziś następny list od Josha? – spytał Harold.

– Tak. – Podniosła wzrok znad talerza. – Skąd wiesz?

– Myślisz, że nie widzę tego błęgiego uśmiechu, który masz na twarzy przez całe popołudnie? – powiedział ojciec. – Poza tym przez cały tydzień nie grałaś w tenisa, a zanim Josh zadzwonił, spędzałaś na korcie więcej czasu niż w domu.

Amy sięgnęła po kawałek mięsa i odcięła kęs.

– Nie wiem, co tenis ma wspólnego z Joshuą Powellem – stwierdziła.

Ojciec chrząknął znacząco. Znał ją aż nadto dobrze, by dać się zwieść.

– Drobiazgi wiele mówią, pamiętaj o tym, kiedy pod koniec lata zaczniesz pracować. Ta skromna rada bardzo ci się przyda.

– Zapamiętam – bąknęła Amy, podając ojcu półmisek i unikając jego wzroku.

– A teraz powiedz mi, kiedy poznam tego młodego człowieka. – Harold przyjrzał się córce uważnie.

– Nie wiem, tatusiu – zająknęła się. – Josh nie wspomniał ani słowem, kiedy wyjeżdża z Kadiri. Może tam być kilka miesięcy albo nawet dłużej. Nie mam możliwości dowiedzenia się. – Wzruszyła ramionami.

Ojciec odstawił półmisek, oparł łokcie na stole i splótł dłonie.

– I co ty na to? – spytał.

– Nie rozumiem. – Amy podniosła na ojca pytające spojrzenie.

– Zauważyłem, że z nikim się nie spotykasz. Prawdę mówiąc, żyjesz jak zakonnica. Czy nie sądzisz, że warto by było trochę poudzielać się towarzysko?

– Nie.

Umysł Amy był zbyt zaprzątnięty Joshem, żeby mogła umawiać się z innym mężczyzną.

Harold Johnson siedział zamyślony nad niedokończonym posiłkiem. Amy aż za dobrze знаła to spojrzenie i ten wyraz twarzy ojca. Zwiastował on, że Harold zamierza przeprowadzić z córką rozmowę, w której tematem przewodnim będą słowa „dla twojego dobra”. Tym razem, była tego pewna, rozmowa skupi się na Joshu.

Amy nie miała w zanadrzu żadnego argumentu. Ojciec miał stuprocentową rację, prawie nie знаła Josha Powella. Dla niej jednak nie miało żadnego znaczenia, czy spotykałaby się z nim codziennie przez sześć miesięcy, czy zaledwie kilka razy.

Kiedy skończyli rozmowę, Amy udała się do swego pokoju, wyjęła list, który właśnie otrzymała, i usiadła na łóżku.

Droga Amy!

Dziś rano przyszedł Twój pierwszy list. Brak mi słów na opisanie mojej radości. Wydaje mi się, że od czasu naszej rozmowy telefonicznej minęły wieki, a ponieważ Joel stał obok mnie, trudno mi było powiedzieć ci to, o czym myślałem. Teraz, kiedy usiadłem, żeby do ciebie napisać, uświadamiam sobie, że wcale nie jest łatwiej przelać słowa na papier. Nigdy zresztą nie byłem w tym dobry. Dużo pracuję rękami i mam do czynienia z liczbami, ale kiedy mam napisać list, jestem zgubiony.

Chyba powinienem Ci powiedzieć, jak bardzo się ucieszyłem, zobaczywszy Cię na lotnisku. Przez cały czas, kiedy czekałem na list, powtarzałem sobie, że zakończenie naszej znajomości to najlepsze, co można było zrobić. Potem, nagle, Ty się zjawiałaś i byłem szczęśliwy, że Cię widzę.

Jak już wspomniałem, pisanie listów to nie moja specjalność.

Napisz do mnie znowu.

Całuję, Josh.

Najdroższy Joshu!

Dzisiaj otrzymałam perfumy. Zapach jest idealny. Gdzie je znalazłeś? Gdy przyszła paczka, od razu otworzyłam flakonik i skropiłam się perfumami, a potem zamknęłam oczy i wyobrażałam sobie, że jesteś przy mnie. Wiem, że to brzmi głupio, ale w tym momencie czułam się tak blisko ciebie, jak gdyby to twoje palce spryskały mnie perfumami. Dziękuję.

Dziś miałam ciężki dzień. Ojciec zabrał mnie ze sobą do firmy, żeby pokazać mi moje biuro. Jest urządzone tak luksusowo, w taki... sama nie wiem, wysmakowany sposób. Wszystko w dębie. Przysięgam, że biurko musi mieć z dwa metry długości. Nie przypuszczałybyś, że tak może być, gdybyś kiedykolwiek widział gabinet mego ojca. Ma te same meble od dwudziestu

lat... i tę samą sekretarkę. W każdym razie w biurze taty wszystko świadczy o skromnych początkach, ciężkiej pracy i oszczędności. Uważam, że to on powinien mieć wykwintne meble, nie ja. Przysięgam, że poczucie winy całkowicie mnie przygniotło.

Uprzytomniłam sobie, że czas ucieka i nie będę w stanie odkładać wyznania mu, co czuję. Muszę mu powiedzieć... tylko nie wiem jak. Szkoda, że Cię tu nie ma. Ty umacniałeś mnie w przeświadczeniu, że postępuję słusznie, dodawałeś wiary w siebie. Teraz już jej nie mam. Teraz czuję się zagubiona i samotna.

Całuję, Amy.

PS Chyba nie chodzisz na tańce brzucha, co?

Moje najdroższe Anielskie Oczy!

Przysięgam, że ten kraj jest położony najbliżej piekła ze wszystkich innych. Nie wyobrażasz sobie nawet, jaki tu upał. Zeszłego wieczora, po raz pierwszy od mego przyjazdu, poszliśmy z Joelem popływać. Pluskaliśmy się jak pięciolatki. Przez cały czas marzyłem, żebyś to Ty była na miejscu Joela.

Później położyłem się na piasku i patrzyłem w niebo. Gwiazdy były tak jasne, że wydawały się spadać prosto z nieba. Miałem wrażenie, że mógłbym wyciągnąć rękę i zerwać jedną. O rany, na stare lata staję się romantyczny. Najpierw wypatruję każdego dnia poczty, czekając na list od Ciebie, potem wpatruję się w gwiazdy, zastanawiając się, czy i Ty na nie patrzysz. Co Ty ze mną zrobiłaś, Amy Johnson?

Joel wciąż mnie ostrzega. Mówi, że kobieta rozprasza uwagę, a ja mam mieć jasny umysł. Ma rację. Nie przyjechaliśmy tu na piknik. Nie martw się o mnie, potrafię zachować ostrożność.

Dziś wysłałem Ci niespodziankę, prosto z ulic Kadiri. Daj znać, jak otrzymasz.

Całuję, Josh.

PS Nie, jeszcze nie widziałem tańca brzucha. A co u Ciebie? Czy chłopcy z klubu tenisowego nie namawiają cię na miksa?

Najdroższy Joshu!

Dziś przyszło Twoje zdjęcie z Joelem. Jesteś taki opalony i przystojny. Teraz jeszcze bardziej za Tobą tęsknię. Usiadłam i wpatrywałam się w nie godzinami. Tak bardzo mi Cię brak. Wydaje się, że zaledwie zdążyliśmy się poznać, a już wyjechałeś. Nie miej mi za złe, że narzekam. Jestem dziś w fatalnym nastroju. Ojciec wziął mnie na lunch, żebym poznała ludzi z firmy, a kiedy wróciliśmy do domu, Twój list już na mnie czekał.

Od razu zapragnęłam usiąść z Tobą i porozmawiać.

Joel jest taki wysoki. Cieszę się, że jesteście razem. Dziękuję również za Twoją wiarę we mnie. Mam nadzieję, że uda mi się rozwiązać sytuację z ojcem. On wydaje się zupełnie nieświadomy moich uczuć. Prawdopodobnie z początkiem września wprowadzę się do swego luksusowego gabinetu, bo nie jestem w stanie poddać się konfrontacji z ojcem. Mój los jest przesądzony.

Twoje Anielskie Oczy, Amy

Był to jeden z tych wspaniałych letnich dni, które zdarzają się na północno-zachodnim wybrzeżu Pacyfiku każdego sierpnia.

– Panienko Amy, panienko Amy!

Manuela biegła w stronę basenu, wymachując rękami. Zatrzymała się, gdy zabrakło jej tchu, po czym wyrzuciła z siebie potok słów hiszpańskich tak szybko i z takim podnieceniem, że nawet po dwóch latach nauki tego języka Amy nie była w stanie zrozumieć ani słowa.

– Manuelo – powstrzymała ją, wychodząc z basenu i sięgając po ręcznik.

– Co ty mówisz?

– Telefon... z daleka... szybko, jakiś mężczyzna. Serce Amy podskoczyło do gardła.

– To Josh?

Gospodyni podniosła ręce i znowu przeszła na hiszpański.

– Nieważne. – Amy popędziła do domu.

– Josh... Josh... jesteś jeszcze? – spytała.

– Boże, Amy, kto odebrał telefon? – Nic nie zrozumiałem.

– To Manuela. Przepraszam, że to trwało tak długo. Jak się czujesz?

Och, Josh, tak bardzo za tobą tęsknię – mówiła jednym tchem.

– Ja też za tobą tęsknię, moje Anielskie Oczy.

Wczoraj dostałem twój list i od tego czasu nie przestaję o tobie myśleć – wyznał.

– Byłam w strasznym stanie, gdy go pisałam – powiedziała Amy. – Nie powinnam go była wysyłać.

– Przeciwnie – zaprotestował Josh. – Cieszę się, że to zrobiłaś. A teraz opowiedz mi, co zaszło między tobą a ojcem.

– Josh, nie mogę... nie przez telefon – zawahała się.

– Zamierzasz z nim pracować?

– Nie wiem, jak się od tego wykręcić – przyznała.

– Uważasz mnie za tchórza? – przestraszyła się.

– Moje Anielskie Oczy? Skądże!

– Myślałam, że mogę przynajmniej spróbować. Nie czynię sobie dużych nadziei, ale kto wie, może zaskoczę wszystkich i odniosę sukces.

– Słyszę, że jesteś już w lepszym nastroju – ucieszył się Josh.

– No tak... teraz tak – potwierdziła. – Ach, żebym nie zapomniała.

Przyszła ta tradycyjna suknia z Kadiri. Jest piękna. Taka kolorowa i chłodna.

Włożyłam ją wczoraj wieczorem i przez cały czas miałam nieodpartą chęć chodzić dokoła domu, walić w bęben i śpiewać „Kumbah'a”.

Josh roześmiał się i brzmienie jego śmiechu poprawiło humor Amy bardziej niż cokolwiek innego w ciągu dwóch długich miesięcy.

– Amy, posłuchaj, muszę zaraz kończyć – przerwał jej. – Udało nam się skorzystać z telefonu, ale nie wiem, jak długo jeszcze to będzie możliwe, więc nie martw się, gdybym nie dzwonił – uprzedził.

Skinęła głową, zanim uzmysłowiła sobie, że przecież Josh jej nie widzi. Przymknęła oczy.

– Nie masz pojęcia, jak to dobrze słyszeć twój głos – wyznała.

– Twój też, mój aniele.

Amy uśmiechnęła się, mimo że łzy płynęły jej po twarzy. Otarła je szybko i opanowała się, nie chcąc, żeby Josh zorientował się, że płacze.

– Zdjęcie twoje i Joela jest piękne – powiedziała.

– Dziękuję, że mi je przysłałeś. Wyglądasz na nim nawet lepiej, niż cię zapamiętałam.

– Wracam do Seattle – dodał Josh nieoczekiwanie. Amy omal nie upuściła słuchawki.

– Kiedy? Och Josh, nie masz pojęcia, ile razy się o to modliłam.

– Chwileczkę, cierpliwości, to nie będzie wcześniej niż w grudniu – rzekł.

– W grudniu – powtórzyła. – Mogę poczekać te pięć miesięcy... nie ma sprawy. A ty?

– Do diabła, Amy. Sam już nic nie wiem. Nigdy dotychczas nie pisałem listów do żadnej kobiety. Jestem tak pochłonięty tym, co między nami zaszło, że nie rozumiem, dlaczego jeszcze mi płacą. Joel wciąż grozi, że mnie

wyrzuci. Mówi, że nie potrzebuje w swoim zespole żadnego usychającego z miłości.

Usychającego z miłości. Takiego wyznania jeszcze nie słyszała.

– Zaczekaj moment – zawołał, po czym szybko wrócił. – Kochanie, muszę iść. Myślę o tobie, aniele...

– Josh... Josh... – zawołała. – Posłuchaj, kocham cię. Ale połączenie zostało już przerwane.

Josh krążył między potężnymi szybami wiertniczymi, sprowadzonymi do Kadiri przez Sun Tech Oil. Joel, zatrudniony na etacie głównego brygadzysty, zostawił mu instrukcje, ale tego ranka problem gonił problem. Musi znaleźć Joela i przedyskutować z nim sytuację.

Właśnie szedł wzdłuż terenu wierceń, gdy rozległ się pierwszy wybuch. Siła eksplozji była tak potężna, że podmuch powalił go na ziemię. Gdy przychodził do siebie, zauważył, że wszyscy robotnicy uciekają w panice, kopią się, popychają.

– Joel – zawołał Josh, nie widząc w zasięgu wzroku przyjaciela.

Nie był w stanie przepchnąć się przez tłum usmolonych robotników.

– Joel – zawołał po raz drugi, po czym chwycił jednego z mężczyzn za rękaw. – Gdzie jest Joel Perkins?

Mężczyzna, cały drżąc, wskazał w stronę budynku, z którego buchały płomienie. Josh rzucił się naprzód. Cokolwiek by zrobił, nie miało nic wspólnego z rozsądkiem i trzeźwym osądem sytuacji. Wiedział tylko, że musi tam wejść i wydostać swego najlepszego przyjaciela.

Dwóch mężczyzn usiłowało go powstrzymać, wołając coś niezrozumiałego. Zasłoniwszy usta mokrą szmatą, odepchnął ich i wpadł do płonącego budynku.

Prawie natychmiast zorientował się w dwóch rzeczach. Po pierwsze, że Joel Perkins nie żyje. Po drugie, i to było jeszcze bardziej miazdzące, że budynek lada chwila wyleci w powietrze, a on nie jest w stanie zrobić nic, żeby wydostać się stąd żywy.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Amy!

Łagodny głos ojca wyrwał ją z lekkiego snu. Odwróciwszy się na plecy, zobaczyła go siedzącego na brzegu jej łóżka. Miał na sobie szlafrok, czoło przecinała mu głęboka zmarszczka.

– Tatusiu, co się stało? – zdziwiła się.

Ojciec popatrzył na nią z takim smutkiem, że od razu się domyśliła.

– Chodzi o Josha, prawda?

– Godzinę temu był telefon. – Ojciec skinął głową. Amy usiadła, odgarnęła włosy z czoła, ręce jej drżały. Od dwóch tygodni nie miała listu i zaczęła się już niepokoić. Serce mówiło jej, że stało się coś złego.

– Powiedz mi prawdę – wymamrotała, z trudem wypowiadając słowa. W ustach jej zaschło, serce waliło jak oszalałe. Musiała wiedzieć, czy straciła go na zawsze. – Nie żyje? – wpatrywała się w ojca oczami rozszerzonymi z przerażenia.

Harold Johnson położył ręce na ramionach córki.

– Żyje, ale jest ciężko ranny – odrzekł. – Na terenie wierceń nastąpiła eksplozja. Pięciu mężczyzn zginęło. Josh nie został ranny w tej pierwszej eksplozji, ale wrócił po przyjaciela. Niestety za późno.

Amy przysłoniła usta dłonią, starając się odzyskać właściwy rytm oddechu.

– Ale Josh żyje? – upewniła się.

– Tak, dziecinko, żyje, ale jego stan jest bardzo ciężki. Nie potrafię ci nawet powiedzieć, jakie odniósł obrażenia, wiem jednak, że jego życie jest zagrożone.

Amy oblała się zimnym potem.

– Skąd Sun Tech Oil wiedział, że ma się ze mną skontaktować? – zdziwiła się.

Niezależnie od tego skąd, dziękowała Bogu, że tak się stało. W przeciwnym razie mogłaby nigdy nie dowiedzieć się o wypadku.

Ojciec delikatnie odgarnął jej włosy z czoła, patrzył na nią z czułością i z troskaniem.

– Josh wymienił ciebie jako spadkobierczynię na wypadek swojej śmierci – odpowiedział. – Nie podał nikogo z najbliższej rodziny, więc mieli tylko twoje nazwisko. Nic więcej nie wiem. Połączenie było fatalne, trudno było zrozumieć, co mówił urzędnik.

Nie czekając na dalszy ciąg, Amy odrzuciła kołdrę.

– Jadę do niego – oświadczyła. Ojciec potrząsnął znacząco głową.

– Coś mi mówiło, że to powiesz.

– To mówi ci zapewne również, że polecę pierwszym dostępnym samolotem. – Zawahała się przez sekundę. – Ale co z wizą?

– Prawdę mówiąc, pomyślałem i o tym – powiedział Harold i zaśmiał się pod nosem. – Jest połączenie z Paryża, ale linie kadirijskie latają tylko w środę.

– Ale to znaczy, że musiałabym czekać cały tydzień. – Amy oparła brodę na dłoni i zmarszczyła brwi. – No to polecę do Paryża i wynajmę prywatny samolot do Sudanu. Muszę. Stamtąd już jakoś się dostanę. Pójdę pieszo.

– To nie będzie potrzebne – stwierdził Harold.

– Jak to? – zdziwiła się Amy.

– Możesz polecieć samolotem naszej firmy – rzekł ojciec. – Nie wyślę cię do tamtej części świata bez możliwości powrotu.

Amy łzy napłynęły do oczu, uśmiechnęła się.

– Dziękuję, tatusiu.

– A skoro już o tym mówimy, to rozmawiałem z przyjacielem z Departamentu Stanu – poinformował ją Harold. – Masz sześciotygodniową wizę, ale dłużej zostać nie możesz. Nasze stosunki z Kadiri i tak są już napięte. Wyjeżdżaj i wracaj jak najprędzej.

– Czy jeszcze coś chciałbyś mi powiedzieć? – spytała Amy, podniecona perspektywą wyjazdu.

– Tak – rzekł stanowczo ojciec. – Chcę, żebyś wróciła z Joshem.

Kiedy Josh się obudził, pierwszą rzeczą, jaką odczuł, był ból, tak przejmujący, że przez chwilę nie był w stanie odetchnąć. Jęknął i złapał oddech, starając się pogodzić z faktem, że żyje i nie wie, jak długo zechce żyć, jeśli ma to być okupione tak strasznym cierpieniem. Szczęśliwie znów stracił przytomność.

Gdy po raz drugi odzyskał świadomość, powitały go te same katusze, tyle że tym razem w powietrzu unosił się zapach jaśminu. Kwiatowy zapach przypominał mu Amy. Kiedy budynek eksplodował, jego ostatnia myśl była przy niej. Przepęłnił go ogromny żal, gdy uprzytomnił sobie, że już nigdy jej nie zobaczy. Być może to ta myśl właśnie przekonała śmierć, żeby mu dała drugą szansę. Tak czy inaczej, Josh był wdzięczny losowi. W każdym razie tak uważał do chwili, gdy ból ponownie przeniósł go w ciemną otchłań, w której nie czuł już nic.

Czas przestał się liczyć. Dni, tygodnie, miesiące mogły mijać, a on nawet by o tym nie wiedział. Doświadczał tylko krótkich przeblysków świadomości, po których następowała jej utrata. Był za to wdzięczny losowi, gdyż uwalniał go w ten sposób od bólu. Ile razy jednak się przebudził, czuł zapach jaśminu. Starał się go wdychać, gdyż zapach przypominał mu Amy. Zachowywał jej obraz w pamięci, jak długo mógł, wyobrażał ją sobie stojącą

na lotnisku, taką dumną, taką śliczną – ze smutnymi oczami, jakich pozazdrościłby jej anioł. To wtedy zaczął ją nazywać w myślach Anielskimi Oczami.

Dźwięk otwieranych drzwi zakłócił mu sen. Ktoś wszedł do pokoju. Słyszał głosy, i to nie raz. Przeszkadzały mu, bo jedyne, czego pragnął, to spać. Tyle że tym razem jeden delikatny głos kobiety brzmiał podobnie do głosu Amy. Pewnie umarł. Ale skoro jest w niebie, to dlaczego czuje ból?

– Nie– zawołał, ale jego krzyk protestu był zaledwie szeptem. To nie w porządku, że kiedy się wreszcie zakochał, musiał umrzeć. Życie nie jest sprawiedliwe, wiedział to od chwili, gdy wyszedł z biura swego ojca, ale jakimś dziwnym trafem zawsze myślał, że śmierć będzie...

– Josh – szepnęła Amy, pewna, że coś mówił. Co prawda wydał z siebie zaledwie jęk, ale już to dało jej nadzieję. – Jestem tutaj – powiedziała, biorąc jego dłoń i przyciskając ją do policzka. – Kocham cię. Rozumiesz?

– Panno Johnson... – Doktor Kilroy, angielski lekarz zajmujący się Joshem, mówił z namysłem. – Dajemy pani przyjacielowi tylko pięćdziesiąt procent szans na przeżycie.

– Tak, wiem – szepnęła.

– Jest nieprzytomny od blisko trzech tygodni – dodał lekarz.

– To też wiem.

– Nie pomoże mu pani, przebywając w szpitalu całymi dniami i nocami – przekonywał. – Proszę, niech pani wróci do hotelu i porządnie się wyśpi.

– Będzie pan musiał przyzwyczać się do mojej obecności, doktorze – powiedziała Amy – bo nie zamierzam się stąd ruszyć.

Odwróciła się z powrotem w stronę łóżka i stłumiła lęk, który ogarniał ją, ilekroć popatrzyła na Josha. Miał rozległe obrażenia, między innymi poparzenie drugiego stopnia rąk, złamaną nogę, zgniecione żebra, obtłuczone

nerki i inne urazy wewnętrzne, nie mówiąc o poważnym wstrząśnieniu mózgu. Na szczęście dla niego był nieprzytomny od chwili, gdy przyleciała, co było pięć dni wcześniej. Przez cały ten czas nie opuściła go na dłużej niż kilka minut. Mówiła do niego, czytała mu, ocierała pot z czoła, w nadziei, że jej miłość pomoże mu wrócić do rzeczywistości. Słaby odgłos, jaki wydał przed momentem, był dla niej pierwszym sygnałem, że się obudził.

– Panno Johnson, proszę – nalegał doktor Kilroy.

– Panie doktorze, nie wyjdę ze szpitala – oświadczyła zdecydowanym tonem.

– No dobrze. – Lekarz ustąpił i opuścił pokój.

– Josh – szepnęła Amy i delikatnie dotknęła palcami jego czoła. – Jestem tutaj. – Josh miał zabandażowane oczy, ale lekarz zapewnił ją, że nie stracił wzroku.

Z jego ust wydobył się następny dźwięk, ale tak nieprawdopodobnie słaby, że Amy musiała się wysilić, żeby go usłyszeć. Ostrożnie pochyliła się nad łóżkiem i przyłożyła ucho do jego ust.

– Anielskie Oczy? Jaśminka?

– Do usług – powiedziała, ocierając łzy.

Nie wiedziała, kim jest owa Jaśminka, ale nie zamierzała przejmować się jakąkolwiek kobietą. Nie teraz.

– Obudziłeś się? – Głupie pytanie. Przecież widzi, że się obudził.

– Martwy?

Chwilę trwało, zanim zrozumiała pytanie.

– Przeciwnie, jesteś jak najbardziej żywy – powiedziała.

– Gdzie?

– Jesteśmy w Kadiri – poinformowała go.

Josh ostrożnie potrząsnął głową i skrzywił się. Ruch musiał mu sprawić dotkliwy ból. Samo mówienie stanowiło dla niego duży wysiłek, ale nie mogła zrobić nic, żeby mu pomóc.

– Gdzie? – powtórzył. – W piekle? W niebie?

– Na ziemi – powiedziała Amy, ale nie wiedziała, czy ją usłyszał.

Po raz drugi mogła się z nim porozumieć dopiero po dwudziestu czterech godzinach. Siedziała przy jego łóżku, czytając. Miał zabandażowane oczy, więc nie sposób było rozpoznać, czy spał, czy nie, ale coś jej mówiło, że odzyskał przytomność.

– To ja, Amy – powiedziała, ujmując go za rękę. – Tutaj, dotknij mojej twarzy.

Bardzo wolno przesunął kciukiem po jej policzku. Amy była tak podekscytowana, że nie mogła spokojnie usiedzieć. Poczowała jego dłoń.

– Kocham cię, Joshuo Powellu, i przysięgam, że nigdy ci nie wybaczę, jeśli mi tu teraz umrzesz.

Cień uśmiechu pojawił się na jego wysuszonych wargach.

– Ziemia – wystękał, po czym znowu pogrążył się w nieświadomości.

– Tato – wołała Amy do ciężkiej czarnej słuchawki. Doceniła teraz wysiłek Josha, żeby się z nią skontaktować telefonicznie, i to dwa razy.

– To ty, Amy? – dobiegł ją z oddali głos ojca.

– Tak, to ja – wołała. – Słyszysz mnie?

– Słabo. Jak tam Josh?

– Chyba lepiej. Lekarz z Anglii mówi, że są pewne oznaki poprawy. W każdym razie wie już, że żyje. Dwa razy powiedział „ziemia”.

– Co?

– Trudno to wyjaśnić – zaśmiała się.

– Dbasz o siebie? – zaniepokoił się ojciec.

– Tak... nie martw się.

– Amy. – Harold przerwał na chwilę, po czym kontynuował swoim najbardziej ojcowskim tonem. – Co się dzieje? Coś nie tak?

– A co ma się dziać? – zbyła ojca pytaniem. – Co może być nie tak? Chyba nie chodzi ci o to, że przeleciałam pół świata, żeby być przy łożu śmierci człowieka, którego kocham?

– Przecież dopiero co mi powiedziałaś, że stan Josha się poprawia – zdziwił się ojciec.

– Tak. Tylko że... och, nic, tatku, wszystko jest w porządku, naprawdę.

– Amy, nie próbuj mnie zwodzić. Coś cię martwi. Niezależnie od tego, co to jest, słyszę to w twoim głosie, choć jesteś osiem tysięcy mil stąd – kontynuował Harold. – Nie oszukasz mnie, kochanie. Mów, o co chodzi.

Amy zagryzła dolną wargę i otarła łzy.

– Josh pyta o inną kobietę – wykrztusiła. – O kogoś, kto ma na imię Jaśmina. Powiedział to imię trzy albo cztery razy i chyba bierze mnie za nią.

– Jesteś zazdrosna? – spytał ojciec.

– Pewno, że jestem. Nie wiem nawet, kim ona jest, ale przysięgam, że wydrapię jej oczy. – Amy niewątpliwie zaszokowała ojca tymi słowami, ale nie była w stanie się opanować. Po spędzeniu tylu dni przy łóżku Josha, modlitwach, żeby przeżył, czuwaniu nad nim, kochaniu go, poczuła się ugodzona do żywego we własne ego, słysząc, że myli ją z inną kobietą.

– Chcesz wrócić do domu? – spytał ojciec.

– Josh nie może podróżować.

– A więc go zostaw.

Amy zdawała sobie sprawę, że ojciec chciał ją sprowokować, ale jego słowa wywołały pożądaną efekt.

– Kocham go, tatku – wykrzyknęła. – Nie zamierzam się stąd ruszać. Kimkolwiek jest ta Jaśmina, niech sobie nie myśli, że tak łatwo zrezygnuję z Josha. Niedoczekanie!

Ojciec zachichotał i Amy od razu poczuła się lepiej. Uzyskanie połączenia z Seattle zajęło jej niemal trzy godziny, ale czas i wysiłek się opłaciły.

– Uważaj na siebie, Amy Adele.

– Dobrze, tatku. Ty też.

Wróciwszy do pokoju Josha, zastała w nim doktora Kilroya i pielęgniarkę. Widać było, że Josh cierpi z bólu, rzucał głową na obie strony. Amy podeszła do łóżka i wzięła go za rękę.

– Josh, co się dzieje? Jak ci można pomóc? – spytała z z troską.

Zacisnął palce na jej ręce i westchnął ciężko, po czym stracił przytomność.

– Co się stało? – Amy zwróciła się do lekarza. Lekarz wziął kartę pacjenta i zrobił parę notatek.

– Nie jestem pewien – powiedział. – Najwyraźniej odzyskał świadomość wkrótce po pani wyjściu z pokoju i był bardzo przygnębiony. Coś mamrotał, ale ani pielęgniarka, ani ja nie mogliśmy zrozumieć, co próbuje nam powiedzieć. Wyraźnie widać jednak, że pani obecność go uspokaja.

Znacznie później tego wieczoru Josh znowu się obudził. Amy siedziała przy jego łóżku, czytając. Usłyszała, że się poruszył, więc odłożyła książkę i wstała.

– Jestem tutaj, Josh – szepnęła.

Poruszył ręką, więc ujęła ją i uniosła ku swojej twarzy, żeby przekonać się, że to rzeczywistość, a nie jakiś bezcielesny głos z oddali.

– Joel nie żyje – wykrztusił Josh.

– Tak, wiem – szepnęła przez ściśnięte gardło. Intuicyjnie wiedziała, że jego wcześniejszy niepokój

był wywołany uświadomieniem sobie, że jego przyjaciel zginął w czasie eksplozji.

– Tak mi przykro. – Z oczu Amy spłynęły łzy. Josh musiał poczuć wilgoć, bo uniósł drugą rękę i po

omacku sięgnął do jej karku i przyciągnął ku sobie jej głowę. Potem wtulił twarz w zagłębienie pod jej obojczykiem i trzymał ją z całej siły, jaką w tej chwili dysponował. Wkrótce ramiona zaczęły mu drżeć i rozplakał się.

Zasnęła tej nocy z głową na ramieniu opartym o brzeg materaca. Kiedy obudziła się, Josh głaskał jej włosy.

– Dzień dobry – szepnęła, prostując się.

– Dziękuję – rzekł słabym głosem.

Nie trzeba było żadnych wyjaśnień. Josh powiedział jej, jak bardzo jest jej wdzięczny, że była przy nim, gdy opłakiwał śmierć przyjaciela.

Ziewnęła, prężąc plecy i unosząc ramiona nad głową.

– Jak się czujesz? – spytała. – Bardzo cię boli?

– Pocałowałabyś mnie i pocieszyła, gdybym powiedział, że bardzo?

– Tak – uśmiechnęła się.

– Amy. – Josh spoważniał nagle. – Nie powinnaś tu być. Bóg jeden wie, jak się dostałaś do tego kraju. Pamiętasz, że czekałem na wizę tygodniami?

– Pamiętam. – Pochyliła się i pocałowała go w czoło.

– Wyjedź, póki możesz – poradził.

– Wybacz, ale nie mogę tego zrobić. – Pocałowała go w usta. – Teraz lepiej?

– Amy, proszę. – Chwycił ją za nadgarstek. – Wszystko będzie dobrze. Musisz stąd wyjechać, zrozumiałaś?

– Oczywiście.

– Myślałem, że twój ojciec będzie rozsądniejszy. Nie powinnaś była w ogóle tutaj przyjeżdżać – powtórzył.

– Josh, nie musisz się o mnie martwić – przekonywała.

– Amy, proszę – nalegał. Musiała go jakoś uspokoić.

– Dobrze – skłamała. – Załatwię wyjazd na jutro.

– Przyrzeknij – poprosił.

– Przyrzekam – wyjąkała.

– Dziękuję, Anielskie Oczy – westchnął z ulgą.

Przymknął oczy, chcąc odpocząć. Amy czuła się winna, że skłamała, ale nie widziała innego rozwiązania.

Następnego dnia, gdy Josh się obudził, wyczuł instynktownie, że jest obok niego.

– Amy?

– Jestem tutaj – powiedziała.

– Tego się obawiałem. Co się stało? Nie dostałaś biletu?

– Linie kadirijskie latają tylko w środy – odpowiedziała.

– Do diabła. Jaki dzisiaj dzień? – spytał.

– Nie wiem, straciłam rachubę. – Jeszcze jedno drobne kłamstwo. – Zresztą doktor Kilroy powiedział, że dziś zdejmie ci opatrunek z oczu – poinformowała go. – Chyba nie spodziewasz się, że wyjadę, nie dając ci przynajmniej szansy zobaczenia mnie, prawda?

– Umieram z pragnienia zobaczenia cię – wyznał.

– A więc lepiej zadbam, żeby było warto. O jedenastej jestem umówiona z fryzjerem – zażartowała. W promieniu pięciuset mil od Kadiri nie było żadnego salonu piękności i Josh musiał o tym wiedzieć.

– Jest jakaś możliwość zdobycia szczoteczki do zębów i podniesienia wezglowia tego łóżka? – spytał.

– Zobaczę, co da się zrobić – obiecała.

Po piętnastu minutach wróciła z nową szczoteczką do zębów i pastą. Josh spał, ale po godzinie się obudził. Pomogła mu umyć zęby, choć narzekał na smak tutejszej wody. Nie wiedział, że myje zęby mdłą wodą sodową.

Akurat kończyli toaletę, gdy do pokoju wszedł doktor Kilroy. Zgasił światło i zdjął opatrunek z oczu Josha. Amy czekała, wstrzymując oddech.

Uwolniony od bandaża, Josh od razu zwrócił ku niej twarz i wyciągnął do niej rękę.

– Przysięgam, że nigdy nie wyglądałaś piękniej – powiedział.

Zdając sobie sprawę, że po tygodniach ciemności mógł co najwyżej widzieć ją w postaci plamy na tle ściany, zbliżyła się do niego i objęła go za szyję.

– Joshuo Powellu, kłamiesz w żywe oczy.

Josh chwycił ją za szyję i pociągnął w dół, by zbliżyła usta do jego ust.

– Czekałem trzy długie miesiące, żeby cię pocałować, nie kłóć się ze mną.

Amy nie miała na to najmniejszej ochoty.

Josh dotknął jej ust z czułością i zachłannością zarazem, zapamiętując się w długim, namiętym pocałunku człowieka, który był tak bliski utraty wszystkiego, co ważne, z życiem włącznie. Przywarł do jej miękkich, gorących warg, pijąc z nich miłość i siłę.

Lekarz nerwowo przełknął ślinę, mruczając coś o czekających na niego pacjentach, i szybko opuścił pokój.

– Josh – szepnęła Amy, gdy on nadal pieścił jej wargi, skubał je delikatnie zębami, całował, aż wreszcie oderwał usta od jej ust i oparł głowę na poduszce. Zamknął oczy i uśmiechnął się z ulgą.

– Anielskie Oczy – wyszeptał. – Bóg mi świadkiem, że dobrze znów cię całować.

Znowu położył jej rękę na karku, gładził i pieścił, po czym nakierował jej usta do swoich ust. Amy zawahała się w obawie, że za dużo wysiłku może sprawić mu ból.

– Boję się, że sprawię ci ból – wyszeptała.

– Powiem, jeśli tak będzie.

Dotknął jej ust językiem i rozchylił je, a kiedy odpowiedziała mu tym samym, wsunął w nie język i zaczął je pieścić.

Po długim pocałunku oderwał od niej wargi i oparł czoło o jej czoło. Ich usta były wilgotne, oddechy przyspieszone.

– Wracaj do Seattle, Amy – poprosił, wsuwając palce w jej włosy.

– Jeden pocałunek i już mnie odprawiasz? – udała urażoną.

– Chcę, żebyś była bezpieczna.

– Z tobą jestem bezpieczna.

– Kochanie, jesteś w większym niebezpieczeństwie, niż mogłabyś to sobie wyobrazić – przekonywał. – Te drzwi są otwarte czy zamknięte?

– Otwarte.

– Do diabła – mruknął.

Przycisnęła usta do jego warg i złożyła na nich długi, zmysłowy pocałunek. Poczowała, że drży i słabną jej kolana. Kiedy oderwali się od siebie, była tak słaba, że osunęła się na łóżko.

– Może... powinnam je zamknąć – szepnęła, odzyskawszy głos.

– Nie... zostaw otwarte. – Josh westchnął i przesunął dłońmi po jej plecach, jak gdyby dotykiem chciał się upewnić, że jest osobą realną, a nie zjawą czy wytworem jego wyobraźni. – Amy, proszę, posłuchaj mnie.

– Nie mogę – rzekła – bo ty chcesz tylko mnie odesłać. – Pochyliła się i przywarła otwartymi ustami do jego ust, pokazując mu, że nauczył ją subtelnej sztuki uwodzenia. – Tutaj – szepnęła. – Poczuj moje serce. – Ujęła go za rękę i przycisnęła jego dłoń do swojej piersi.

– Boże, Amy. – Westchnął. Objął dłonią jej pierś i zaczął kciukiem pieścić sutek, który stwardniał pod wpływem jego dotyku.

– Josh, kocham cię – szepnęła, znów go całując.

– Nie... nie powinnaś... nie możesz – oponował.

– Ależ mogę.

Josh zamknął oczy i przesunął dłoń wzdłuż jej brody, potem lekko musnął usta.

– Nie masz pojęcia, jak dobrze znów mieć cię w ramionach – powiedział.

Przytuliła się do niego, szczęśliwa i wdzięczna losowi, że on żyje i wraca do zdrowia.

– Obiecałaś, że wyjedziesz – przypomniał jej.

– Tak, wiem – skinęła głową.

– Wycofujesz się?

– Nie. – Ostatecznie może opuścić Kadiri, ale jeśli to zrobi, Josh będzie razem z nią. Tylko że on tego jeszcze nie wie.

– Dobrze. Teraz pocałuj mnie jeszcze raz na szczęście i zmykaj stąd. Zobaczę cię dopiero w Seattle.

– Ale Josh... – zaprotestowała słabo. – To może trwać tygodniami.

– Kochanie, przestaniesz się wreszcie martwić? – Opadł na poduszkę i zamknął oczy.

Nie minęły nawet dwie sekundy, a zasnął. Amy ostrożnie pochyliła się nad łóżkiem, czule pocałowała go w czoło, po czym na palcach opuściła pokój.

Wzięła prysznic, zjadła i od razu poczuła się lepiej. Od czasu, gdy ojciec pojawił się w jej pokoju owej fatalnej nocy przed kilkoma tygodniami, ledwo łykała jedzenie.

Spała również lepiej niż w ciągu minionych tygodni. Obudziła się wcześniej następnego ranka, włożyła tradycyjny ubiór kobiet z Kadiri, który dostała od Josha, i poszła na bazar. Wyróżniała się z tłumu wzrostem i rysami twarzy. Wokół niej zebrała się grupka ciemnoskórych dzieci, a ona, śmiejąc się, rozdawała im cukierki. Żołnierze z karabinami na ramieniu odprowadzali ją zaniepokojeni wzrokiem, ale ona się nie bała. Nie miała ku temu żadnego powodu.

Kupiła trochę świeżych owoców i kolorowy naszyjnik z wysuszonych ziaren, parę innych drobiazgów, po czym wróciła do szpitala.

– Jak się dzisiaj czuje Josh? – spytała doktora Kilroya, spotkawszy go w holu.

Lekarz wydawał się zdziwiony jej widokiem.

– Dochodzi do siebie, ale niestety jego stan psychiczny pozostawia bardzo dużo do życzenia.

– Dlaczego?

Lekarz obserwował ją uważnie.

– Myślałem, że pani wyjechała – powiedział.

– Jak widać nie.

– Ale pan Powell sądzi, że wróciła pani do Ameryki – dodał lekarz.

– Bo mu tak powiedziałam. Ale opuszczę Kadiri tylko razem z nim – oświadczyła Amy.

Doktor Kilroy uniósł grube okulary w czarnej oprawce i potarł nos.

– Osobiście nie chcę być tym, który mu to powie – zauważył.

– Nie będzie pan – uspokoiła go. – Zrobię to sama.

Lekarz zachichotał, a Amy miała wrażenie, że ten mężczyzna nieczęsto się śmieje.

– A więc życzę pani powodzenia, panno Johnson.

Z uśmiechem na ustach Amy oddaliła się korytarzem i zapukała lekko do drzwi pokoju Josha. Nie czekając na odpowiedź, pchnęła je i weszła do środka.

– Mówiłem, że nie chcę śniadania – mruknął Josh, odwracając się twarzą do ściany. Rolety w oknach były opuszczone, w pokoju panował mrok.

– Szkoda, bo osobiście poszłam do miasta i kupiłam ci świeże owoce.

– Amy. – Josh odwrócił głowę. – Co ty tu jeszcze, u diabła, robisz?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– A jak myślisz? – odpowiedziała Amy, ostrożnie wchodząc do pokoju.

– Przyniosłam ci trochę świeżych owoców.

– Dobry Boże. – Josh zamknął oczy. – Tylko mi nie mów, że kupiłaś je na bazarze.

– Jak chcesz. – Wzruszyła ramionami.

Wyjęła mały plastikowy nóż i zaczęła obierać owoc przypominający z wyglądu pomarańczę skrzyżowaną z grejpfrutem.

– Byłaś na bazarze, czy tak? – nalegał Josh.

– Przecież miałam ci nie mówić. – Amy zdjęła grubą, porowatą skórkę i zlizwała sok z palców.

– W zasadzie powiedziałaś.

– Wierz mi, Josh, nic mi tam nie groziło. Dokoła było pełno ludzi – opowiadała. – Nic się nie stało, a więc zakończmy ten temat. Proszę. – Podała mu kawałek owocu, w nadziei, że atmosfera się uspokoi. – Nie wiem, jak on się nazywa. Pytałam parę osób, ale nikt nie rozumiał, o co mi chodzi. – Uśmiechnęła się na wspomnienie swoich groteskowych prób porozumiewania się na migi.

– To pomarańcza. – Josh wziął kawałeczek, który mu podała.

– Pomarańcza? – zdziwiła się Amy. – Twierdzisz, że przeleciałam pół świata i myślałam, że kupiłam jakiś egzotyczny owoc, a on okazał się pomarańczą? Bardzo duża.

– Tutaj takie rosną – powiedział Josh.

Rozbawiło ją to, nawet jeśli Josha nie. Skończyła obierać pomarańczę i podzieliła ją na kilka części. Zjadła trzy czy cztery kawałeczki i zorientowała się, że Josh nie tknął ani jednego.

– Obiecałaś mi, że wyjedziesz z Kadiri – powiedział wyraźnie zniecierpliwiony.

– Wyjadę.

– Kiedy?

Amy westchnęła i skrzyżowała długie nogi.

– Kiedy będziesz zdolny do podróży, co zdaniem doktora Kilroya nie nastąpi przed upływem dwóch tygodni, może nawet później. Josh, proszę, postaraj się zrozumieć – przekonywała. – Odniosłeś poważne obrażenia. Musimy uzbroić się w cierpliwość, a więc nie nalegaj.

– Amy...

– Nic, co powiesz czy zrobisz, nie zmieni mojej decyzji, Joshuo Powellu. A więc bądź uprzejmy zaakceptować fakt, że nie wyjadę z Kadiri bez ciebie.

– Jak to się, na Boga, stało, że jesteś taka uparta? – mruknął Josh.

– Nie wiem. – Amy starła sok z brody wierzchem dłoni. – Na ogół nie jestem, w każdym razie tak mi się wydaje. Ale w tym wypadku nie ustąpię.

– Ja też nie – odparował gwałtownie.

– Tak, wiem. Myślę, że jest tylko jedno rozwiązanie.

– Wyjedziesz! – powiedział Josh.

– Owszem, ale ty ze mną. – Amy trwała przy swoim. Josh był u kresu wytrzymałości. Mimo opalenizny widać było, że pobladł. Jeśli byłoby coś, co mogłaby zrobić, żeby spełnić jego żądanie, zrobiłaby to, ale Josh był tak samo uparty jak ona, tyle że tym razem to ona miała przewagę.

Zirytowany, odrzucił koc.

– Josh – zawołała Amy przerażona, zrywając się na nogi. – Co ty robisz?

– Wstaję z łóżka.

– Ależ nie możesz... masz złamaną nogę i jesteś podłączony do kroplówki. Josh, proszę, zrobisz sobie krzywdę.

– Nie dajesz mi wyboru. – Gwałtowny ruch sprawił mu ból. Twarz mu poszarzała.

– Josh, proszę – wołała Amy.

Delikatnie położyła mu ręce na ramionach i zmusiła, żeby usiadł. Łzy popłynęły jej z oczu, zagryzła dolną wargę tak mocno, że zaczęła krwawić.

Josh oddychał z trudem. Pewna, że coś sobie uszkodził, Amy wybiegła poszukać doktora Kilroya.

Po chwili wrócili razem do pokoju Josha. Prawie natychmiast lekarz dał mu zastrzyk przeciwbólowy i ostrzegł ich oboje przed robieniem takich głupstw. W ciągu paru minut Josh usnął.

Amy czuła się okropnie. Kiedy doktor Kilroy zaprosił ją na herbatę, zgodziła się bez oporów.

– Josh uważa, że moje życie jest w niebezpieczeństwie – wyznała. – Chcę, żebym wróciła do kraju.

Lekarz, siwiejący pan w średnim wieku, uniósł okulary i przyjrzał się jej uważnie.

– Osobiście rozumiem niepokój pana Powella – powiedział. – To nie miejsce dla samotnej Amerykanki.

– Ale ja nie mogę go tu zostawić – oburzyła się. – Jest pan pewien, że za dwa tygodnie będzie mógł swobodnie podjąć podróż?

– Za trzy. – Lekarz dolał mleczka do herbaty i zamieszał. – Najmniej za trzy, a może nawet później. W każdym razie dopiero wtedy, gdy będzie w stanie siedzieć przez tyle godzin lotu.

– A gdyby leżał? – spytała Amy.

– Och, wtedy nie byłoby problemu, ale nie ma linii lotniczych, które zapewniają w ramach oferowanych opcji łóżko szpitalne – zauważył.

– Ale my moglibyśmy wstawić takie łóżko do samolotu mego ojca – powiedziała Amy. – Przyleciałam tutaj prywatnym samolotem. Jest do mojej dyspozycji.

Doktor Kilroy z namysłem pokiwał głową.

– To zmienia postać rzeczy – stwierdził. – Myślę, że znalazła pani rozwiązanie.

– Ale co będzie po przylocie do Seattle? – zaniepokoiła się. – Czy Josh będzie wymagał dalszej opieki szpitalnej?

– O tak – potwierdził lekarz. – Pani przyjaciel odniósł ciężkie obrażenia. Choć bezpośredniego zagrożenia życia już nie ma, upłyną tygodnie, a może i miesiące, zanim w pełni odzyska zdrowie. Lepiej więc, żeby przez dwa, trzy tygodnie pozostał w szpitalu.

Amy wiedziała, że z chwilą gdy Josh zostanie zwolniony ze szpitala w Kadiri, nie zgodzi się na żaden szpital.

– Josh nie jest typem człowieka, który by chętnie przebywał w szpitalu – powiedziała.

– Rozumiem pani niepokój – zgodził się doktor Kilroy. – Obawiam się, że pan Powell będzie próbował przyspieszyć proces zdrowienia i przeforsuje się. Mam tylko nadzieję, że zdaje sobie sprawę, że narobiłby sobie w ten sposób dużo kłopotów.

– Mogę wszystko tak zorganizować, żeby został w moim domu – zaproponowała Amy. – Zatrudniłabym pielęgniarkę na dwadzieścia cztery godziny na dobę. Czy to wystarczy? Oczywiście pozostawałby pod opieką lekarza.

Doktor Kilroy nie zastanawiał się długo.

– Cóż, myślę, że to dobre rozwiązanie – stwierdził.

– A zatem załatwione – ucieszyła się Amy. – Samolot czeka i za dwadzieścia cztery godziny będzie gotów do lotu. Gdy tylko wystartujemy i będziemy mogli skontaktować się z Seattle, poproszę ojca, żeby wszystko przygotował na nasz przyjazd. Na lotnisku będzie czekać wykwalifikowana pielęgniarka.

– Podam panu Powellowi lek uspokajający, więc podróż nie będzie zbyt wyczerpująca dla niego... czy kogokolwiek innego – dodał lekarz.

Uzgodnili, że pielęgniarka będzie im towarzyszyć w podróży, choć Amy wołała, żeby to był doktor Kilroy.

– Wierzę, że wszystko będzie dobrze. – Lekarz był wyraźnie ucieszony.
– Teraz pani i pan Powell będziecie mogli być razem.

Kiedy wczesnym popołudniem Josh się obudził, Amy siedziała przy jego łóżku. Otworzył oczy, ale zobaczywszy ją, znowu opuścił powieki.

– Amy, proszę... – zaczął.

– Dziś wieczór odlatuję, Josh, więc nie złość się – uspokoiła go.

Otworzył natychmiast oczy.

– Wydawało mi się, że mówiłaś, że tutejsze linie latają tylko w środę – zauważył.

– Owszem, ale ja lecę prywatnym samolotem – poinformowała go.

– Prywatnym? – Uniósł brwi.

– Zanim znowu zaczniesz zrzedzić, powinieneś chyba wiedzieć, że lecisz ze mną.

Jeśli przedtem Josh był zaskoczony, to było to nic w porównaniu z wyrazem jego twarzy teraz.

– Na Boga... Amy... jak... kiedy... dlaczego?

– Nie wszystko na raz – Amy pochyliła się i pocałowała go w usta. – Sprawa tego „jak” jest prosta. Odbyłam długą rozmowę z doktorem Kilroyem. Zabieramy cię do Seattle, w samolocie będzie łóżko szpitalne i wszystko, co trzeba.

– Czyj to samolot? – spytał Josh.

– Taty. Cóż, właściwie to formalnie należy do firmy – wyjaśniła. – Ale udostępniono go nam, bo...

– Chwileczkę – przerwał jej w pół zdania. – Ten samolot należy do firmy twego ojca?

– Tak.

Josh zamknął oczy i przez dłuższą chwilę nie powiedział słowa. Kiedy otworzył je ponownie, było w nich zdumienie, niedowierzanie i wszelkie inne emocje, których nie potrafiła zidentyfikować.

– Josh, o co chodzi? – zaniepokoiła się Amy.

– Czyżby twój ojciec miał na imię Harold?

– Tak, skąd wiesz? – Wydawało się jej, że nigdy nie wymieniła imienia ojca. Ale również go nie ukrywała.

Odgłos, jaki wydał Josh, można było opisać jedynie jako coś pośredniego między śmiechem a rzeniem. Potem powoli uniósł głowę i pokręcił nią w obie strony.

– Nie do wiary – rzekł. – A ja myślałem, że twój ojciec jest jakimś drobnym przedsiębiorcą, który chce cię wciągnąć w handel gwoździami.

Te słowa nie miały większego sensu. To pewnie z powodu leków, pomyślała Amy. Nie miała czasu, żeby z nim dyskutować ani mu niczego wyjaśniać. Był tak rozwścieczony, a przecież robiła dokładnie to, czego chciał.

Czerwone światło karetki czekającej na lotnisku było pierwszą rzeczą, którą zobaczyła Amy po wylądowaniu na Sea-Tac w Seattle.

Była wykończona, psychicznie i fizycznie. Lot był uciążliwy od chwili, gdy wystartowali z Kadiri. Josh, mimo że pod działaniem leków uspokajających, był niespokojny i dręczył go ból. Tylko Amy była w stanie go uspokoić, więc przez całą drogę go nie odstępowała.

Obok ambulansu czekał Harold Johnson. W garniturze z kamizelką wyglądał bardzo wytwornie. Uścisnął córkę i zapewnił ją, że wszystko w domu jest gotowe na przyjęcie Josha.

– A teraz powiedz mi, dlaczego miałem szukać pielęgniarki o imieniu Brunhilda? – spytał. – To był żart, prawda? Musisz wiedzieć, że pani Wetherell dzwoniła do pięciu agencji i udało się jej znaleźć tylko Berthę.

Amy zachichotała, rozbawiona, że ojciec tak dosłownie potraktował jej prośbę.

– Chciałam tylko mieć pewność, że nie wynajmiesz jakiejś młodej i ślicznej dziewczyny – wyjaśniła.

– Myślę, że zaakceptujesz panią White, kiedy ją poznasz. – Ojciec również się roześmiał. Jego twarz wypogodziła się i rozjaśniła. Amy uświadomiła sobie, że jej podróż do Kadiri kosztowała go dużo nerwów, choć tego nie okazywał. Kochała go za to jeszcze bardziej.

– Dobrze, że wróciłaś, dziecinko – powiedział.

– Dobrze być w domu, tato – odparła.

Załoga karetki wyniosła Josha z samolotu na noszach.

– Gdzie mnie, do diabła, zabieracie? – warknął.

– Josh. – Amy podbiegła do noszy. – Przestań być takim niezdolnym pacjentem.

– Nie idę do żadnego pieprzonego szpitala, zrozumiałaś?

– Jak najbardziej.

Ta odpowiedź wyraźnie zbiła go z tropu.

– A więc dokąd oni mnie wiozą? – spytał, gdy wnosili go do karetki.

– Do domu – zawołała Amy.

– Czyjego?

Kierowca zamknął jedne drzwi i już miał zatrzasać drugie, gdy odpowiedziała.

– Do mojego.

– Za cholere. Chcę jechać do hotelu, rozumiesz? – wołał już z karetki. – Amy, słyszysz?

– Tak, słyszę.

Drugie drzwi zatrzęsły się i ambulans ruszył.

– Jak dobrze wrócić do domu – westchnęła Amy, obejmując ojca w pasie i opierając głowę na jego ramieniu. – A tak przy okazji, to był Josh. Na wypadek, gdybyś nie zauważył, nie jest w najlepszym nastroju. Nie wydaje się uległym pacjentem, ale kto mógłby go winić po tym, co przeżył. – Podniosła wzrok na ojca. – O mało go nie straciłam, tatusiu. Był u progu śmierci.

– A więc stał się nieznośnym pacjentem. – Harold próbował trochę poprawić nastrój córki.

– Straszny – przyznała. – Pani White będzie mieć pełne ręce roboty.

– Zawsze nienawidziłem leżenia w łóżku – powiedział ojciec, puszczając dym z cygara. – Nie mogę go winić za jego zachowanie. Wydaje mi się, że mam dużo wspólnego z tym młodym człowiekiem.

Amy uśmiechnęła się, uzmysłowiwszy sobie, że to prawda.

– Jestem tego pewna, tatku – powiedziała. – Nic więc dziwnego, że tak bardzo go kocham.

Josh obudził się, gdy przez okno wpadły do jego sypialni pierwsze promienie słońca, rzucając blask na szary dywan i brzeg łóżka. Bolał go każdy centymetr ciała. Ból nie opuszczał go od tygodni, stał się niemal jego nieodłącznym towarzyszem. Przynajmniej cierpiąc, wiedział, że żyje. A skoro żyje, to znowu zobaczy Amy.

Przymknął oczy. Był w niej zakochany od tygodni. Była samym ciepłem, promykiem słońca, była uosobieniem czystości i wspaniałomyślności, wszystkiego, co dobre. Była typem kobiety, o jakim marzą mężczyźni – słodka i niewinna na pozór, ale kiedy trzymał ją w ramionach, wyczuwał w niej ogień i namiętność.

A jednak Josh zamierzał zdobyć się na odwagę i odejść od niej.

Jeśli już było mu pisane zakochanie się, to czemu musiała to być właśnie córka Harolda Johnsona? Jednego z dwudziestu najbogatszych ludzi w kraju. Jego imperium przemysłowe rozciągało się od Nowego Jorku do Los Angeles. Jego nazwisko było synonimem dynamizmu, przedsiębiorczości i sukcesu.

Josh nie mógł zaoferować Amy życia na takim poziomie, do jakiego była przyzwyczajona, a nawet gdyby mógł, nie zrobiłby tego. Miał doświadczenia z pierwszej ręki, co bogactwo może zrobić z człowieka. W wieku dwudziestu pięciu lat był świadkiem, jak egoizm i zachłanność mogą zepsuć serce i splamić duszę.

Miłość do pieniądza spowodowała wyrwę w jego stosunkach z ojcem, tak głęboką i tak wyniszczającą, że nigdy nie zostanie zasypana. Minęło osiem lat i ani razu w ciągu tego okresu Josh nie żałował, że opuścił rodzinny dom. Chance Powell uznał, że nie ma syna.

Matka Josha zmarła, kiedy był w college'u, a jego jedyną żyjącą krewną była jej siostra, ciotka Hazel z Bostonu, którą odwiedzał przy rzadkich

okazjach. Ciotka uważała za swoją misję przywrócenie kontaktów między ojcem a synem, ale bezskutecznie. Obaj byli na to zbyt dumni i zbyt uparci.

– Widzę, że się pan obudził. – Bertha White, pielęgniarka, weszła do pokoju Josha. Miała na sobie biały uniform i czepek.

Josh bąknął coś w odpowiedzi. Bertha przemaszerowała przez pokój z gracją stada bizonów i rozsunała zasłony. Pokój zalało światło słoneczne.

Kręciła się wokół jego łóżka, najwyraźniej chcąc pokazać, że uczciwie pracuje na swoje wynagrodzenie.

Sprawdziła jego parametry życiowe, po czym naniosła dane na kartę. Wykonywała całą masę zabiegów, poszturchując go i dotykając w miejscach, o których nawet nie chciał myśleć. Ku jego zaskoczeniu pozwoliła mu łaskawie samemu się umyć.

– Ma pan gościa – poinformowała go, gdy skończyła się krzątać.

– Kto? – Josh obawiał się, że to Amy, a nie czuł się na siłach, by przeprowadzić z nią właśnie teraz decydującą rozmowę.

– Pan Johnson chce się z panem zobaczyć – oznajmiła Bertha i opuściła pokój.

Nie zdążyła jeszcze zamknąć za sobą drzwi, gdy w pokoju zjawił się ojciec Amy. Wyglądał dokładnie tak, jak Josh go sobie wyobrażał. Przyznał w duchu, że robił wrażenie. Wątpił, by Harold Johnson mógł gdziekolwiek wejść bez zwracania na siebie powszechnej uwagi.

– A więc to pan jest Joshem Powellem – stwierdził, patrząc na niego oczami tak niebieskimi jak oczy Amy. – Przedstawiłbym się już wczoraj, po waszym przyjeździe, ale wydawał się pan trochę zmęczony.

Uścisnęli sobie dłonie i Harold usiadł na krześle przy łóżku w sposób tak naturalny, jakby często spędzał poranki na odwiedzaniu chorych.

– Chciałbym, żeby pan wiedział, że nie miałem z tym nic wspólnego – powiedział Josh trochę wyzywającym tonem, życząc sobie, żeby mógł jakimś sposobem wstać z łóżka i spotkać się z Johnsonem jak mężczyzna z mężczyzną.

– Z czym pan nie miał? – zdziwił się Harold.

– Z moją obecnością tutaj. Nie miałem pojęcia, że Amy zaplanowała sobie przywiezienie mnie do pana. Proszę posłuchać. Nie chcę sprawiać wrażenia niewdzięcznika, ale wolałbym jak najprędzej znaleźć się gdzie indziej.

– Synu, jest pan moim gościem – zauważył Harold.

– Czułbym się swobodniej w innym miejscu.

– Jest po temu jakaś szczególna przyczyna? – zainteresował się Harold.

Josh uniósł się z najwyższym trudem, starając się zatuszować wysilek szorstkim zachowaniem.

– Pan najwyraźniej nic o mnie nie wie – mruknął. Harold wyjął cygaro i przez chwilę obracał je w palcach.

– Moja córka wyraża się o panu bardzo pochlebnie – zauważył.

– Ale to niewiele mówi, prawda?

– Przeciwnie. To mówi mi wszystko, co powinienem wiedzieć.

– A więc lepiej niech pan... – Joshem szarpnął nagły ból, opadł na poduszkę i zamknął oczy, czekając, aż atak minie. – Dość powiedzieć, że byłoby najlepiej, gdybym postarał się o inne lokum. Amy nie powinna mnie tu była przywozić.

– Moja córka nie chciała pana urazić. – Harold wystąpił w obronie Amy.

– Prawdę mówiąc, nie wiem, czy pan zauważył, ale jest w panu zakochana po uszy.

– Zauważyłem – przyznał sucho Josh.

Musi ją zostawić, czyżby jej ojciec tego nie rozumiał? Są tak różni jak słońce i księżyc, jak dzień i noc. Jak dwa bieguny, a różnice ich dzielące są nie do przewyciężenia. Harold Johnson powinien być na tyle inteligentny, żeby natychmiast się w tym zorientować. Josh spodziewałby się raczej, że postara się go jak najszybciej pozbyć.

– Nie zależy panu na niej? – spytał Harold, wciąż obracając w palcach cygaro.

– Sir, nic pan o mnie nie wie – rzekł Josh, biorąc głęboki oddech. – Jestem niespokojnym duchem, nigdzie dłużej nie zagrzeję miejsca. Nie nadaję się dla pańskiej córki. Nie chcę jej zranić, ale i nie chcę jej zwodzić.

– Rozumiem. – Harold w zamyśleniu potarł brodę. Dla Josha było jasne, że ojciec Amy nie rozumie, o co mu chodzi.

– I jeszcze jedna sprawa. – Josh uważał za ważne powiedzenie, co go nurtuje. – Nie mogę pojąć, jak mógł pan jej pozwolić polecieć na Bliski Wschód z mojego powodu. Kadiri to nie miejsce dla takiej kobiety.

– Zgadzam się z panem w stu procentach – przyznał Harold. – Długo trwało, zanim pogodziłem się z faktem, że niezależnie od tego, co powiem czy zrobię, ona i tak poleci. A więc przynajmniej wszystko zorganizowałem i zapewniłem jej bezpieczny lot i powrót.

– Ale jak pan mógł na to pozwolić? – powtarzał Josh. Ktoś taki jak Harold Johnson miał wprawdzie liczne koneksje i znajomości, ale nawet jego ochronne ramię nie sięgało tak daleko.

– Amy skończyła niedawno dwadzieścia cztery lata i nie mogę jej już mówić, co jej wolno, a czego nie wolno. – Starszy pan pospieszył z wyjaśnieniem. – Jeśli ma zamiar wybrać się w odległy zakątek świata, nic i nikt jej nie powstrzyma, nawet ja. Ona o tym wie i ja również. Jeśli więc chce

się w panu zakochać, to nie moja rola mówić jej, że popełnia błąd. Albo dziewczyna jest zdolna do rozsądnej oceny mężczyzny, albo nie.

– Nie jestem dla niej dostatecznie dobry – Josh trwał przy swoim.

Harold uniósł lekko kąciki ust.

– Osobiście wątpię, by jakikolwiek mężczyzna był

– powiedział. – Ale ja jestem nieobiektywny. W końcu Amy jest moim jedynym dzieckiem.

Josh przymknął oczy, zmagając się z kolejnym atakiem bólu i z tym, który nadejdzie. Jeśli zostanie, będzie on nieunikniony.

– Sprawię jej ból.

– Tak, synu, obawiam się, że tak.

– A więc na pewno rozumie pan, dlaczego powinienem się stąd wynieść, i to im prędzej, tym lepiej.

– Tego jednego nie mogę w pełni zaakceptować. Harold z namysłem cedził słowa. – O ile się zorientowałem, nie ma pan w pobliżu żadnej rodziny?

– Nie – przyznał Josh z ociąganiem.

– A zatem woli pan jeszcze przez kilka tygodni przebywać w szpitalu?

– Nie.

– Więc poczynił pan inne przygotowania z pielęgniarką na pełny etat i...

– Nie – warknął Josh, przerywając mu.

Harold popatrzył na niego z nieukrywanym rozbawieniem.

– Cóż, ma pan rację – przyznał niechętnie Josh.

Nie miał żadnego argumentu, który sprostaby sile logiki ojca Amy.

– Posłuchaj mnie, synu – kontynuował starszy pan.

– Możesz tu zostać, jak długo będziesz chciał, i również w każdej chwili wyjechać. Ani ja, ani Amy nie mamy nic przeciwko temu.

– A koszty...?

– Porozmawiamy o tym później – machnął ręką Harold.

– Nie, chcę od razu mieć jasną sytuację. Będę za wszystko płacił... myślę, że to zrozumiałe.

– Jak sobie życzysz – skwitował Harold. – A teraz wybacz, ale muszę pójść do biura, zanim moja sekretarka zacznie mnie tutaj szukać.

– Oczywiście.

Josh chciałby nie lubić ojca Amy. Ułatwiłoby mu to sytuację. Jeśli Harold Johnson miałby cokolwiek wspólnego z jego ojcem, Josh poruszyłby niebo i ziemię, żeby uciec jak najdalej od rodziny Johnsonów. Tymczasem musiał z niechęcią przyznać, że ojciec Amy jest typem mężczyzny, jakiego z przyjemnością zaliczyłby do swoich przyjaciół.

– Sir, nie chcę, żeby pan myślał, iż nie doceniam wszystkiego, co pan zrobił – tłumaczył się. – Tyle tylko że czuję się w całej tej sytuacji niezręcznie.

– Nie winię cię, chłopcze. Ale teraz powinieneś skoncentrować się na powrocie do zdrowia – rzekł starszy pan. – Innymi sprawami będziesz się martwić później.

Josh z trudem skinął głową. Zbliżał się następny atak bólu. Harold zorientował się, że Josh wymaga odpoczynku.

– Lepiej już pójdę. – Wstał z krzesła.

– Proszę pana... Byłbym ogromnie wdzięczny, gdyby zechciał mi pan wyświadczyć niewielką przysługę.

– O co chodzi? – spytał Harold.

– Proszę trzymać Amy z dala ode mnie.

Odpowiedzią Harolda był wybuch głośnego śmiechu.

– Widać, że nie znasz dobrze mojej córki, młody człowieku – stwierdził.

– Jeśli nie mogłem powstrzymać jej przed lotem na Bliski Wschód i

ryzykowaniem złamania karku, żeby być blisko ciebie, to myślisz, że zdołam trzymać ją z dala od izby chorych?

Josh mimo woli uśmiechnął się. Nie sposób było nie przyznać Haroldowi racji.

Musiał zasnąć, bo następną osobą, którą zobaczył, była Bertha White krzątająca się wokół jego łóżka. Po chwili przysunęła stolik z lunchem.

W tym momencie rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

– Pani White?

– Tak?

– Czy mogłabym teraz wejść? Przyniosłam swój lunch i chciałabym zjeść razem z Joshem.

– Nie – zawołał Josh, nie czekając na odpowiedź pielęgniarki. Pani White rzuciła mu spojrzenie niczym nauczycielka niesfornemu uczniowi podstawówki. Miał wrażenie, że za chwilę wytarga go za uszy. – Nie jestem usposobiony towarzysko – wyjaśnił.

– Proszę wejść, panno Johnson – powiedziała pani White. – Przysunęłam stolik do łóżka, więc będzie pani mogła usiąść obok i cieszyć się wspólnym posiłkiem.

– Dziękuję – odparła Amy.

Josh zamknął oczy. Nawet głos Amy brzmiał jak muzyka, prawie jak śpiew anioła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Witaj.

Amy usiadła przy stoliku. Przyniosła sobie lunch – sałatkę z krewetek i szklankę mrożonej herbaty. Josh, choć bardzo się starał, nie mógł oderwać od niej wzroku. Jeśli jej głos brzmiał niczym anielski śpiew, to był nieporównywalny z jej widokiem. Wielkie nieba, ależ ona jest śliczna.

– Czujesz się trochę lepiej? – spytała, wpatrując się w niego z niepokojem.

Chciał odpowiedzieć obcesowo. Jeśli będzie rozdrażniony i nieprzyjemny, to Amy nie zechce go odwiedzać. Ale wystarczyło jedno spojrzenie jej słodkich niebieskich oczu, żeby skapitulował.

– Dobrze – mruknął.

Nie był w stanie odwrócić wzroku. Zanim przyszła go odwiedzić, próbował uzbroić swoje serce, wznieść wokół niego mur obronny. Mur obronny! Jedno spojrzenie i budowla legła w gruzach.

– Nie czujesz się dobrze – zaoponowała Amy.

– Przynajmniej z tego, co słyszę. Pani White powiedziała, że miałeś niespokojną noc i nękały cię napady bólu.

– Na twoim miejscu nie wierzyłbym we wszystko, **co** mówi ten robot.

Amy roześmiała się, ale natychmiast spoważniała.

– Uznałam, że będzie najlepiej, jeśli wyjaśnimy sytuację – powiedziała, starannie unikając wzroku Josha. – Wyglądałeś na zdenerwowanego, kiedy tatuś wyszedł po nas na lotnisko. Miałam wrażenie, że jesteś na mnie zły. Nie miałam zamiaru ingerować w twoje życie ani ci niczego narzucać, naprawdę – tłumaczyła.

– Ale podejrzewam, że tak to odbierasz. – Przerwała na chwilę i nabrała trochę sałatki.

– Amy, rozumiem.

– Chyba jednak nie. – Przełknęła z trudem ślinę.

– Chciałeś, żebym wyjechała z Kadiri, a ja dostrzegłam szansę wyjazdu dla nas obojga i postanowiłam ją wykorzystać. Nie było czasu na omawianie z tobą spraw organizacyjnych. Wybacz, jeśli sprowadziłam cię tutaj wbrew twojej woli. Zrobiłam, co mogłam najlepszego, biorąc pod uwagę okoliczności. – Znowu zamilkła na dłuższą chwilę.

– Ale przyznaję ci rację, powinnam była to z tobą skonsultować – podjęła wątek. – Chcę, żebyś wiedział, że miałam to zrobić, tylko że doktor Kilroy dał ci bardzo silny środek uspokajający, uważając, że najlepiej będzie, jeśli całą noc prześpisz. A kiedy znaleźliśmy się na miejscu, wszystko potoczyło się tak szybko...

– Amy, rozumiem.

– Naprawdę? – upewniła się.

– Tak.

Amy rozluźniła się, odetchnęła z ulgą i sięgnęła po następną krewetkę. Josh nie spuszczał z niej oczu, a kiedy uniosła widelec, ich spojrzenia spotkały się i wymienili uśmiechy. Była szczęśliwa. Josh czuł podniecenie, które rozpaczliwie starał się stłumić od chwili, gdy dowiedział się, że przyleciała do Kadiri, do niego.

– Chcesz jedną? – spytała lekko drżącym głosem. Wargi miała wilgotne, rozchyliła je lekko, kiedy się nachyliła, zbliżając widelec do jego ust.

Ich oczy znowu się spotkały. Otworzył posłusznie usta, by mogła wsunąć w nie krewetkę. Nagle serce zaczęło mu bić mocno i szybko i

opanowało go tylko jedno pragnienie. Żeby chwycić ją w ramiona, przytulić i pocałować.

Tęsknił za dotykiem jej aksamitnej skóry, pragnął wsunąć palce w jedwabiste włosy. Ale najbardziej ze wszystkiego marzył o tym, żeby znalazła się przy nim naga i gorąca, żeby szeptała mu słowa pełne rozkoszy, żeby otoczyła długimi smukłymi nogami jego biodra.

Poczuł ucisk w żołądku. Oparł głowę o poduszkę i zamknął oczy, wyobrażając sobie to, o czym przed chwilą myślał.

Amy natychmiast znalazła się przy nim.

– Mam wezwać panią White? – spytała zaniepokojona. – Chcesz środek przeciwbólowy?

Sama myśl, że jakikolwiek lek mógłby uśmierzyć podniecenie sprawiające mu ból wystarczyła, żeby uniosły mu się kąciki ust.

– Josh! Ty się uśmiechasz! – Amy była wyraźnie wzburzona.

– Odczuwam ból... – przyznał, otwierając oczy. Podniósł rękę i przesunął palce wzdłuż jej policzka. – Ale tylko ty byłabyś w stanie go uśmierzyć.

– Powiedz, co mam zrobić – poprosiła. – Chcę ci pomóc. Och, Josh, proszę, nie odrzucaj mnie. Nie teraz, kiedy tyle razem przeszliśmy.

Położyła mu delikatnie dłonie na piersi, jak gdyby ten gest miał go przekonać o szczerości jej słów. Niestety, tylko spotęgował jego emocje.

– Kochanie, to nie ten typ bólu. – Chciał ją zaszokować, uświadomić, że igrają z ogniem. Może chciał ją troszkę przestraszyć, po to tylko, żeby zrozumiała, o co chodzi. Tak czy inaczej ujął ją za nadgarstek i poprowadził jej rękę między swoje uda. Nie odrywał wzroku od jej oczu do momentu, gdy jej palce dotknęły miejsca, które świadczyło o tym, jak bardzo jest podniecony.

Amy zamrugała powiekami zdziwiona, aż wreszcie uświadomiła sobie, czego dotyka. Josh poczuł, że ręka jej drży, a może to on drżał. Nie był pewien. Puścił jej nadgarstek, ale ona pozostawiła dłoń tam, gdzie ją ułożył, torturując go w sposób, z którego nawet nie zdawała sobie sprawy.

– Josh – szepnęła namiętym głosem. – Pragnę cię... tyle możesz mnie nauczyć.

Jej oczy odzwierciedlały bolesną tęsknotę, której i on doświadczał. Świadomość, że ona czuje to samo, tylko wzmagала pożądanie. Wiedział, że może opanować własne żądze, ale jak mógłby odmówić jej?

– Nie – wykrzyknął rozpaczliwie, tracąc kontrolę nad sobą.

Amy przesuwala długie paznokcie wzdłuż przykrytego stanowczo za cienkim prześcieradłem czułego fragmentu jego ciała. Kobieta nie może być aż tak niewinna, żeby nie zdawać sobie sprawy, że doprowadza go do szaleństwa.

– Amy, przestań – wychrypiał, chwytając ją za rękę.

– Jest... taki gorący... – szeptała, a w jej słowach pobrzmiwało zdziwienie.

Josh był u kresu wytrzymałości. Nie mógł już kontrolować swoich poczynań. Wszystkie argumenty, które wytoczył, żeby nigdy nie doszło między nimi do zbliżenia seksualnego, nagle się rozplynęły niczym mgła w południowym słońcu. Objął Amy w pasie i pomógł jej wspiąć się na łóżko. Jeszcze nie zdążyła ułożyć się na materacu, gdy zaczął ją całować i pieścić.

Pocałunek był namiętny i gorący, a kiedy jej usta otworzyły się pod naporem jego języka, zaczął rytmicznie wsuwać go i wysuwać. Amy miała wrażenie, że daje jej próbkę tego, co wkrótce nastąpi, przesunęła dłoń wzdłuż jego ramienia i wbiła mu paznokcie w kark. Jęknął i przyciągnął ją mocniej do

siebie. Przycisnęła się do niego całym ciałem; jeszcze nigdy nie doświadczyła takiego podniecenia.

– Amy, pomóż mi – wykrztusił, usiłując porozpinać guziki jej bluzki. – Tak bardzo cię potrzebuję. Daj mi swoje piersi.

Uśmiechnęła się. Promieniała radością, gdy odsunęła jego rękę i sama rozchyliła bluzkę. Oczy błyszczały jej z podniecenia, gdy rozpinała stanik, żeby pokazać piersi w całej okazałości. Joshowi zaparło dech. Miał za sobą wiele doświadczeń z kobietami, ale nigdy nie widział takich piersi jak Amy. Były pełne i bujne, sutki stwardniały i wyprężyły się, jakby prosząc, żeby zrobił to, czego najbardziej pragnął.

Jej delikatne westchnienie wyrwało go z transu i nie mogąc się jej dłużej opierać, zsunął wargi aż do jej piersi i zaczął całować i ssać jeden sutek.

Amy wydała krótki okrzyk przerażenia, po czym westchnęła, jej ciało rozluźniło się i zareagowało zmysłowo na pieszczoty. Wsunęła dłonie we włosy Josha, zachęcając go, żeby nie przerywał pieszczot, i domagając się ich więcej i więcej.

Rozkosz, jaką odczuwali oboje, była silna i dzika. Josh czuł dojmujący ból w lędźwiach. Miał tylko dwie możliwości: albo natychmiast posiąść Amy, albo natychmiast przerwać pieszczoty.

Nie zastanawiał się długo. Ukrył twarz w zagłębieniu między jej piersiami i pokręcił głową. Po chwili zebrał się w sobie i opanował, choć nadal drżał niczym drzewo targane huraganem.

– Josh? Co się stało? – spytała zdezorientowana jego zachowaniem.

Pomału uniósł głowę, usiłując zachować samokontrolę. Delikatnie pocałował ją w usta, równocześnie starając się zapiąć jej bluzkę.

– Sprawiałam ci ból? – spytała pełna niepokoju.

To pytanie szarpnęło go za serce, wstrząsając nim bardziej niż cokolwiek w życiu. O mały włos, a by się z nią kochał, doprowadzony na skraj wytrzymałości przez pożądanie i tęsknotę. Zmysły kierowały każdym jego gestem. Mógł ją przestraszyć albo, co gorsza, zranić. Pożądanie i ból, jakie odczuwał, były zbyt silne, żeby mógł zachować dostateczną ostrożność w sytuacji, gdy dla Amy byłby to pierwszy raz. A tymczasem to ona zmartwiła się, że mogła mu sprawić ból.

– Josh? – powtórzyła, gładząc czule jego twarz.

– Nic mi nie jest – uspokoił ją. – Sprawilem ci ból?

– Nie... nigdy. Było cudownie, ale dlaczego przestałeś?

– Zapomniałaś o naszym robocie? – zażartował. Oczywiście, że zapomniała o pielęgniarce, jak świadczyło jej przerażone teraz spojrzenie.

– Czy ona... wróciła?

– Nie, ale zaraz tu będzie – odparł.

Bertha stanowiła oczywiście wymówkę, ale nie przyczynę jego zachowania. Był bliski całkowitej utraty samokontroli, a na to nie mógł sobie pozwolić.

Przez dwa frustrujące dni wizyty Amy u Josha były ograniczone do dziesięciu minut. Ojciec zlecił jej pewne sprawy do załatwienia. Musiała również pomóc przy organizowaniu festynu charytatywnego, a potem zachorowała Manuela.

Wszystko zdawało się stawać na przeszkodzie jej spotkaniom z Joshem. Ile razy do niego przysła w nadziei, że będą sami, pod jakimś pretekstem zjawiała się pielęgniarka. Amy zastanawiała się, czy aby Josh z nią tego nie uzgodnił. To niedorzeczna myśl, uznała, bo nie wydawał się bardziej zadowolony z obecności Berthy niż ona.

W głowie kłębiły się jej dziesiątki pytań. Za każdym razem, kiedy sobie przypominała, jak Josh ją pieścił, jak dotykał jej piersi, czuła w środku ciepło i ból. Rozkosz, jaką odczuwała, była dla niej czymś zupełnie nowym, a kiedy już jej zakosztowała, pragnęła więcej i więcej. Czuła się tak, jakby stała nad przepaścią, szukając czegoś, czego nie potrafiła nazwać. Teraz, kiedy znalazła się na nieznanym terytorium, była zagubiona, dręczona pytaniami, na które nikt nie mógł dać jej odpowiedzi.

Było ciemno i późno, ojciec już się położył. Amy leżała w łóżku, próbując skoncentrować się na powieści, którą czytała. Bezskutecznie. Każda jej myśl płynęła w stronę Josha.

Odrzuciwszy koc, sięgnęła po szlafrok i klapki. Nigdy w całym swoim życiu nie uczyniła czegoś tak zuchwałego, jak zamierzała zrobić teraz.

Zatrzymała się w holu po wyjściu ze swego pokoju i czekała, żeby wydarzyło się coś, co każe jej tam wrócić. Nic takiego się nie stało. Na szczęście o tej porze Bertha White już musi spać. Amy zamknęła drzwi od swego pokoju najciszej, jak mogła, i udała się w stronę pokoju Josha.

Od razu zauważyła, że świeci się nocna lampka. Odetchnęła z ulgą. Nie będzie musiała go budzić.

– Dobry wieczór, Josh – powiedziała, wchodząc do pokoju. Zamknęła drzwi, a kiedy się odwróciła, zobaczyła, że Josh usiadł i wpatruje się w nią przenikliwie.

– Już późno – zauważył.

– Tak, wiem, ale nie mogę spać – odrzekła.

– Właśnie miałem gasić światło – wyglądał na znużonego.

– Nie zajmę ci dużo czasu – powiedziała szybko. – Mam tylko kilka pytań, wiem, że to kłopotliwe, ale nie ma nikogo, kogo mogłabym zapytać – tłumaczyła się.

Josh zamknął książkę, ale nie odłożył jej. Trzymał ją w ręku, jakby oprawiona w twardą okładkę powieść mogła stanowić skuteczną barierę między nimi.

– O co chcesz spytać?

– Tamtego dnia, kiedy...

– Do licha, Amy, to był błąd – zachnął się.

Amy poczuła się urażona, ale zachowała spokój.

– Nie wiem, dlaczego tak twierdzisz – powiedziała.

– Ile razy mnie dotkniesz, powtarzasz, że to był błąd. Nie rozumiem...

Na jego wargach pojawił się cień uśmiechu.

– Co chcesz wiedzieć? – spytał. – Postaram się odpowiedzieć w miarę swoich możliwości.

– Bez komentarzy na temat słuszności czy niewłaściwości tego, co zaszło między nami? – upewniła się.

– Bez – przytaknął.

Amy przysunęła sobie krzesło do łóżka i pochyliła się, żeby spojrzeć mu w oczy. Teraz, gdy Josh skupił uwagę na tym, co ma mu do zakomunikowania, nie bardzo wiedziała, jak zacząć. Dwa razy otwierała usta po to tylko, żeby je natychmiast zamknąć, w głowie miała zamęt.

– Czekam – rzekł z lekkim zniecierpliwieniem.

– Tak, cóż, to nie jest łatwe. – Czuła, że się czerwieni i że za chwilę zrobi z siebie kompletną idiotkę. Przemknęło jej przez myśl, że gdyby żyła matka, mogłaby ją spytać, ale w następnej sekundzie uświadomiła sobie, że o takich sprawach nie rozmawia się z matką.

– Amy, o co chodzi? – spytał łagodnie. Spuściła wzrok i zaczerwieniła się po nasadę włosów. Bezwiednie bawiła się rąbkiem szlafroka.

– Ja... kiedy my, no wiesz, kiedy byliśmy razem w łóżku, powiedziałeś coś, co nie daje mi spokoju

– wykrztusiła w końcu.

– Co takiego powiedziałem?

Głos Josha brzmiał tak spokojnie, tak zwyczajnie, jak gdyby codziennie prowadził z kobietami takie rozmowy, jak gdyby był lekarzem omawiającym z pacjentem procedury lecznicze. Amy natomiast serce tak waliło, że czuła szum w uszach i zawrót głowy.

– Próbowaleś rozpiąć mi bluzkę – szepnęła, ledwo wypowiadając słowa.

– I?

– I prosileś, żebym dała ci swoje piersi, i ja to zrobiłam... Ssałeś je.

Sama rozmowa o tym sprawiła, że sutki Amy znowu stwardniały, tak jak wtedy, gdy Josh je całował.

– Było tak dobrze – westchnęła.

– Mnie też – odparł Josh z lekkim wahaniem.

– Zrobisz to jeszcze raz? – spytała głosem tak spokojnym, jakby nie ona to mówiła.

Wstała, podeszła do brzegu łóżka i rozchyliła szlafrok. Josh siedział jak zahipnotyzowany, z nieodgadnionym wyrazem twarzy, ale nie powiedział ani nie zrobił niczego, żeby ją powstrzymać. Drżącymi palcami zsunęła z ramion szlafrok. Zaczęła rozpinąć piżamę, eksponując piersi. Uświadomiła sobie nagle, że jest blada, żałowała, że jej skóra nie jest opalona na złocisty brąz, tylko alabastrowo biała.

– Amy – szepnął. – Nie wiesz, o co prosisz.

Musnął czubkami palców jedwabistą skórę piersi. Jej sutki natychmiast zareagowały.

Dotyk jego rąk, choć tak subtelny, natychmiast wywołał ból w intymnym miejscu. Czowała pulsowanie w miejscach, o których istnieniu nawet nie wiedziała, dopóki Josh jej nie dotknął i nie pocałował. Kciukiem pieścił sutek, aż krzyknęła i choć ten krzyk był ledwo słyszalny, zdawał się wibrować w pokoju i wracać do niej echem.

– Proszę, Josh – szeptała. – Muszę to wiedzieć.

– Chciała jeszcze pytać, chciała odkrywać więcej nieznanymi lądów, ale słowa uwięzły jej w gardle, gdy zobaczyła, z jaką tęsknotą i pożądaniem Josh na nią patrzy.

Chwytał ją w pasie i przycisnął do siebie tak blisko, żeby móc ukryć twarz w zagłębieniu między piersiami. Wilgotnymi wargami wędrował od jednej do drugiej, smakując i kosztując Amy, aż była bliska utraty świadomości.

Zamknęła oczy z rozkoszy, odrzuciła w tył głowę i upajała się tą pieśczęcią. Ogień ogarnął całe jej ciało, sięgając najintymniejszego kobiecego zakamarka. Nie wiedziała, czego się jeszcze spodziewać i jak zareagować.

Nagle Josh przerwał pieśczęć i cofnął głowę. Przez kilka sekund nic nie robił, tylko oddychał ciężko.

– Nie przestawaj – prosiła. – Josh, chcę się z tobą kochać. Chcę, żebyś nauczył mnie być kobietą, twoją kobietą.

– Nie.

Kolana odmówiły jej posłuszeństwa, opadła na brzeg łóżka. Wtedy uświadomiła sobie, że Josh drży, i świadomość tego, że wzbudza w nim aż takie pożądanie, dodała jej siły i energii.

Niemal nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, przycisnęła go do materaca, podciągnęła nogi na łóżko i ostrożnie usiadła na nim okrakiem. Pochyliła głowę i bez słowa zaczęła obrysowywać jego wargi koniuszkiem

języka, kusząc go, uwodząc, naśladowując te pieszczoty, których ją nauczył. Skubała delikatnie jego dolną wargę, a potem zaczęła ssać płatek jego ucha tak zachłannie, jak on ssał jej sutki.

– Nie – zawołał Josh po raz drugi, ale tym razem już z niniejszym przekonaniem. – Amy... proszę. – Dotykał jej piersi i protestował, ale coraz słabiej. – Nie tak... nie w domu twego ojca.

Oprzytomniała i cofnęła się. Josh ma rację. Jeszcze parę sekund i żadne z nich nie byłoby w stanie się powstrzymać. Wstała z łóżka, po omacku sięgnęła po górę od piżamy i szlafrok. Już miała się odwrócić, żeby wyjść z jego pokoju, gdy Josh chwycił ją za rękę. Za nic w świecie nie spojrzałaby mu w oczy.

– Nic ci nie jest? – spytał.

Skinęła energicznie głową, zdając sobie sprawę, że kłamie. Nigdy już nie będzie taka jak przedtem.

Josh zaklął pod nosem i jęknąwszy z bólu, usiadł na łóżku i przyciągnął ją do siebie. Objął ją i ukrył twarz w jej szyi.

– Dobry Boże, Amy, musimy skończyć z tymi harcami, zanim nas to wykończy.

– Josh, w tym właśnie problem – wyszeptała z lekkim wahaniem w głosie. – Ja nie chcę skończyć. Jest tak cudownie, kiedy mnie dotykasz, wszystko we mnie jakby się roztopiało. Ale to dla ciebie kłopotliwe, prawda?

– spytała skonsternowana.

– Dla mnie? – zdziwił się Josh.

– Chodzi mi o to, że ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujesz, jestem ja ze swoimi żądaniami seksualnymi. Na Boga, przecież ledwo uszedłeś z życiem. A tymczasem ja zachowuję się jak dziecko, które właśnie odkryło cudowną zabawkę i nie wie do końca, jak się nią posługiwać.

– Wierz mi, kochanie, że posługujesz się jak trzeba.
– Wybacz, Josh, ja naprawdę... Uciszył ją pocałunkiem.
– Wracaj do łóżka – powiedział. – Porozmawiamy na ten temat jutro, kiedy oboje będziemy mieć trzeźwy umysł.

– Dobranoc – szepnęła.
– Dobranoc. – Pocałował ją jeszcze raz i wypuścił z objęć.
– Dzień dobry, tatusiu. – Amy zeszła na śniadanie i usiadła naprzeciw ojca.

Harold Johnson mruknął coś niezrozumiałego, co było do niego zupełnie niepodobne. Był rannym ptaszkiem i z entuzjazmem witał każdy nowy dzień.

Amy zmartwiała. Czyżby ojciec słyszał, jak wkradała się nocą do pokoju Josha? Sama ta myśl wystarczyła, by oblała się rumieńcem, więc żeby zamaskować zakłopotanie, pospiesznie nałożyła sobie bekon i jajko.

Ojciec przez parę następnych minut zachowywał milczenie. Uznawszy, że lepiej poddać się konfrontacji, niż znosić tę uciążliwą ciszę, Amy wyprostowała się i położyła ręce na stole.

– Jak się czuje Josh? – spytał Harold, sięgając po cukiernicę.
– Lepiej. – Patrzyła na ojca uważnie, zastanawiając się, jak najlepiej wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji. Może powinna pozwolić, żeby ojciec pierwszy podjął temat.

– Rozmawiałam z panią White wczoraj po południu – rzekła z pozorną swobodą. – Powiedziała, że Josh dochodzi do siebie prędzej, niż się spodziewano.

– To dobrze, to dobrze.

Ojciec był wyraźnie czymś podekscytowany. Amy zaczerwieniła się. Była pewna, że ojciec wie, czemu przypisać poprawę samopoczucia Josha. Ugryzła kęs grzanki, która zaciążyła jej w żołądku jak kamień.

– Dziś rano miałem okazję rozmawiać z panią White – poinformował ją.
– Naprawdę? – Amy była przerażona.
– Tak. – Ojciec nie spuszczał z niej wzroku. Amy robiła, co mogła, żeby ukryć zażenowanie.

Z ojcem łączyła ją bliska więź i z wyjątkiem swojej roli w Johnson Industries mogła z nim rozmawiać o wszystkim.

– Amy, dobrze się czujesz? – zaniepokoił się starszy pan.

– Ależ tak – odparła żywo, wiedząc, że ojca i tak nie oszuka.

Harold Johnson uniósł brwi, wypił łyk kawy i nadal obserwował córkę.

Nie pozostawało jej nic innego, jak wyznać mu prawdę i wyjaśnić sytuację.

– Słyszałeś mnie dziś w nocy, prawda? – zagadnęła.

– Słucham? – Ojciec nie bardzo wiedział, w czym rzecz.

– Cóż, nie musisz się martwić, bo do niczego nie doszło – mówiła. – To znaczy prawie do niczego, ale nie dlatego, że nie chciałam. Josh okazał się dżentelmenem.

Ojciec patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Nie ułatwiał jej sytuacji. Po krótkiej przerwie ciągnęła dalej.

– Było późno... nie mogłam zasnąć. Wiem, że to nie jest dobra wymówka, ale chciałam Josha o coś zapytać.

– Nie mogłaś zapytać mnie? – zdziwił się ojciec.

– Nie. – Rzuciła mu przerażone spojrzenie.

– Mów dalej.

– Co jeszcze chcesz wiedzieć? Już ci powiedziałam, że nic się nie stało.

– Wydaje mi się, że przed chwilą użyłaś zwrotu „prawie nic” – zauważył.

– Oszalałam na jego punkcie, tato, nigdy przedtem nie byłam zakochana i wiesz, to cholernie trudne, jeśli czujesz to do kogoś... wiesz, o co mi chodzi?

– Domyślam się.

– To dobrze – odetchnęła z ulgą.

Choć apetyt minął jej w chwili, gdy uzmysłowiła sobie, że ojciec czeka na wyjaśnienie, co zdarzyło się w pokoju Josha, udało się jej dokończyć śniadanie.

– Pani White powiedziała, że Josh będzie mógł dziś wieczór zjeść kolację razem z nami – oznajmił Harold.

– To cudownie. – Rzuciła ojcu radosne spojrzenie.

– Wiedziałem, że się ucieszysz – dodał Harold.

– Poproszę Manuełę, żeby przygotowała coś specjalnego.

– Dobry pomysł. – Ojciec skinął głową. Dokończył kawę, zerknął na zegarek i wstał. – Muszę iść do biura. Miłego dnia, córeczko.

– Dziękuję, nawzajem, tatusiu.

Harold był już prawie przy drzwiach, gdy zatrzymał się jeszcze i odwrócił.

– Amy?

– Tak, tatusiu?

– Nie jestem pewien, czy powinienem ci o tym powiedzieć, ale w nocy nic nie słyszałem. Spałem jak zabity.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Twój ruch – napomniała Amy Josha po raz drugi, już trochę zniecierpliwiona. Jak długo może trwać przesunięcie głupiego pionka?

Josh kiwnął głową i zmarszczył brwi, wpatrując się w szachownicę.

Amy wymieniła spojrzenia z ojcem. To Josh nalegał na partię szachów po kolacji. Harold Johnson uśmiechnął się porozumiewawczo do córki. Udawał, że czyta, gdy tymczasem bacznie śledził ich grę.

Amy nigdy nie przepadała za szachami, miała za mało cierpliwości na tę grę. Uważała szachy za trochę trudniejszą wersję warcabów i tak też podchodziła do gry. Nie zastanawiała się nad żadnym ruchem dłużej niż parę sekund. Josh natomiast doprowadzał ją do szału, analizując każde posunięcie, starając się przejrzeć jej strategię.

– Świetny z ciebie gracz – pochwalił ją, gdy wygrała partię. Wpatrywał się w szachownicę, jakby do końca nie wierzył, że to się jej udało.

Tymczasem ojciec wstał z fotela i podszedł do szafy bibliotecznej. Gdy tylko znalazł się poza zasięgiem głosu, Amy zerknęła w stronę Josha.

– Przez cały tydzień nie pocałowałaś mnie ani razu – szepnęła.

Josh rzucił niespokojne spojrzenie w kierunku Harolda.

– Nie planuję tego – powiedział.

– Nigdy?

– Nie tutaj.

– Dlaczego nie?

– Bo nie! Do licha, Amy, nie możemy porozmawiać o tym innym razem? – wybuchnął.

– Nie – odparła z równą zaciętością. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– Panie Johnson. – Josh zwrócił się do ojca Amy, gdy ten kierował się z powrotem w stronę fotela. – Nie byłby pan zainteresowany partyjką szachów?

– Dziękuję, ale nie, synu. To Amy jest w naszej rodzinie mistrzem, powinienesz zażądać rewanżu.

– Przysłonił dłonią usta i ziewnął dyskretnie. – Prawdę mówiąc, chciałbym się już położyć. Jestem dziś wyjątkowo zmęczony.

– Dopiero ósma – zaprotestowała Amy i od razu pożałowała swoich słów.

Gdyby ojciec zamknął się w sypialni, mogłaby spędzić kilka minut sam na sam z Joshem, co ostatnimi dniami jakoś się jej nie udawało.

– To nie ma nic do rzeczy, skoro jestem zmęczony

– mruknął Harold i życząc obojgu dobrej nocy, wyszedł z pokoju.

Amy odczekała chwilę, dopóki nie upewniła się, że ojciec jest już na schodach.

– A teraz, Joshuo Powellu, racz się wytłumaczyć – powiedziała.

– Ten temat jest zamknięty, Amy.

Zerwała się na równe nogi, oparła ręce na biodrach. Ogarnęła ją furia.

– Temat? Jaki temat? – wybuchła.

– Całowanie – odrzekł Josh i sądząc z wyrazu jego twarzy, nie żartował.

– Nie chcesz się już ze mną całować, tak? Nigdy? – spytała wyzywająco.

Josh wziął kule i podniósł się z krzesła. Gips już zdjęto, ale wciąż nie mógł chodzić bez podparcia.

– Dokąd idziesz? – spytała z irytacją.

– Do łóżka.

– Och, daj spokój – zawołała. – Nie ma powodu, żebyś tak wcześnie zmagął się ze schodami. Jeśli tak rozpaczliwie chcesz ode mnie uciec, ja wyjdę.

– Amy... – zaczął.

– Nie. – Powstrzymała go ruchem ręki. – Musisz już mieć po dziurki w nosie tego pokoju na górze. Twoja uparta, ograniczona głowa nie musi się martwić, że będę błąkać się sama w ciemnościach. Jest mnóstwo miejsc, do których mogę się udać i rozerwać. – Uniosła dumnie brodę, wzięła torebkę i poszła w stronę drzwi. – Nie ma powodu do niepokoju – rzuciła przez ramię. – Seattle ma najniższy wskaźnik zabójstw na całym zachodnim wybrzeżu. – Nie miała pojęcia, czy to prawda, ale brzmiało nieźle.

– Amy – zawołał Josh i pospieszył za nią, z niejakim trudem posługując się kulami. W holu zatoczył się i o mało na nią nie wpadł.

Posłała mu beztroski uśmiech i udawała, że nic sobie nie robi z jego zachowania, choć to nie była prawda. Jeśli nie zechce jej już nigdy całować ani wziąć w ramiona... będzie się musiała z tym pogodzić.

– Słucham? – zatrzymała się, ściskając kurczowo w dłoni klucze od domu.

Przez dłuższą chwilę Josh wpatrywał się w nią w milczeniu. Jego twarz świadczyła, że walczy ze sobą. Niezależnie od tego, która strona zwyciężyła, nie by usatysfakcjonowany, bo opuścił ramiona i powoli pokręcił głową.

– Chcesz mieć towarzystwo? – spytał.

– Proponujesz, że wyjdiesz ze mną?

– Co o tym myślisz?

– Już nic nie wiem, Josh. – Amy wzruszyła ramionami. – Przez cały tydzień nie byłeś sobą. Czy myślisz, że jestem ślepa i nie zauważyłam, że wszystko tak zorganizowałeś, żebyśmy nigdy nie byli sam na sam?

– Bo to za duża pokusa – rzucił. – Mamy problem Amy. Pożądamy siebie tak bardzo, że to prawdziwy cud że nie dochodzi do eksplozji za każdym razem, kiedy się dotkniemy.

– A więc jesteś pewien, że to się już nie zdarzy?

– Masz cholerną rację – warknął. Przetarł twarz jakby chciał wymazać z umysłu obraz Amy. – Nie jestem z tego zadowolony, podobnie jak ty, Anielskie Oczy.

Amy jakby w to wątpiła. Musiało to być widoczne w jej spojrzeniu, bo Josh jęknął głucho.

– Amy, czy ty w ogóle masz pojęcie, jak bardzo chcę się z tobą kochać? – spytał chrapliwym szeptem. – Za każdym razem, kiedy wchodzisz do pokoju, cierpię, katusze. Przysięgam, że dziś przy kolacji nie mogłem ani przez chwilę oderwać oczu od twoich piersi. Jak ty to robisz, że one sterczą akurat w moją stronę?

Amy uśmiechnęła się, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– A kiedy wstałaś i odeszłaś od stołu, nie mogłem się powstrzymać, żeby nie patrzeć na twój słodki, mały tyłeczek. Wyobrażałem sobie, że kładę na nim ręce i przyciągam cię do siebie. Czy ty naprawdę wierzysz, że miałem ochotę na dokładkę deseru? Prawdę mówiąc, nie miałem odwagi wstać.

– Och, Josh – uśmiechnęła się z widoczną ulgą. Josh rozłożył ramiona, a Amy podeszła i wtuliła się w nie niczym dziecko wracające do domu, gdzie czuje się bezpieczne i chronione. Przytuliła się do niego i poczuła, że znów jest podniecony. Oparł się o ścianę, by móc odłożyć jedną kulę, i objął ją w pasie. Jęknął.

– Josh... – westchnęła.

– Teraz już rozumiesz? – szepnął.

– Tak – odrzekła.

Objęła go za szyję i przycisnęła biodra do jego podbrzusza.

– A teraz powiedz, o co chodziło z tym wyjściem na przejażdżkę? – spytał.

– Przejazdkę? – powtórzyła zdziwiona.

– Tak, Amy, przejazd, pojazdem silnikowym, najlepiej z opuszczonymi szybami i klimatyzacją na pełnych obrotach, żeby ostudzić moją krew – wyjaśnił.

Przycisnęła czoło do jego brody i uśmiechnęła się, po czym z ociąganiem cofnęła się o parę kroków. Josh wziął kule i poszedł za nią do garażu znajdującego się za kuchnią.

W chwilę później siedzieli już w samochodzie, Amy za kierownicą, Josh na siedzeniu pasażera. Wyjechał długim podjazdem na ulicę i skręcili w kierunku jeziora Waszyngtona.

– Lubię Seattle nocą – powiedziała Amy. – Jest tyle świateł, a widok na wodę jest wprost fantastyczny.

– Dokąd mnie zabierasz? – spytał.

– Na wzgórze kochanków? – Spojrzała na niego kokieteryjnie.

– Coś podobnego!

– No dobrze, to nie jest dokładnie wzgórze kochanków, ale punkt widokowy na jezioro – wyjaśniła. – Byłam tam dawno, ale z tego, co pamiętam, warto tam pojechać

– A co dokładnie wiesz o punktach widokowych Amy Johnson? Założyłbym się o wszystkie oszczędności, że nigdy tam nie byłeś z żadnym mężczyzną.

– No to byś je stracił. – Amy rzuciła mu zalotny uśmiech, po czym zwróciła wzrok na szosę.

– Z kim? – spytał z niedowierzaniem.

– Czy to ma znaczenie? – Wzruszyła ramionami

– Istotne jest tylko, że byłam tam z mężczyzną. Zresztą przystojnym – dodała.

– Kiedy? – Josh domagał się więcej szczegółów.

– Cóż – zawahała się, nie chcąc zbyt szybko zdradzać swego sekretu. –

Nie pamiętam dokładnie, kiedy to było. Niech ci wystarczy, że parę lat temu, kiedy byłam młoda i naiwna.

– Teraz jesteś młoda i naiwna.

– Nieważne, byłam tam z mężczyzną. Wydaje mi się, że powiedziałaś coś o oszczędnościach całego życia

– roześmiała się. – Mogę wziąć czek.

– W porządku – zgodził się Josh – choć to utrudniasz. Miałaś dziesięć lat, ojciec obwoził cię po mieście i zatrzymał się na punkcie widokowym, żebyś mogła podziwiać światła Seattle.

– Skąd wiesz? – spytała zdumiona. – Zapłacisz mi za to, Joshuo Powellu.

– Liczę na to, Anielskie Oczy – powiedział niskim, zmysłowym głosem.

– Myślisz, że kiedy zaparkuję, pozwolę, żebyś mnie pocałował, czy tak?

– spytała przekornie.

Josh roześmiał się pełną piersią.

– Dziecinko, ty o to poprosisz.

Amy roześmiana zatrzymała mercedesa na końcu długiej, opustoszałej ulicy i wyłączyła światła i stacyjkę. Widok był tak wspaniały, jak go zapamiętała, a nawet bardziej, bo podziwiała go razem z Joshem. Miasto rozpościerało się przed nimi niczym pas czarnej satyny połyskujący światłami niczym diamentami. Jezioro Waszyngtona było ledwo widoczne, ale światła otaczających je domów wyraźnie znaczyły jego kształt. Na bezchmurnym niebie lśnił złotem księżyc.

Odetchnęła głęboko, odrzuciła w tył głowę i wpatrywała się w niebo. Było cicho, spokojnie, pogodnie. To istny cud, że od czasu jej ostatniej

bytności tutaj, ten teren nie padł łupem inwestorów. Była szczęśliwa, że został nienaruszony, bo drogie rezydencje zniszczyłyby bezpowrotnie niepowtarzalny urok tego miejsca.

Josh milczał, najwyraźniej również delektując się widokiem.

– Powiedziałeś, że poproszę cię, żebyś mnie pocałował – szepnęła Amy.

– Proszę cię, Josh. – Oddychała ciężko, jakby właśnie rozegrała set tenisa. – Proszę.

Wziął ją w ramiona i zbliżył usta do jej ust. Pocałunek był powolny i pełen słodczy. Tak gorący i słodki, że zaczęła kręcić się na siedzeniu, starając się przysunąć do Josha jak najbardziej. Dzieliła ich dźwignia skrzyni biegów, a kierownica uniemożliwiała jej swobodę ruchowi

W ciągu minionych tygodni Josh nauczył ją namiętnych i zmysłowych pocałunków. Teraz Amy postanowiła mu dowieść, że była pojętną uczennicą. Robiła to tak umiejętnie, że aż jęknął.

– Amy, nie powinnaś była zaczynać – ostrzegł.

– Czy ty nie rozumiesz, do czego to może doprowadzić?

Położyła palce na jego ustach.

– Dlaczego musisz wciąż się ze mną spierać, Joshuo Powellu? – spytała, ale nie dała mu możliwości, żeby odpowiedział.

Uniosła ręce i objęła go za szyję, po czym raz jeszcze zbliżyła usta do jego warg, nie chcąc spędzać tych cennych chwil na roztrząsaniu dyskusyjnych kwestii.

Tym razem pocałunek nie był niespieszny i słodki, ale namiętny i nagły, tak zmysłowy, że przyprawił ją o zawrót głowy. Josh podciągnął jej spódnicę i wsunął pod nią rękę. Uniosła nieco biodra, żeby ułatwić mu sytuację, a wtedy kolanami uderzyła o kierownicę.

– Do diabła – krzyknęła.

– Jeśli ci niewygodnie, to powiem ci, że dźwignia skrzyni biegów utkwiała mi między żebrami – powiedział między jednym a drugim pocałunkiem. – Za stary jestem na to, Anielskie Oczy.

– Ja też – szepnęła, dotykając go koniuszkiem języka

– Może nie jestem tak stary, jak mi się wydaje – dodał po chwili.

Amy odgarnęła mu włosy z twarzy i zaczęła obsypywać ją pocałunkami.

– Wiesz, czego chcę? – spytała.

– Przypuszczalnie tego samego co ja, ale w samochodzie nic z tego.

– Ależ Josh, myślisz tylko o jednym. – Udała urażoną.

– Ja! – wykrzyknął, po czym jęknął i zaczął rozcierać nogę.

– Nic ci nie jest? – zaniepokoiła się, nie mogąc znieść myśli, że cierpi ból.

– Pozwól, że sformułuję to tak: ból w mojej nodze jest niczym w porównaniu z bólem, jaki sprawia mi dźwignia skrzyni biegów wbijająca się w żebra. Jeśli mamy posunąć się dalej, to nie w tym samochodzie – stwierdził.

– Zgoda. – Bez dalszych słów zapięła pas, włączyła silnik i wrzuciła tylny bieg, po czym wycofała się w stronę szosy.

– A teraz dokąd mnie zabierasz? – spytał Josh.

– Nie pytaj.

– Tego się obawiałem – mruknął.

Pół godziny później zjechała z drogi na podjazd swego domu. Minęła garaż i korty tenisowe i zaparkowała na wprost basenu.

– Co my tu robimy? – Josh nie wyglądał na zachwyconego.

– Próbowałam ci coś powiedzieć – przypomniała mu – ale wciąż mi przerywałeś. Myślę, że powinniśmy popływać.

– Popływać? Na wypadek, gdybyś nie zauważyła, to mamy październik, powietrze jest ostre.

- Basen ma podgrzewaną wodę. Dokładnie dwadzieścia pięć stopni.
- Nie mam kąpielówek – wzbraniał się Josh.
- Jest kilka par w twoim rozmiarze w kabinie.

Josh zacisnął dłoń na klamce. Potrząsnął głową otworzył drzwi auta dwiema rękami i ostrożnie wysunął prawą nogę.

- Mam wrażenie, że masz na wszystko argument – zauważył.
- Oczywiście. – Amy wysiadła z samochodu, objęła Josha w pasie i poprowadziła do kabiny kąpielowej. Podała mu do wyboru kilka par kąpielówek.

Gdy wyszła ze swojej kabiny, Josh siedział przy najgłębszej części basenu, mocząc nogi w wodzie. Miał rację co do pogody. Amy owinęła się grubym ręcznikiem kąpielowym i podeszła, ale zrobiła to bardziej dla efektu niż dla ochrony przed chłodem. Zaśmiała się i opuściła ręcznik na ziemię.

Josh w pierwszej chwili zaniemówił z wrażenia.

- Wielkie nieba – wykrztusił wreszcie.
- Podoba ci się? – Amy okręciła się dokoła, demonstrując swoje tycie bikini, które więcej odsłaniało, niż zakrywało.
- Chodzi ci o to, co masz na sobie? Czy to, co odsłonięte?

Uśmiechnęła się zadowolona z tej odpowiedzi.

– Kupiłam zeszłego lata we Francji – powiedziała. – Wierz mi, to jeden z najskromniejszych kostiumów w porównaniu z tym, co noszą tam inne kobiety.

- Albo czego nie noszą – skomentował kpiąco Josh
- Zaarestowano by cię, gdybyś się w czymś takim pokazała na którejś z tutejszych plaż.

Amy uniosła wysoko głowę, uśmiechnęła się, odwróciła i zanurzyła palce w wodzie, żeby sprawdzić temperaturę.

– Jestem absolutnie pewna, że nie zostałam aresztowana. Może podziwiana, ale nie uwięziona.

– Często nosiłaś ten... szczególny kostium? – spytał Josh, nie odrywając od niej wzroku.

– Nie. Dotychczas nie było nikogo, komu chciałabym się w nim pokazać. – Uniosła ręce, wspięła się na palce i wskoczyła do basenu, nurkując.

Po sekundzie wynurzyła się na powierzchnię, charcząc. Była wyraźnie zła.

– Do diabła, do diabła – zaklęła.

– Co się stało? – spytał Josh.

– Nawet nie pytaj – mruknęła.

Zanim zdążył zadać następne pytanie, ponownie zanurkowała. Tym razem była pod wodą dłużej.

Gdy wypłynęła, z trudem łapiąc oddech, Josh spojrzał na nią i wybuchnął śmiechem.

– Zgubiłaś swoją śmieszna górę od bikini – zawołał, jakby sama tego nie zauważyła.

– Domyślam się, że bardzo cię to bawi – odpowiedziała, czerwieniąc się. Ku swemu przerażeniu odkryła, że kobiece piersi mają przedziwny zwyczaj unoszenia się w wodzie. Starając się zachować jak najwięcej godności, przycisnęła je dłonią. Ale od razu zorientowała się, że bez pomocy rąk nie może utrzymać się na wodzie. Zachłysłnęła się i zaczęła krztusić. W końcu zawstydzona dała spokój, uznając, że nieskromność będzie lepsza niż utonięcie.

Josh pękał ze śmiechu.

– Możesz przynajmniej pomóc mi go szukać – powiedziała.

– Za nic – zaprotestował. – Prawdę mówiąc, ten nieszczęsny incydent zaoszczędził mi czasu i kłopotów.

– Josh. – Wyciągnęła rękę. – Nalegam, żebyś... trzymał się ode mnie z daleka. – Nie spuszczała z niego wzroku, kierując się do końca basenu.

– Spójrz na to – powiedział ze wzrokiem utkwionym w jej piersiach, które unosiły się na wodzie, gdy usiłowała się od niego oddalić. – Nawet teraz wskazują w moją stronę.

Wreszcie dotknęła stopami dna basenu i stanęła. Zasłoniła twarz obiema rękami.

– To i tak kłopotliwa sytuacja, a ty się tylko śmiejesz – stwierdziła urażona.

– Przepraszam – rzekł, ale w jego głosie nie było słyhać skruchy.

– Chciałam, żebyś mnie zobaczył w tym bikini i zemdłał z wrażenia – powiedziała. – Miałeś tylko rzucić okiem i tak się dać ponieść zmysłom, żeby aż zaniemówić.

– I tak było – przyznał.

– Nie, wcale nie – zaprotestowała. – Byłeś zły, mówiłeś, że należałoby mnie aresztować.

– Niedokładnie tak powiedziałem.

– Ale coś w tym rodzaju – zawołała, wyraźnie poirytowana. – Spędziłam w kabinie ponad dziesięć minut, smarując się cała olejkiem, żeby moje ciało lśniło dla ciebie, a ty tego nawet nie zauważyłeś. Och, nie, ty...

Nie dokończyła, bo Josh chwycił ją w pasie i zaciągnął w róg basenu, po czym unieruchomił między sobą a ścianką basenu. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Rzęsy miała mokre od łez, zagryzała dolną wargę, czuła się jak idiotka.

– To żadne nieszczęście – uspokoił ją Josh, z trudem hamując śmiech.

– Joshuo Powellu – zawołała, odpychając go od siebie. – Mogłabym cię...

– Pocałuj mnie. – Josh spuścił wzrok. Jego oczy pociemniały i zwięzły się, gdy patrzył na ciężkie piersi Amy.

Zbliżyła wargi do jego ust i musnęła je lekko.

– Nie tak – zaprotestował. – Pocałuj mnie tak jak przedtem w samochodzie. – Zniżył głos. – Och, dziecinko – jęknął. – Tak, właśnie tak.

Wsunął język w jej rozchylone usta i zaczął całować ją tak, jak jeszcze nigdy tego nie robił.

– Otocz mnie w pasie nogami – polecił głosem schrypniętym z pożądania.

Amy bez słowa zrobiła to, o co prosił. Objęła go za szyję i przycisnęła sutki do jego piersi, kręciła tułowiem, coraz bardziej podniecona.

– Chcesz je... possać? – spytała.

– Wiesz, że tak.

Oparła ręce na jego ramionach i wynurzyła się z wody na tyle, żeby jej piersi znalazły się na wysokości jego ust. Zaczął ssać jej sutki, najpierw jedną, potem drugą, doprowadzając ją tą pieśczętą do szaleństwa. Zaczęła się więc, ścisnąć go udami, unosić biodra.

– Aniele, nie ruszaj się jeszcze przez chwilę – powiedział.

– Nie mogę – krzyknęła. – Nie wytrzymam.

Joshowi udało się w jakiś sposób rozwiązać tasiemki przy bikini. Wsunął pod nie rękę, dotykając jej najintymniejszego miejsca. Odrzuciła w tył głowę, nie mogąc złapać tchu. Drżała.

Wpiła paznokcie w jego piersi, ale nie sprawiło mu to bólu. Dotykała językiem jego twarzy, po chwili ich usta złączyły się w namiętym pocałunku. Przywarła do niego, bliska szaleństwa.

– Och Josh, nie wiedziałam... nie wiedziałam...

Z trudem łapała oddech, gdy nagle usłyszała głosy i śmiech dobiegające z drugiej strony kabin. Josh też je usłyszał, znieruchomiał.

– Kto to? – zawołał, zasłaniając Amy swoim ciałem.

– Syn naszego ogrodnika – wyjaśniła szeptem. – Tatuś powiedział mi, że w każdej chwili może przyjść popływać... ale nie teraz – dodała.

– Basen jest zajęty – zawołał Josh. – Przyjdź jutro.

Czar chwili przysł. Oboje pogodzili się z tym z żalem i niechęcią. Josh pocałował Amy w czoło, przytuliła się do niego.

– Następnym razem, aniele – powiedział. – Następnym razem nie przerwiemy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Co do wczorajszej nocy... – zaczął Josh.

– Właśnie o tym chciałam z tobą pomówić – szepnęła Amy, dołączając do niego następnego ranka przy śniadaniu. – Nie ma go.

Manuela podała im półmisek z gorącymi naleśnikami. Josh odczekał, aż gospodyni wyjdzie z jadalni.

– Czego nie ma? – spytał, polewając naleśniki syropem.

– Mego bikini – odparła, wyraźnie sfrustrowana.

– Byłam rano w basenie... ale go nie znalazłam. – Była pewna, że jej policzki są tak purpurowe jak sok żurawinowy, który piła. W nocy było za ciemno na szukanie i za zimno, więc gdy wyszli z wody, Josh namówił ją, żeby poczekać do rana.

– Jestem pewien, że się znajdzie – uspokoił ją beztrósco.

– Ale teraz go tam nie ma. Co się z nim mogło stać? – Oczywiście, że Josh się nie niepokoił. To nie jego kostium kąpielowy zniknął. W dodatku z trudem powstrzymał śmiech.

– Prawdopodobnie utkwiał w pompie – powiedział.

– Nie bądź śmieszny – oburzyła się, nie dzielając jego żartów. – Pompa nigdy by nie wessała czegoś tak dużego.

– Uwierz mi, kochanie, że materiał zużyty na to bikini nie wystarczyłby na przykrycie pupy niemowlęcia. Osobiście nie chciałbym być tym, który będzie wyjaśniał twemu ojcu, jak to się stało.

– Bardzo śmieszne – parsknęła Amy.

Właśnie siadała przy stole, gdy rozległ się dzwonek telefonu. Już miała odebrać, ale telefon zamilkł.

– Pewno Manuela odebrała – domyśliła się Amy, zauważywszy, że Josh odłożył sztucce, jakby spodziewał się, że to do niego. I rzeczywiście, w drzwiach jadalni ukazała się gospodyni.

– Telefon do pana, panie Josh – powiedziała z charakterystycznym meksykańskim akcentem.

Josh kiwnął głową, wstał i rzucił okiem w stronę Amy. Mogłaby przysiąc, że miał przepraszające spojrzenie, co było o tyle dziwne, że nie było powodu do skruchy. Odprowadziła go wzrokiem. Wszedł do biblioteki i zamknął za sobą drzwi.

– No cóż. – Amy wzruszyła ramionami i nalala sobie kawy. Widać ma jakieś swoje sekrety. O ile się orientowała, Josh przez cały czas pobytu u nich ani razu nigdzie nie telefonował, ani nie przyjmował telefonów. Ale przecież nie była przy nim przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Minęła wieczność, zanim wrócił. Amy piła już drugą filiżankę kawy. Opierał się ciężko na lasce, wyraźnie osłabł. Tym razem unikał jej wzroku.

– Śniadanie ci wystygło – powiedziała, wstając. – Poproszę Manuełę, żeby usmażyła świeże naleśniki, dobrze?

– Nie, dziękuję. – Zmarszczka na jego czole pogłębiła się.

Amy podejrzewała, że jego wyraz twarzy nie ma nic wspólnego z zimnym śniadaniem.

– Coś ważnego? – spytała, choć nie była pewna, czy Josh chce mówić o telefonie, który odebrał. Niepokoiła się jednak, bo wyglądał na autentycznie zmartwionego.

– Nie – odparł krótko.

Uśmiechnął się do niej, ale to jej bynajmniej nie uspokoiło. Przeciwnie, jego niechęć do podzielenia się z nią wiadomością, którą zapewne otrzymał, tylko wzmogła jej ciekawość. I nagle ją olśniło.

– To była Jaśmina, prawda? – Dopiero w tej chwili przypomniała sobie o tej kobiecie, którą wykreśliła z pamięci, nie chcąc dopuścić do siebie myśli, że Josh kocha inną. Jak mogła być tak ślepa.

– Jaśmina? – powtórzył ze zdziwieniem.

– W szpitalu kilka razy wypowiedziałeś jej imię – wyjaśniła. – Najwyraźniej myliłeś mnie z nią.

– Ależ Amy, nie znam nikogo o tym imieniu – zapewnił.

– To dlaczego, będąc półprzytomny, wciąż powtarzałeś to imię? – spytała.

– Bóg mi świadkiem, że nie wiem.

Wyglądało na to, że chciał jeszcze coś dodać, ale Amy nie pozwoliła mu kontynuować.

– A więc nie muszę się martwić, że zostawisz mnie dla innej kobiety? – Zaśmiała się, nie rozumiejąc zmiany jego nastroju. Nagle stało się tak, jakby Josh wznosił między nimi betonowy mur i A my musiała krzyczeć, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.

– Nie zamierzam zostawić cię dla innej kobiety. – Popatrzył na nią z czułością, po czym jego oczy posmutniały. – Ale opuszczam cię.

Powiedział to tak zwyczajnie, jakby chodziło o uzgodnienie, co będzie na obiad, o błahostkę, niemającą większego wpływu na ich życie. Amy poczuła ucisk wokół serca i lęk.

– Wybacz, aniele.

Nie wątpiła, że jego żal jest szczery. Zacisnęła ręce na oparciu krzesła, za którym stała.

– Ja... ja... chyba czegoś nie rozumiem – bąknęła.

– Dzwonili z mojej firmy, z SunTech – wyjaśnił.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że wracasz do pracy? – przeraziła się Amy. – Josh, nie możesz, jeszcze jesteś za słaby. Na Boga, dopiero pierwszy dzień chodzisz bez kul.

– Wyjeżdżam, jak tylko się spakuję – oświadczył.

Amy zamrugała oczami, uświadamiając sobie, że nawet nie raczył odpowiedzieć na jej obiekcje. Nigdy nie zamierzał omawiać z nią swoich planów. Po prostu stawiał ją przed faktem dokonanym, który ona musiała zaakceptować.

– Dokąd? – spytała, z trudem wypowiadając słowa.

– Do Teksasu.

Odetchnęła z ulgą. Teksas nie był bardzo daleko.

– Na jak długo?

– A jakie to ma znaczenie? – Wzruszył ramionami.

– Chciałabym wiedzieć, kiedy wrócisz.

– Nie wrócę – odpowiedział zdecydowanie.

– Ach tak. – Wykreślał ją ze swego życia, była dla niego tylko chwilową rozrywką.

Bez dalszego słowa wyjaśnienia Josh odwrócił się, zamierzając wyjść z pokoju.

– Chcesz zapomnieć, że kiedykolwiek mnie znałeś, czy tak? – rzuciła za nim.

Zatrzymał się w progu, ale nie odwrócił.

– Nie.

Amy nic z tego nie rozumiała. Zaledwie kilka godzin wcześniej trzymał ją w ramionach, pieścił, całował. A teraz... teraz po prostu chce odejść z jej życia praktycznie bez słowa wyjaśnienia. To wszystko nie miało sensu.

Minęło kilkanaście minut, zanim doszła do siebie i odzyskała siły na tyle, by móc się w ogóle ruszyć. Wyprzedziła Josha, który powoli i z widocznym wysiłkiem wchodził po schodach. Stała na górze, zmusiła się do uśmiechu, choć w środku cała się trzęsła od tłumionych emocji.

– Nie możesz teraz wyjechać – oznajmiła, opierając rękę na biodrze i starając się przybrać wyzywający wygląd. – Mamy pewną niedokończoną sprawę, zapomniałeś?

– Nie, nie mamy.

– Josh, przecież to ty powiedziałeś, że następnym razem nie będziemy się hamować.

– Nie będzie następnego razu – oświadczył chłodnym tonem.

Amy, zbita z tropu, przyłożyła dłoń do czoła, jakby chciała uspokoić rozbiegane myśli.

– Myślę, że coś mnie ominęło – spróbowała ponownie. – Zeszłej nocy...

Josh powstrzymał ją gniewnym spojrzeniem, które mówiło to, co mówił za każdym razem, kiedy jej dotykał. *Zeszła noc była pomyłką.*

– W porządku – kontynuowała Amy niezrażona. – Ostatnia noc prawdopodobnie nie powinna była się zdarzyć. Ale się zdarzyła. To już przeszłość, a ja miałam nadzieję, cóż, nieważne, wiesz, na co miałam nadzieję.

– Amy...

– Chcę wiedzieć, co się nagle zmieniło? Dlaczego dziś rano ma być inaczej niż wczoraj czy przedwczoraj? Sprawiasz wrażenie, jakbyś chciał jak najprędzej ode mnie uciec. Dlaczego? Jeśli tak, to uważam, że powinniśmy o tym porozmawiać i wyjaśnić sytuację, prawda?

Josh znalazł się wreszcie u szczytu schodów, ich oczy się spotkały. Widziała na jego twarzy ból i żal, choć starał się ukryć te uczucia.

– Ostatnia rzecz, jaką bym chciał zrobić, to sprawić ci ból, Amy – powiedział.

– A więc nie zrób tego.

Ujął jej twarz w dłonie i popatrzył jej głęboko w oczy, jakby chciał powiedzieć, że gdyby był jakikolwiek sposób na uniknięcie tego, chwyciłby się go. Potem opuścił ręce i zrobił dwa małe kroki. Amy znowu zauważyła, jak spowolnione miał ruchy, ale tym razem, jak przypuszczała, to nie noga mu przeszkadzała, lecz serce. Zajrzała w jego oczy i zobaczyła tyle rzeczy, które chciał przed nią ukryć. Zmieszanie, poczucie winy, walkę wewnętrzną.

Nie mówiąc nic więcej, minął ją i poszedł do swego pokoju. Nie wiedząc, co robić, podążyła za nim.

– Nie mów, że mnie nie kochasz – powiedziała. Od razu jej wzrok padł na otwartą walizkę leżącą na łóżku.

Zmartwiała, zakręciło się jej w głowie. Josh postanowił ją zostawić, jeszcze zanim odbył tę rozmowę telefoniczną, w przeciwnym razie nie przygotowałby walizki. – Kochasz mnie – powtórzyła. – Wiem, że mnie kochasz.

Nie odpowiedział, najwyraźniej nie chcąc przyznać się do swoich uczuć.

– To z powodu pieniędzy, prawda? – dopytywała się dalej. – To przez tę twoją cholerną dumę. Bzdura. Nie dbam o to, możesz nie mieć złamanego grosza. Kocham cię i nie przestanę cię kochać przez następne pięćdziesiąt lat. Jeśli ci tak spieszo do Teksasu, to jedź, ale ja jadę z tobą. Nie potrzebuję do szczęścia ogromnego domu i luksusowej limuzyny... w każdym razie nie, jeśli mam ciebie.

– Nie pojedziesz ze mną ani do Teksasu, ani nigdzie indziej. – Głos Josha był ostry jak brzytwa. – Chcę, żeby to było jasne, zrozumiałaś? – Zaczął z furią wrzucać do walizki ubrania.

Amy podeszła do okna, zacisnęła dłonie tak mocno, że paznokcie wpiły się jej w skórę.

– Jeśli martwisz się, co powie tatuś... – zaczęła.

– Nie chodzi o pieniądze! – Przerwał jej z irytacją.

– A więc o co? – zawołała, tracąc cierpliwość. Josh zacisnął usta, mięśnie twarzy napięły się.

– Josh, chcę wiedzieć – krzyczała Amy. – Mam w końcu prawo wiedzieć. Jeśli chcesz wyjść z mego życia, twoja sprawa, ale powiedz mi dlaczego. Muszę to wiedzieć.

– To z twojego powodu – wyznał. – Jesteśmy zupełnie inni. Mówiłem ci, kiedy poznaliśmy się, że nie mam korzeni i że lubię taki styl życia. Lubię pracę, która rzuca mnie w różne miejsca świata i stawia przede mną wciąż nowe wyzwania. Tobie jest potrzebny mężczyzna, który będzie ojcem dla twoich dzieci. A ja ci tego nie mogę obiecać, kochanie.

– Ale przecież kiedy ludzie się kochają, mogą nauczyć się kompromisów – przekonywała Amy. – Nie zamierzam trzymać cię na uwięzi w Seattle. Jeśli chcesz podróżować, pojedę z tobą, dokądkolwiek zechcesz.

– Ty? – zaśmiał się Josh. – Ty przywykłaś do stylu życia ludzi bogatych i sławnych. Do latania odrzutowcem ojca, zakupów w Paryżu, nart w Szwajcarii. Daj spokój, Amy. Ze mną po miesiącu zanudziłabyś się na śmierć.

– Josh! Jak możesz tak mówić? – oburzyła się. – No dobrze, rozumiem, że masz powody, żeby uważać mnie za rozpuszczoną jedynaczkę i... i masz rację, że mój sposób życia różni się diametralnie od twojego, ale jesteśmy dobrani pod innymi względami – mówiła z rosnącą rozpaczą. – Pomyśl tylko o tym... o tym, co o mały włos nie zdarzyło się w basenie.

Josh roześmiał się, ale nie był rozbawiony.

– To całkiem inna sprawa – stwierdził chłodno. – Ty, rozgrzana i podniecona, pragniesz doświadczeń. Mówię ci więc prosto z mostu, że ja nie będę tym, który da ci to doświadczenie.

– Zeszłej nocy wydawałeś się chętny – zauważyła z oburzeniem, które wzięło górę nad rozgoryczeniem.

– Dziękuję Bogu, że zjawił się ten syn ogrodnika, bo w przeciwnym razie wszystko mogłoby się skomplikować.

– Ja nie szukam doświadczeń, ja szukam miłości, Josh – zawołała bliska płaczu Amy.

– Dwudziestoczteroletnia dziewczica zawsze łączy swój pierwszy raz z myślą o miłości – zauważył Josh.

– Dzięki temu łatwiej jej później siebie usprawiedliwić. To nie miłość nas wiąże, Amy, tylko zdrowa dawka starej dobrej chuci. – Wcisnął do walizki koszulę z taką siłą, że omal nie uszkodził walizki. – Jeśli chodzi o seks, cierpisz na syndrom lekko opóźnionego dojrzewania – tłumaczył. – Problem w tym, że nie do końca sobie uświadamiasz, o co prosisz, a kiedy się dowiesz, będziesz zaszokowana.

– Nie zaszokowałaś mnie – broniła się Amy.

– Ale mógłbym, wierz mi.

Powiedział to z takim zapamiętaniem, że Amy zamurowało.

– W seksie nie ma nic romantycznego – ciągnął. – To tylko gorące usta, ocierające się biodra, dzikie pocałunki. W każdym razie w moim przypadku tak jest i nie mam ochoty wprowadzać w to nowicjuszeki.

– Wydawało mi się, że... coś nas łączyło – zauważyła nieśmiało Amy.

Josh nie odpowiedział.

– Nie zostawisz mnie samej, prawda? Próbowалам trzymać się od ciebie z daleka. Robiłam, co mogłam, choć z bólem serca, żebyśmy nie zostawiali

sam na sam, żeby nie ulegać pokusie. Ale ty zachowywałeś się zupełnie inaczej, rzucałeś się na mnie przy każdej okazji.

Josh wiedział, że Amy mówi prawdę.

– Do diabła, jestem mężczyzną. Co miałem robić? Ignorować cię? – oburzył się. – Parę razy próbowałem cię powstrzymać, ale tak się zawzięłaś, żeby pozbyć się dziewictwa, że nie chciałaś mnie słuchać. A teraz nadeszła bolesna część naszej znajomości. Bóg mi świadkiem, że starałem się być dżentelmenem na tyle, na ile mogłem w tych okolicznościach. – Zatrzasnął wieko walizki. Rozległo się pukanie do drzwi. Josh odwrócił się.

– Słucham, o co chodzi, Manuelo? – spytał gospodynię.

– Jest już taksówka – poinformowała Meksykanka.

– Dziękuję. Proszę powiedzieć, że zaraz zejść.

Amy mrugała zawzięcie oczami, żeby powstrzymać łzy.

– Naprawdę mnie zostawiasz? – Wciąż jeszcze nie wierzyła w to, co się dzieje.

– Do diabła – krzyknął Josh. – Wiedziałaś od chwili naszego poznania, jak wygląda sytuacja. Nie okłamywałem cię, Amy. Myślisz, że żartowałem, mówiąc, że wyjdę stąd i nigdy nie wrócę? Pogódź się z tym. Nie komplikuj jeszcze bardziej sytuacji.

– A więc idź – wyszeptała, przywołując na pomoc kobiecą dumę. – Będiesz żył ze świadomością, że inny mężczyzna trzyma mnie w ramionach, całuje i kocha się ze mną. Idź. – Idź, wołała w duchu, zanim zacznę cię błagać, żebyś został.

Przez krótką chwilę Josh stał nieporuszony. Potem chwycił walizkę i ściągnął z łóżka. Trzymał ją w jednej ręce, drugą wspierał się na lasce. Nie patrząc na Amy, skierował się ku schodom.

Amy została tam, gdzie stała, łzy płynęły jej po twarzy. Kiedy otrząsnęła się z szoku i podbiegła do schodów, Josh był już przy drzwiach wyjściowych.

– Josh – zawołała, opierając się o poręcz. Zatrzymał się, ale nie odwrócił.

– Wyjdź i zamknij za sobą drzwi... nie zamierzam cię zatrzymywać.

– Cieszę się.

– Ja... ja tylko chciałam, żebyś wiedział, że możesz mieć wiele przygód i podróżować z jednego końca świata w drugi... i nawet spać z tysiącem kobiet.

– Dokładnie to zamierzam robić – odparł.

W końcu spojrzał jej w twarz, ale łzy ją oślepiły i widziała go jak przez mgłę.

– Żyj sobie własnym życiem... ja będę miała swoje, prawdopodobnie nigdy już się nie zobaczymy – mówiła – ale przysięgam ci... pewnego dnia będziesz tego żałował. – Wstrząsnął nią szloch. – Pewnego dnia spojrzysz wstecz, pomyślisz o tym, co odrzuciłeś, i uświadomisz sobie... – Przerwała, niezdolna mówić dalej, i otarła oczy.

– Teraz mogę już iść? – spytał.

– Nie bądź tak okrutny – krzyknęła przez łzy.

Josh odwrócił się.

– Josh – zawołała jeszcze.

– Co znowu?

– Nie wracaj – powiedziała. – Nigdy więcej tu nie wracaj.

Josh potarł kciukiem oczy i wsiadł do żółtej taksówki.

– Dokąd, proszę pana? – spytał kierowca.

– Lotnisko Sea-Tac.

Czuł się fatalnie. Przeżycie eksplozji było niczym w porównaniu z rozstaniem z Amy. Wolałby wbiec ponownie do płonącego budynku, niż po

raz drugi ją opuszczać. Musiał to zrobić, wiedział o tym od chwili, gdy poprzedniej nocy wyszedł z basenu. Musiał uciec od niej, zanim ich znajomość posunie się zbyt daleko, albo ją poślubić.

Dla dobra ich obojga wybrał rozstanie.

Nie było to łatwe. Wspomnienie jej przepelnionych bólem i rozpaczą oczu będzie go prześladować do końca życia. Musi wymazać z pamięci jej obraz stojącej na szczycie schodów. Jej cierpienie będzie mu towarzyszyć do późnej starości.

To, co powiedziała, że kiedyś będzie żałował swojej decyzji, było niczym cios w splot słoneczny. Do diabła, nie upłynęło jeszcze pięć minut, od kiedy ją zostawił, a już gnębią go wyrzuty sumienia.

Miała rację, mówiąc, że on też ją kocha. Niestety miłość do niej nie wyszłaby im na dobre. Mogłoby im się udać, mogliby zbudować wspólne życie, gdyby nie była tym, kim była – córką Harolda Johnsona. Ale i wtedy miałyby wątpliwości. Jedno było pewne w całej tej sytuacji – nigdy nie przestanie jej kochać. W każdym razie nie w tym życiu.

– Ejże, bracie, dobrze się pan czuje? – Taksówkarz obejrzał się przez ramię. Był łysiejący, pocziwy i przyjazny.

– W porządku.

– Nie wygląda pan najlepiej. Wygląda pan jak mężczyzna, któremu coś nie wyszło z kobietą. O co chodzi, wyrzuciła pana?

Josh zareagował na pytanie kierowcy gniewnym milczeniem.

– Posłuchaj, przyjacielu, na twoim miejscu nie pozwoliłbym sobie na to – ciągnął kierowca. – Dzisiejszym kobietom trzeba wskazać, gdzie ich miejsce, jeśli wiesz, co mam na myśli. Krótko je trzymać i wpędzić w ciążę. Zawsze to mówię – zaśmiał się chrapliwie.

Josh przymknął oczy. Słowa Amy o innym mężczyźnie, który będzie się z nią kochał, ugodziły go do żywego. O ile miałby być z czegokolwiek zadowolony, to z tego, że pozostawił ją nietkniętą. A w basenie już o mało nie doszło do zbliżenia. Udało mu się zostawić ją czystą i niewinną dla jakiegoś innego mężczyzny, który będzie jej pierwszym.

– Posłuchaj, przyjacielu. – Taksówkarz podjął przerwany wątek. – Znam dobrego adwokata. Wydaje mi się, że macie oboje sporo gotówki. Znam wiele osób z forszą i z tego, co widzę, szczęścia nie udało im się kupić.

– Nie potrzebuję adwokata – mruknął Josh.

– To błąd, który w dzisiejszych czasach popełnia zbyt wielu mężczyzn. – Taksówkarz potrząsnął głową. – Dla dobra dzieci chcą załatwić wszystko po przyjacielsku. Ma pan dzieci?

Josh znowu zaniknął oczy. Dzieci. Wkrótce po powrocie z Kadiri Josh marzył o dzieciach z Amy. Uśmiechnął się cierpko. Jeśli nauczył się czegoś w czasie tych miesięcy, które z nią spędził, to wyobrażać sobie rzeczy niemożliwe.

– Ja mam dwóch chłopaków – kontynuował taksówkarz, najwyraźniej niezrażony milczeniem swego pasażera. – Są już duzi i wszystko jest w porządku. Cokolwiek zrobisz, bracie, nie pozwól, żeby żona odebrała ci dzieciaki. Walcz o nie, jeśli będzie trzeba, walcz.

Josh walczył, ale walka, którą toczył, miała miejsce w jego głowie. Bez trudu wyobraził sobie Amy z dużym brzuchem i radość w jej oczach, gdyby na niego patrzyła. Tylko że nie będzie żadnych dzieci. Bo nie będzie żadnej Amy. W każdym razie dla niego.

Taksówka zwolniła i zatrzymała się przed terminalem. Kierowca odwrócił się do Josha.

– Chłopie, nie chcę, żeby wyglądało, że na wszystkim się znam, ale ucieczka niczego nie załatwi – podsumował.

Josh wyjął portfel i odliczył kilka banknotów.

– Wystarczy? – spytał.

– Aż nadto. – Taksówkarz sięgnął do kasy. – Nie, sir, lotnisko to ostatnie miejsce na świecie, w którym powinien pan być – dodał, wyjmując rachunek opiewający na pięć dolarów.

Josh już trzymał rękę na klamce. Musi uciec, zanim uzmysłowi sobie, ile sensu było w tym, co mówił taksówkarz.

– Reszta dla pana – rzucił.

– Amy. – Harold Johnson zapukał delikatnie do drzwi sypialni córki. – Kochanie, nic ci nie jest?

Amy siedziała na łóżku, podkuliła kolana, głowę oparła o ścianę. W pokoju było ciemno. Może gdyby nie zareagowała, ojciec by odszedł.

– Amy?

Pociągnęła nosem i wzięła następną chusteczkę.

– Nic mi nie jest – zawołała, mając nadzieję, że ojciec się zadowoli tą odpowiedzią i zostawi ją w spokoju. – Naprawdę, tatusiu, wszystko w porządku. – Nie była w nastroju do rozmowy. Chciała tylko zwinąć się w kłębek i lizać rany. Ból był zbyt świeży, żeby dzielić go z ojcem, choć tak bardzo go kochała.

Na przekór jej życzeniu ojciec wszedł do pokoju i odruchowo zapalił światło. Ukryła twarz w dłoniach.

– Tato, proszę, chcę być przez chwilę sama. – W tym momencie spojrzała na godzinę wyświetloną na zegarze w radioodbiorniku. – Co robisz o tej porze w domu? – zdziwiła się.

– Josh telefonował do mnie z lotniska – powiedział.

– Dlaczego? Pewnie się cieszył, że wyjeżdża? – spytała z goryczą.

Harold Johnson usiadł na brzegu łóżka i położył córce rękę na ramieniu.

– Nie. Chciał mi podziękować za gościnę i powiedzieć, że przypuszczalnie będziesz teraz potrzebowała kogoś bliskiego. Z tego, co widzę, miał rację.

– Doskonale sobie radzę bez niego, więc nie musisz się martwić – odrzekła.

I tak będzie. Za kilka miesięcy albo za kilka lat, dodała w duchu.

– Wiem, kochanie.

Amy wysiąkała nos i potarła oczy.

– On mnie kocha... wiem, że tak jest, a jednak wyjechał – poskarżyła się ojcu.

– Nie wątpię, że tak jest – przyznał Harold.

– To dlaczego wyjechał?

– Sam chciałbym wiedzieć.

– Chyba... nigdy się nie dowiemy. – Amy pociągnęła nosem. – Tak bardzo mi żal, tak chciałabym go nienawidzić, a mogę myśleć tylko o tym, że... mógł przynajmniej ożenić się ze mną dla pieniędzy.

Ojciec zachichotał i wziął ją w ramiona.

– Posłuchaj, dziecinko, pewien mądry człowiek powiedział kiedyś, że szczęście rozszerza nasze serca, ale smutek otwiera nasze dusze.

– No to przez moją mogłaby przejechać ciężarówka – zażartowała Amy.

– Spróbuj zaakceptować fakt, że Josh wybrał rozstanie, niezależnie od powodu, dla którego to zrobił. Wyjechał. Kiedy przylecieliście z Kadiri, od razu mi powiedział, że ma taki zamiar – tłumaczył Harold.

– Mnie nie powiedział – jęknęła Amy. – Tatusiu, tak bardzo go Kocham. Jak mogłam pozwolić mu wyjechać?

– Z czasem ból minie, zapewniam cię – przekonywał ojciec.

– Może, ale teraz nie wydaje się to możliwe.

Świadomość, że Josh nie chciał jej poślubić, była dostatecznie ciężka, ale fakt, że nie chciał się z nią kochać, ciążył jej jeszcze bardziej.

– Zejdź na dół – poprosił ojciec. – Siedzenie tutaj po ciemku niczego nie załatwi.

– Może później. – Amy potrząsnęła głową.

– A co byś powiedziała na jakąś wycieczkę? – zaproponował. – Weź przyjaciółkę i pojedźcie gdzieś razem.

– Nie, dzięki. – Amy znowu potrząsnęła głową.

– Doceniam twoją dobrą wolę, tatusiu, ale nie mam nastroju na przyjemności. W każdym razie nie teraz.

– Dobrze, dziecinko, rozumiem. – Harold pocałował córkę w czoło i wstał.

– Tato – zatrzymała go, gdy był już przy drzwiach.

– Czy Josh mówił coś jeszcze?

– Tak. Powiedział do widzenia.

Ucisk w żołądku spotęgował się, Amy z trudem łapała oddech.

– Do widzenia – powtórzyła, po czym zamknęła oczy.

Następnego ranka budzik zadzwonił o szóstej, wyrывая ją ze snu. Wzięła prysznic, ubrała się w najlepszy kostium, związała włosy w staranny węzeł.

Gdy zeszła do jadalni, ojciec już siedział przy stole. Zdziwił się, widząc ją o tak wczesnej porze.

– Dzień dobry, tato – powiedziała i sięgnęła po kawę. Nie ma Josha, ale jest ojciec. Harold Johnson miał odwagę giganta, ale czułe serce dla dziecka. Samo przebywanie z nim pomoże jej przetrwać tę rozpaczliwą sytuację.

– Amy, to nie za wcześnie dla ciebie? – spytał starszy pan, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– Skądże. A teraz, zanim pojedziemy do biura, może wprowadzisz mnie w tajniki przyszłej pracy?

Po raz pierwszy od kiedy sięgała pamięcią, ojciec kompletnie zaniemówił.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Był do ciebie telefon – powiedział Rusty Everett, gdy Josh wrócił z lunchu.

Serce Josha zabiło mocniej.

– Wiesz, kto dzwonił?

– Tak, gdzieś zapisałem. – Rusty, zażywny pięćdziesięciolatek, zaczął przerzucać papiery na biurku. – Do licha, nie wiem, co zrobiłem z tą kartką – mruknął. – Ktokolwiek to był, powiedział, że zadzwoni później jeszcze raz.

– A nie była to przypadkiem kobieta? – Kobieta o głosie anioła, dodał Josh w duchu. Uciekł od niej, żeby być pewien, że już nigdy nie zechce go widzieć ani z nim rozmawiać, a tymczasem jego serce wciąż za nią tęskniło.

– Nie, to był mężczyzna.

– Jak znajdziesz kartkę z nazwiskiem, to mi powiedz – poprosił Josh.

– Oczywiście.

Opierając się na lasce, Josh przeszedł do małego biura. W związku ze swoją rekonwalescencją wykonywał robotę papierkową w SunTech. Nie lubił siedzenia w biurze, ale nie wiedział, czy powinien przypisywać ten uporczywy nękający go niepokój warunkom, w jakich pracował, czy wyrwie w jego życiu, jaką pozostawiło rozstanie z Amy. Miał wrażenie, że mógłby wylegiwać się na białych plażach rajów tropikalnych, a mimo to mieć masę powodów do narzekań.

Choć przyznawał to z bólem, ale istniało tylko jedno miejsce na świecie, w którym chciałby być, a miejscem tym było Seattle, w którym mieszkała kobieta o anielskich oczach. Tymczasem robił, co mógł, żeby znaleźć się w jak najdalszym zakątku ziemi, żeby od niej uciec. Problem w tym, że niezależnie od tego, dokąd by się udał, nie wymaże jej z pamięci.

Źle postąpił, zostawiając ją tak nagle i w taki sposób, rozmyślnie ją raniąc, ale, na nieszczęście, wiedział, że to było z korzyścią dla nich obojga, nawet jeśli ona miała odmienne zdanie.

Starał się postępować szlachetnie, a zachował się jak skończony łajdak.

– Hej, Josh – zawołał Rusty z drugiego pokoju. – Masz gościa.

Josh wstał i omal nie padł z wrażenia, gdy do jego biura wkroczył Harold Johnson.

– Witaj, Josh – powiedział, podając mu rękę.

– Pan Johnson – zdziwił się Josh.

Uścisnęli sobie dłonie, patrząc jeden drugiemu w oczy. Nie czekając na zaproszenie, Harold usiadł na fotelu po drugiej stronie biurka, zakładając nogę na nogę, jakby planował dłuższą pogawędkę. Brakowało tylko brandy i pudełka cygar hawańskich.

– Czym mogę służyć? – spytał Josh, starając się o zachowanie profesjonalnego tonu.

– Cóż, synu... – Harold wyjął z kieszeni cygaro. – Przyjechałem porozmawiać z tobą o mojej córce.

Josh zmartwiał.

– Nie ma o czym. – Wzruszył ramionami. – Wyraźnie dałem do zrozumienia jej i panu, że cokolwiek było między nami, minęło.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu.

Harold parę razy pociągnął cygaro.

– Ona bardzo się stara, żeby zasugerować to samo – stwierdził.

Może coś nie jest w porządku. Może Amy była chora, może coś się jej stało. Josh z trudem ukrywał niepokój. Harold Johnson nie zjawiłby się tu bez poważnego powodu.

– Czy nic jej nie jest? – spytał Josh, nie mogąc dłużej znieść niepewności.

– Byłbyś zdumiony, widząc, jak doskonale udaje, że nigdy jej na tobie nie zależało – zaśmiał się Johnson. – Od dnia twego wyjazdu nawet nie wspomniała twego imienia. Jest wesoła, szczęśliwa, pełna życia. Gdybym nie znał jej tak dobrze, może dałbym się na to nabrać.

Josh odetchnął z ulgą.

– Dojdzie do siebie – powiedział.

– Tak, myślę, że tak – potwierdził Harold. – Faktem jest, że zaskoczyła mnie rano po twoim wyjeździe. Bładym świtem wkroczyła do jadalni, ubrana w kostium odpowiedni do pracy i oświadczyła, że nadszedł czas, by zaczęła na siebie zarabiać. – Starszy pan zaśmiał się, wyraźnie dumny z córki.

Jeśli chciał Josha zaszokować, to mu się doskonale udało.

– Dziewczyna pokazała, że ma charakter – kontynuował.

– W takim razie dlaczego pan tu jest? – spytał Josh.

– Przyjechałem zobaczyć, jak ci idzie, synu.

– Wystarczyłby telefon – zauważył Josh.

– Dzwoniłem, ale twój przyjaciel poinformował mnie, że wyszedłeś na lunch, a skoro już byłem w mieście, pomyślałem, że wstąpię, żebyśmy pogadali przed moim powrotem do domu.

– Skąd pan wiedział, gdzie mnie znaleźć?

– Czyżbyś się ukrywał? – Harold wypuścił kłęb dymu.

– Niezupełnie. – Ale przecież nie wspominał, dokąd dokładnie udaje się w Teksasie.

– Muszę powiedzieć, że wyglądasz nieźle – stwierdził ojciec Amy.

– Dziękuję – odrzekł Josh, kryjąc urazę.

Było wiele dni, kiedy czuł się tak, jakby chciał ukryć się w jakiejś pieczarze. Przynajmniej byłoby tam ciemno i chłodno i być może mógłby spać, nie śniąc o Amy. Ostatnie, czego potrzebował, to spotkania z jej ojcem albo przyznania się do faktu, że niczego tak nie pragnie jak wiadomości od niej.

– Prawdę mówiąc, wyglądasz na zajętego, tak samo jak moja córka.

Josh westchnął ciężko i przeniósł wzrok na papiery rozłożone na biurku, licząc, że Harold Johnson zrozumie aluzję.

– Nawiasem mówiąc – starszy pan uśmiechnął się nieznacznie – nie chciałbyś przypadkiem dowiedzieć się czegoś o kostiumie kąpielowym, który znalazłem na dnie basenu w dniu, kiedy wyjechałeś?

Dobłą chwilę trwało, zanim Josh doszedł do siebie po tych słowach.

– Poszliśmy... z Amy popływać – wybąkał.

– Wygląda na to, że jedno z was postanowiło kąpać się na golasa – dodał Harold, śmiejąc się.

Rozbawienie starszego pana wprowadziło Josha w jeszcze większe zdumienie.

– My... hm... cóż... zdaję sobie sprawę, że to kiepsko wygląda – mruknął.

– Ta skąpa biała rzecz musi należeć do mojej córki, choć przyznaję, że nie miałem pojęcia, iż ma coś takiego – przyznał Harold.

– Sir, chciałbym panu powiedzieć, że ja... że nie... – bąkał Josh wyraźnie zakłopotany.

– Nie musisz się tłumaczyć, synu – przerwał mu pan Johnson. – Moja córka jest dorosła i jeśli do niczego nie doszło, to założę się, że nie z braku chęci z jej strony.

Josh nie rumienił się od czasów dzieciństwa, ale teraz poczuł, że się czerwieni.

– Musiała być dla ciebie cholernie ponętnym kąskiem, że zostawiłeś ją w ten sposób – zauważył Harold.

– Była. – Josh skinął głową.

Harold Johnson wypuścił kolejny kłęb dymu, po czym przez chwilę wpatrywał się w cygaro.

– Znałem kiedyś pewnego Powella – powiedział po chwili jak gdyby nigdy nic.

Josh zeszywniał.

– To dość popularne nazwisko – zauważył.

– Ten Powell był znanym maklerem giełdowym z własną firmą przy Wall Street – ciągnął Harold.

– Słyszałeś kiedyś o facecie nazywającym się Chance Powell?

Josh zmartwiał.

– Owszem – przytaknął.

– Tak też myślałem. – Harold pokiwał głową, jakby dla potwierdzenia informacji, którą już miał. – To jeden z maklerów odnoszących największe sukcesy w tym kraju. Z tego, co wiem, ma teraz swoje biura we wszystkich pięćdziesięciu stanach. W ostatnich latach nastąpił zwrot w jego interesach. Podobno jakiś czas temu stracił niemal wszystko, ale przetrwał i teraz jego biznes kwitnie.

Josh nie skomentował tych słów. Od czasu, gdy rozstał się z ojcem, szedł własną drogą i nie interesował się jego karierą zawodową ani życiem prywatnym.

– Z tego co wiem, ma syna – nadmienił Harold.

Josh milczał.

– Kilka lat temu w „Journal” ukazał się pochlebny artykuł o synu Chance'a. Może słyszałeś o nim? – spytał Harold.

– Być może.

– W artykule pisano, że chłopak zapowiada się na jeden z najbłyskotliwszych umysłów świata biznesu, jaki kiedykolwiek pojawił się w tym kraju – relacjonował Harold. – Ukończył prestiżową uczelnię, wkroczył jak burza do biznesu i wykazał się nadzwyczajną przenikliwością i znajomością rzeczy. A potem nie wiadomo z jakiego powodu spakował walizki i uciekł od tego wszystkiego.

– Musiał mieć swoje powody – zauważył Josh.

– Jestem pewien, że miał – przytaknął Harold. – Cholernie dobre powody, skoro uciekł od świetlanej przyszłości.

– Może nigdy nie był zainteresowany pieniędzmi – zasugerował Josh.

– Zapewne, bo dowiedziałem się, że kilka lat był wolontariuszem w Korpusie Pokoju. – Harold Johnson zamyślił się przez chwilę. – Szkoda, że taki potencjał umysłowy został zmarnowany. Muszę przyznać, że nie miałbym nic przeciwko temu, żeby go mieć w mojej firmie. Nie wiem tylko, czy on byłby tym zainteresowany. Jak myślisz?

– Jestem pewien, że nie – odparł spokojnie Josh.

– Szkoda. – Harold Johnson westchnął lekko. – Jego życie mogłoby wyglądać całkiem inaczej, gdyby tylko chciał. A tymczasem – zerknął kątem oka na Josha – marnuje swój talent.

– Marnuje? – oburzył się Josh. – Uważa pan, że pomoc ludziom w gorszej sytuacji była marnowaniem mego... jego życia? – poprawił się szybko.

– Ale skąd. Jestem pewien, że zrobił wiele dobrego przez lata służby w Korpusie Pokoju – przyznał Harold.

– Ale chłopak ma masę talentów w innych dziedzinach. Szkoda, że nie robi tego, do czego nadaje się najlepiej.

– Przez dłuższą krępującą chwilę wpatrywał się w twarz Josha. – Odnoszę wrażenie, że ten młody człowiek ma zwyczaj uciekania od wyzwań i okazji.

– Sadzę, że jednak ocenia go pan niesprawiedliwie – obruszył się Josh.

– Może. – Harold żuł koniec cygara, delektując się smakiem kubańskiego tytoniu bardziej niż samym paleniem. – Parę lat temu poznałem Chance'a Powella i szczerze go polubiłem – dodał starszy pan, nie spuszczać z niego wzroku.

Josh znacząco patrzył na zegarek, w nadziei, że jego gość się zorientuje i wyjdzie, zanim rozmowa zmieni się w spór. Harold tego nie zrobił, co zresztą Josha specjalnie nie zaskoczyło.

– Często wtrąca się pan w życie innych ludzi czy też to pana najnowsze hobby? – spytał, siląc się na sarkazm.

– Przyznaję, że to moje ostatnie zajęcie – roześmiał się starszy pan.

– Dlaczego właśnie teraz?

– Ponieważ wy oboje, Amy i ty, macie zamiar popełnić największy błąd w życiu, a ja nie mogę siedzieć bezczynnie i obserwować, co się dzieje.

– To, co dzieje się między nami, jest naszą sprawą, tak jak to, co się dzieje między Chance'em Powellem a jego synem, jest ich sprawą – zauważył Josh.

– Masz rację. – Harold wstał. – Nie miałem prawa tu przychodzić – usprawiedliwił się. – Gdyby Amy wiedziała, pewno nigdy by mi tego nie wybaczyła.

– Nie musi się pan martwić, ja jej nie powiem – rzekł Josh.

– To dobrze.

– Amy jest silną kobietą– dodał, żegnając się z Haroldem. – Z tego, co pan mówił, wnoszę, że zaczęła wracać do równowagi. Wkrótce znów zaczniesz chodzić na randki.

Uśmiechnął się, ale w głębi duszy nie mógł znieść myśli, że u boku Amy będzie inny mężczyzna.

– Zanim się pan zorientuje, Amy znajdzie sobie przyzwoitego męża, który uszczęśliwi ją bardziej, niż ja mógłbym to zrobić – powiedział jeszcze, starając się, by jego słowa brzmiały jak najbardziej przekonująco.

Harold Johnson potarł brodę.

– W tym właśnie problem. Obawiam się, że już to zrobiła.

Amy siedziała w biurze głównego księgowego Johnson Industries. Za chwilę miał dołączyć Lloyd Dickins, więc na razie rozglądała się po schludnym, uporządkowanym pomieszczeniu. Po meblach można było poznać, że urzęduje tutaj mężczyzna. Jedyne osobiste akcent stanowiło zdjęcie żony i córki stojące na biurku.

– Wybacz, że kazałem ci czekać – powiedział Lloyd, wchodząc szybkimi krokami do gabinetu.

Amy przysięgłaby, że nigdy nie zwałniał kroku. Nie biegał co prawda, ale ruchy miał gwałtowne, szybkie i sprawiał wrażenie, jakby wciąż przemieszczał się z miejsca na miejsce. Był wysoki i chudy, a z jego twarzy prawie nie schodził uśmiech.

– Czekam zaledwie minutę – odparła.

– Przeczytałaś już może raport Emersona? – spytał, siadając za biurkiem.

– Przeczytałam go wczoraj wieczór i ponownie dziś rano – powiedziała Amy.

Lloyd Dickins skinął głową, wyraźnie zadowolony.

– Poświęciłaś dużo czasu na zapoznanie się z tym projektem – stwierdził. – Szczerze mówiąc, Amy, nie bardzo wiedziałem, czego się spodziewać, kiedy twój ojciec zakomunikował mi, że dołączysz do mego zespołu. Ale po ostatnich trzech tygodniach muszę powiedzieć, że zasłużyłaś na mój szacunek.

– Dziękuję. – Amy ciężko pracowała i pochwała ze strony Lloyda dała jej dużą satysfakcję.

– A teraz powiedz mi, co o tym sądzisz? – spytał Lloyd.

Przez następne dziesięć minut Amy przedstawiała swoją opinię na temat raportu. Kiedy skończyła, Lloyd dodał własne komentarze, po czym zapowiedział zebranie działu na popołudnie.

Po powrocie do swego biura Amy zastała kilka wiadomości na automatycznej sekretarce. Tę od Chada zostawiła na koniec. Chad Morton pracował w dziale marketingu. Był czarujący, uprzejmy, obyty, a co najważniejsze, w niczym nie przypominał Josha. Trudno by było znaleźć dwóch mężczyzn mniej do siebie podobnych. Amy bardzo to odpowiadało. Jeśli ma zamiar zapomnieć o Joshu, to tylko przy kimś, kto będzie jego całkowitym przeciwieństwem.

Chad był typem mężczyzny, który zadowoliliby się pykaniem fajki przy kominku przez resztę swego życia. Był typem mężczyzny, który jada puree ziemniaczane i pieczeń, pije gorącą herbatę i jeździ bmw.

– Chad, tu Amy – powiedziała, podnosząc słuchawkę. – Otrzymałam twoją wiadomość.

– Witaj, Anielska Buzio.

Amy zaniknęła oczy, gdyż przeszył ją nagły ból. Musiała ugryźć się w język, żeby nie poprosić Chada, by nie nazywał jej żadnymi określeniami

mającymi cokolwiek wspólnego z aniołami. To był przywilej Josha, a ona robiła, co w jej mocy, żeby go usunąć ze swoich myśli.

– Masz czas wieczorem? – spytał. – Dzwonił Bob. Idą z Berty do klubu i pytali, czy możemy się tam z nimi spotkać o szóstej na kolacji. Potem pójdziemy potańczyć.

– Oczywiście – odpowiedziała bez namysłu Amy. – Brzmi zachęcająco.

Musi być cały czas czymś zajęta. To jej pomoże zapomnieć o Joshu. Rzadko teraz bywała w domu. Każdy pokój był pełen wspomnień o Joshu i długich tygodniach, które spędził u nich, dochodząc do zdrowia. Oddałaby wszystko, by wymazać ten czas, ale równocześnie kryła w sercu każdą minutę niczym najcenniejszy skarb.

Była zdezorientowana, zbita z tropu, zraniona, a udawała, że jest inaczej.

Miała wrażenie, jakby Josh zostawił swój ślad w każdym pokoju.

Kiedy wróciła wieczorem do domu, zastała ojca siedzącego w bibliotece przed kominkiem, z uniesionymi nogami przykrytymi pledem. Zdziwiła się, bo nie zwykł odpoczywać w ten sposób.

– Tatusiu, kiedy wróciłeś? – spytała, całując go w policzek. Harold Johnson przebywał kilka dni w podróży służbowej i spodziewała się go dopiero następnego dnia po południu.

– Wylądowałem przed godziną – odpowiedział z uśmiechem.

Amy zdjęła płaszcz i usiadła.

– Myślałam, że wracasz jutro – powiedziała. – Chad zaprosił mnie na wieczór na kolację i dancing. Nie będziesz miał nic przeciwko temu, że pójde?

Przez dłuższą chwilę ojciec nie odpowiadał, jakby szukał właściwych słów. To też było do niego niepodobne. Amy zastanawiała się, co wpłynęło na jego nastrój.

– Często widzisz się z Chadem Mortonem, prawda? – odezwał się w końcu. – Hulacie prawie co wieczór. Nie zdziwiłbym się, gdyby wkrótce ci się oświadczył.

Amy uchyliła się od odpowiedzi. W gruncie rzeczy sama się już nad tym zastanawiała. Spotykała się z Chadem bardzo często. Już pierwszego dnia jej pracy w firmie ojca zaproponował jej wspólne wyjście i od tego czasu umawiali się prawie co wieczór.

– Masz coś przeciwko temu? – spytała. – Chad byłby doskonałym mężem. Pochodzi z dobrej rodziny, jest sympatyczny.

– To prawda – przyznał Harold – tylko że ty go nie kochasz.

– Kto tu mówi o miłości? – Amy zmusiła się do śmiechu. Jej zdaniem zakochanie było sprawą mocno przecenianą.

Jeśli miałyby się związać z jakimś mężczyzną, to wybrałyby kogoś takiego jak Chad. Trudno go było uznać za ekscytującego, ale niewątpliwie był zrównoważony. A jeśli Amy potrzebowała czegoś w życiu, to na pewno kogoś, na kim mogłaby polegać i kto kochałby ją przez następne pięćdziesiąt lat bezwarunkowo i niczego w zamian nie żądając.

Dodatkowym plusem tego związku byłby brak niebezpieczeństwa, że mogłaby zakochać się po uszy w Chadzie Mortonie i zrobić z siebie idiotkę, tak jak to się stało podczas znajomości z Joshem Powellem. Nie, to nie miłość, ale wygoda i poczucie stabilności.

Harold sięgnął po brandy, a Amy naląła sobie kieliszek wina. Cieszyła się z tego sam na sam z ojcem. Rzadko zdarzało im się tak usiąść i porozmawiać, ale wina leżała głównie po jej stronie. W rzeczywistości unikała takich momentów. Bała się, że ojciec powie coś na temat Josha, a ona nie będzie wiedziała, jak zareagować.

– Może i nie Kocham Chada, ale jest miły – powiedziała po prostu, mając nadzieję, że ta odpowiedź zadowoli ojca.

– Miły – powtórzył Harold ze smutnym uśmiechem, takim tonem, jakby sam charakteryzował tego mężczyznę.

– A jak twoja podróż? – zmieniła temat.

Nie powiedziała, że przyjęłaby oświadczenia Chada, tylko że może się ich niebawem spodziewać. Nie podjęła jeszcze decyzji, jaką by mu dała odpowiedź. Dużo będzie zależało od opinii ojca w tej sprawie. Ponieważ w przyszłości ojciec i Chad będą ze sobą ściśle współpracowali, byłoby dobrze, gdyby się lubili i szanowali nawzajem... podobnie jak to było w przypadku Josha i Harolda.

Znowu Josh. Przymknęła oczy, zapominając na chwilę, że jego już nie ma w jej życiu i że nigdy nie wróci.

Ojciec znowu zwlekał z odpowiedzią.

– Podróż była interesująca – oświadczył w końcu.

Ojciec rzadko dawał wymijające odpowiedzi, ale tego wieczoru jakby je sobie upodobał.

– Z Atlanty poleciałem do Teksasu – dodał, patrząc jej w oczy.

Amy serce zabiło mocniej. Josh mówił, że jedzie do Teksasu, ale to duży stan i...

Zamrugnęła powiekami, żywiąc rozpaczliwą nadzieję, że błędnie zinterpretowała słowa ojca, ale jedno jego spojrzenie potwierdziło jej najgorsze przypuszczenie.

– Rozmawiałeś z Joshem, prawda? – wykrztusiła z wysiłkiem.

Nie wahając się długo, Harold Johnson skinął głową.

– Jak mogłeś? – wykrzyknęła Amy, zrywając się na równe nogi. Zaczęła niespokojnie przemierzać pokój tam i z powrotem.

– Robi dobrą minę do złej gry, tak samo jak ty przez ostatnie trzy tygodnie – powiedział Harold.

Amy nie słuchała.

– Nigdy w życiu nie kwestionowałam tego, co robiłeś, ani nie wątpiłam w to – mówiła wzburzona. – Kocham cię... ufałam ci. – Głos jej drżał tak bardzo, że dziwiła się, iż ojciec cokolwiek rozumie. – Jak mogłeś mi to zrobić?

– Amy, usiądź, proszę. – Harold zachowywał spokój.

– Nie! – krzyknęła.

Czuła się tak bardzo zdradzona przez ojca, że nie mogła znieść myśli o pozostaniu z nim w jednym pokoju. Przez całe swoje życie uważała ojca za najbardziej lojalnego przyjaciela. Stanowił bezpieczny port, do którego mogła udać się zawsze, gdy miała kłopoty. Był jej oparciem, dawał poczucie bezpieczeństwa. To on, gdy była dzieckiem, pokazywał jej tęczę po burzy, to on był kompasem, który wskazywał jej ścieżki życia.

Aż do tej chwili nigdy nie podawała w wątpliwość niczego, co dla niej zrobił.

– Co cię skłoniło, żeby skontaktować się z Joshem? – spytała. – Chciałeś mnie jeszcze bardziej upokorzyć? To cud, że nie roześmiał ci się w twarz...

– Ależ kochanie, wiesz, że nie dlatego spotkałem się z Joshem. Powinnaś to wiedzieć – bronił się Harold.

– Przypuszczam, że powiedziałeś mu, że zmizerniałam z tęsknoty za nim? – Amy z wściekłością wytarła łzy. – Niewątpliwie podbudowałeś jego ego, mówiąc, że wciąż za nim szaleję... i że prawdopodobnie nigdy go nie przestanę kochać.

– Amy, proszę...

– Czy nie dość było mego upokorzenia, kiedy mnie zostawił? – krzyczała. – Kto ci dał prawo wsypywania soli w moje rany? Nie sądzisz, że dostatecznie dużo wycierpiałam? – Nie czekając na odpowiedź, wypadła z biblioteki i pognęła do swego pokoju.

Nie upłynęła minuta, a ojciec zapukał do jej drzwi.

– Amy, proszę, porozmawiajmy.

– Nie... odejdz.

– Ale muszę ci wyjaśnić. Masz rację, może nie powinienem był spotykać się z Joshem bez porozumienia z tobą, ale chciałem omówić z nim pewne sprawy – tłumaczył się Harold.

Amy otworzyła drzwi.

– A o czymże to chciałeś rozmawiać z Joshua Powellem, co by nie dotyczyło bezpośrednio mnie? – spytała.

Ojciec stał na progu, na czole i nad górną wargą pojawiły się kropelki potu. Może nie powinien był wbiegać za nią po schodach. Twarz mu poszarzała, z trudem oddychał, ale Amy tego nie zauważyła, wciąż wstrząsała nią złość.

– Tatusiu – powtórzyła – dlaczego rozmawiałeś z Joshem?

– Chyba nie będziesz zadowolona, kiedy ci powiem.

– Usiłował się uśmiechnąć. – Zaproponowałem mu pracę.

– Co zrobiłeś? – Amy najpierw zeszywniała, potem ukryła twarz w dłoniach.

– To niezły pomysł, kochanie – ciągnął Harold.

– Joshua Powell jest dobrym fachowcem. Właśnie rozglądałem się za kimś...

– Wiem, co próbowałeś zrobić – przerwała Amy.

– Próbowaleś go dla mnie kupić. – Trzęsła się z oburzenia. Podeszła do szafy, otworzyła drzwi i wyjęła walizkę. Rzuciła ją na łóżko.

– Amy, co ty robisz? – przeraził się Harold.

– Wyprowadzam się. Z tego domu. Z Johnson Industries. Od ciebie.

– Kochanie, nie ma powodu, żebyś się wyprowadzała. – Patrzył na nią z rozpaczą. – Nie przesadzaj. Josh nie przyjął oferty.

To było jeszcze jedno upokorzenie, którego Amy nie mogła znieść.

– Oczywiście, że nie. Przecież mnie zostawił. Nie chciał mnie. Dlaczego miałby zmienić zdanie? – Wyjęła rzeczy z szafy i zaczęła wrzucać je do walizki.

– Amy, proszę, uspokój się – błagał ojciec. – Nie działaj pochopnie.

– Pochopnie? Powinnam się była wyprowadzić przed laty, ale myślałam, że... łączy nas coś szczególnego... zaufanie... wzajemny szacunek... miłość.

– Amy.

Było w głosie ojca coś, co ją zaalarmowało. Wyczuła, że dzieje się coś złego. Coś bardzo złego. Odwróciła się w chwili, gdy ojciec chwycił się za pierś, przewrócił oczami i upadł nieprzytomny na podłogę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Josh odłoży! „Wall Street Journal” sprzed tygodnia i zamyślił się.

– W jaką stronę świata się teraz wybierasz? – spytała ciotka Hazel.

Siedziała naprzeciw niego w salonie, robiąc na drutach. Siwe włosy upięła w skromny koczek z tyłu głowy. Rysy twarzy, choć naznaczone przez lata, były łagodne i delikatne. Mimo że dawna uroda przeminęła, promieniała wewnętrznym urokiem. Josh bez trudu wyobrażał sobie Amy podobną do jego ciotki za pięćdziesiąt czy więcej lat.

– Mam nadzieję wrócić do Kadiri – odparł.

– Czy to nie o tym kraju mówiono ostatnio w wiadomościach? – spytała Hazel wyraźnie zatroskana. – Tam jest bardzo niespokojnie. Nie mogę zrozumieć, dlaczego ludzie nie żyją ze sobą w zgodzie. – Popatrzyła na niego znacząco, odłożyła druty, w jej ciepłych brązowych oczach widział pytanie skierowane pod swoim adresem.

Josh przyzwyczał się przez lata do kąśliwych, lekko zawoalowanych uwag ciotki co do jego stosunków z ojcem. Na ogół je ignorował, udając, że nie rozumie, o co jej chodzi. Wolał unikać zatargów. O ile wiedział, ciotka Hazel była jego jedyną krewną i bardzo ją kochał.

– Co czytasz z takim zapalem? – spytała.

– „The Wall Street Journal” – odrzekł. Wiedząc, że ciotka może wyciągnąć mylne wnioski, bo zwykle unikał wszystkiego, co łączyłoby się ze światem finansów, pospieszył z wyjaśnieniem. – Mam... przyjaciela. Nazywa się Harold Johnson. Jest właścicielem dużej korporacji. Przy moich ciągłych podróżach nie mamy wielu okazji do kontaktów, więc od czasu do czasu sprawdzam, jak mu idą interesy.

– I czego się dowiedziałeś?

– Jego obligacje spadły – powiedział Josh, składając gazetę.

– Co to oznacza? – spytała ciotka.

– Kłopoty, mówiąc najogólniej. Może się okazać, że Johnson Industries będzie pierwszym kandydatem do przejęcia przez konkurenta. Może być zmuszony do sprzedania komuś pakietu kontrolnego akcji swego przedsiębiorstwa, które budował przez całe życie.

– To nie w porządku – obruszyła się ciotka. – Jeśli człowiek ciężko pracuje przez całe lata, żeby coś stworzyć, nikt inny nie powinien mu tego zabrać.

– W życiu mało jest uczciwości – stwierdził Josh z goryczą.

– Och, Josh, naprawdę. – Ciotka potrząsnęła głową. – Stałeś się taki zgorzkniały. Gdybym nie cieszyła się tak bardzo z twoich odwiedzin, chętnie bym ci przemówiła do rozsądku.

– Harold sobie poradzi – powiedział Josh. – Ma silny charakter i liczne kontakty. Rekiny krążą, ale wkrótce zaczną szukać słabszego łupu.

– To dobrze – uspokoiła się ciotka. – Byłoby straszne, gdyby twój przyjaciel wszystko stracił.

– Też tak myślę. – Josh odłożył gazetę i zamknął oczy, tłumiąc od dawna zapomniane podniecenie. Przyływ adrenaliny nastąpił, gdy wziął do ręki „Wall Street Journal”. Lata minęły od czasu, kiedy pozwalał sobie na luksus wspomnień życia, które dawno pozostawił za sobą. Od czasu ostatecznego zerwania z ojcem robił wszystko, żeby zapomnieć, jak bardzo lubił zmagać się z problemami, takimi na przykład, jakie teraz stały się udziałem Johnson Industries. Zanim zdążył sobie uświadomić, co robi, jego umysł już szukał możliwości wyjścia z tej trudnej sytuacji.

Odsunął jednak od siebie myśl, żeby zaoferować ojcu Amy pomoc. Lina została przecięta, odwrotu nie było.

– Twój ojciec dobrze wygląda – poinformowała go z widocznym zadowoleniem ciotka Hazel.

Josh zignorował jej słowa. Nie miał ochoty rozmawiać na temat Chance'a i ciotka dobrze o tym wiedziała, ale robiła, co mogła, żeby w sposób możliwie naturalny nawiązać do jego ojca.

– Pytał o ciebie – dodała. Josh zaśmiał się drwiąco.

– On cię kocha, Josh – przekonywała Hazel. – Gdybyście obaj nie byli tacy uparci, moglibyście w pięć minut zakończyć wszystkie nieporozumienia. Ale przysięgam, nie jesteś lepszy niż on.

– Może nie jestem multimilionerem, ale przynajmniej nie jestem też oszustem – wybuchnął. – Mój ojciec powinien siedzieć teraz w więzieniu, dobrze o tym wiesz. Chance Powell jest kłamcą i oszustem.

– Proszę cię, Josh, nie zamierzałam rozdrapywać bolesnych ran. Mówię o tym tylko dlatego, że widzę, jak latasz z jednego końca świata w drugi, usiłując uciec od problemów z ojcem. Już prawie cię nie poznaję – westchnęła. – Nie rozumiem, dlaczego odwracasz się od wszystkiego, co kiedykolwiek miało dla ciebie jakąś wartość.

Starsza pani pobladła i Josh natychmiast pożałował swego wybuchu.

– Przepraszam, ciociu Hazel – powiedział. – Nie powinienem był podnosić na ciebie głosu. A teraz przypomnij, co będzie na obiad?

– A niech cię!

– Co takiego?

Ciotka roześmiała się i potrząsnęła głową.

– Za każdym razem, kiedy próbuję wlać ci trochę oleju do głowy, czuję się, jakbym popełniała gafę. Niezależnie od tego, co zrobisz ze swoim życiem, wiedz, że zawsze będę cię kochać. Jesteś dla mnie jak syn, Joshuo. Wybacz starej kobiecie, że wścibia nos w nie swoje sprawy.

Josh odłożył gazetę, podszedł do Hazel i usiadł na poręczu jej fotela. Pochylił się i pocałował ją w policzek.

– Jeśli z kolei ty mi wybaczysz ostry język, uznamy to za remis.

Tej nocy Josh nie mógł zasnąć. Leżał z rękami pod głową i wpatrywał się w sufit. Ile razy zamknął oczy, widział Harolda Johnsona, siedzącego naprzeciw niego i omawiającego z nim swoje aktualne problemy finansowe. Prawdopodobnie znajdował się teraz w najbardziej delikatnej sytuacji w całej swojej karierze biznesmena. Harold był silnym człowiekiem, który potrafi poradzić sobie z czyhającymi na niego rekinami finansowymi, ale Josh nie wiedział, na ile starczy mu sił. Miał tylko nadzieję, ze względu na Amy, że nie będzie gorzej.

W pierwszej chwili chciał skontaktować się z Haroldem, żeby mu ewentualnie coś doradzić. Ale Harold go nie potrzebował, nie potrzebowała go również Amy. Jej ojciec powiedział, że spotyka się już z kimś innym i traktuje tę znajomość poważnie. Spodziewał się więc, że w niedługim czasie na jej palcu załśni obrączka.

Josh nie zadawał żadnych pytań, choć wiele by dał, żeby poznać nazwisko mężczyzny, który tak szybko zdołał zawrócić jej w głowie. Kiedy opuszczał Seattle, miał nadzieję, że Amy szybko się w kimś zakocha, a więc nie powinno go to niepokoić. Przecież właśnie tego chciał. Dlaczego zatem zżera go żal i wątpliwości?

Odpowiedź była oczywista. Nigdy nie przestanie kochać Amy. Po raz pierwszy od czasu rozmowy z jej ojcem był skłonny przyznać, jakim był głupcem, wierząc, że może o niej zapomnieć. Sama myśl o tym, że Amy z kimś się całuje, budziła jego gniew. Ironia losu polegała na tym, że Amy mu to przepowiedziała. Stała na szczycie schodów i krzyczała, przypomniał sobie.

Jeśli możesz żyć z myślą, że inny mężczyzna będzie trzymał mnie w ramionach, całował i kochał się ze mną, to... idź.

Odszedł od niej, ale to ona miała rację. Sama ta myśl sprawiała mu większy ból niż rany odniesione w eksplozji. Nie dawały mu również spokoju słowa Harolda Johnsona. Patrząc mu prosto w oczy, powiedział, że ma zwyczaj uciekania od wyzwań i okazji. Josh nie potrafił się wtedy bronić. Pozostawił tę uwagę bez komentarza. Teraz prawda tkwiąca w słowach starszego pana uderzyła go ze zdwojoną siłą, pozostawiając bez możliwości obrony.

Nie mógł się wyprzeć, że uciekł od własnego ojca, odwrócił się tyłem do życia, które kiedyś go bawiło, i od tego czasu wciąż ucieka. Nawet jego miłość do Amy nie była na tyle silna, żeby zmusić go do uporania się z tym bólem. Zostawił ją i musiał zmierzyć się z jeszcze większą udręką. We właściwy sobie nonszalancki sposób beztrąsko zrezygnował z najlepszej rzeczy, jaka mu się w życiu przytrafiła.

Z miłości. Z miłości do Amy.

Zamknawszy oczy, próbował zdecydować, co mógłby w tej sytuacji zrobić. Jeśli w ogóle mógłby. Nie wiedział, czy może jak gdyby nigdy nic wrócić do Amy po tym, jak brutalnie ją odrzucił. Odpowiedź była trudna. Chyba najlepiej zostawić wszystko tak, jak jest, żeby znalazła szczęście u boku kogoś innego.

Ogarniały go jednak coraz większe wątpliwości. Uświadomiwszy sobie, że nie zaśnie, odrzucił koc, wstał z łóżka, ubrał się i przeszedł do pokoju dziennego. Drzwi do sypialni ciotki były uchylone, dobiegało z nich lekkie pochrapywanie. Nie drażniło go to, przeciwnie. Cieszył się, że ma rodzinę. Nie odwiedzał Hazel tak często, jak powinien, i teraz postanowił, że się poprawi.

O świcie włączył telewizor, mając nadzieję, że znajdzie jakiś film, który go uspi. Tymczasem natknął się na stację nadającą przez całą dobę wiadomości ze świata finansów. Artykuł w „Wall Street Journal” pochodził sprzed tygodnia. Wiele od tego czasu mogło się zdarzyć w Johnson Industries. Niewykluczone, że nie dowie się niczego, ale co szkodzi sprawdzić.

– Josh, co ty tu robisz o tej porze. Dlaczego nie śpisz? – Ciotka stała w drzwiach, zasłaniając usta. Ziewała.

– Nie mogłem spać.

– Może napiłbyś się ciepłego mleka? – spytała.

– Mnie zawsze pomaga.

– Tylko jeśli dodasz czekoladę i będziesz mi towarzyszyć – odrzekł.

Ciotka roześmiała się i skierowała do kuchni.

Josh wstał, żeby pójść z nią. Już miał wyłączyć telewizor, gdy usłyszał najświeższe wiadomości. Przez krótką chwilę stał jak wrośnięty w ziemię, nie mogąc otrząsnąć się z szoku. Nie wierzył własnym uszom.

– Ciociu Hazel – zawołał, z trudem wydobywając z siebie głos. – Odwołuję czekoladę.

– Dlaczego... – zaczęła Hazel, ale przerwała, gdy odwróciwszy się, ujrzała jego twarz. – Coś się stało? – przeraziła się. – Drogi chłopcze, jesteś błądy jak upiór.

– Chodzi o mego przyjaciela. O tego, o którym ci opowiadałem. Miał atak serca i nie wiadomo, czy przeżyje.

Przez większą część wieczoru Josh rozmyślał, co zrobić. Wciąż się wahał, próbując podjąć decyzję, czy ma zostawić wszystko, jak jest, i pozwolić Amy i jej ojcu żyć własnym życiem, czy też próbować do niej wrócić. Zaczynał się zastanawiać, czy zdoła żyć bez Anielskich Oczu obok siebie.

Teraz zdecydował za niego los. Nie miał innego wyboru, jak wrócić. Jeśli Johnson Industries było pierwszym kandydatem do przejęcia, zanim Harold dostał zawału, to tym bardziej jest zagrożone teraz. Rekiny zawsze rzucają się na najsłabszą ofiarę, a firma ojca Amy jest łatwym łupem. Josh wiedział, że choć od dawna nie zajmuje się biznesem, jego umiejętności mogą się przydać.

Amy teraz też będzie go potrzebowała. Byli sobie z ojcem zawsze bardzo bliscy i utrata Harolda zupełnie by ją załamała.

– Josh, co chcesz zrobić? – Ciotka położyła mu rękę na ramieniu.

– To, co powinienem był zrobić już parę tygodni temu, ożenić się – odrzekł, całując ciotkę w policzek.

– Ożenić się? Ale z kim? – Ciocia Hazel była wyraźnie zaskoczona. – A, w końcu nieważne z kim – machnęła ręką – jeśli tylko dostanę zaproszenie na ślub.

Amy siedziała nieruchomo na krześle i wpatrywała się w ścianę korytarza szpitalnego. Ojciec leżał na oddziale intensywnej opieki medycznej, gdzie wpuszczano ją co godzinę tylko na kilka minut. Wtedy się ożywiała. Brała go za rękę i zapewniała o swojej miłości, mając nadzieję, że przekaże mu trochę swej siły. Przez trzy dni ojciec pozostawał w śpiączce, na nic nie reagował.

Ani razu w ciągu tych długich nużących dni nie opuściła szpitala, ani żeby coś zjeść, ani żeby się przespać, ani żeby się przebrać. Bała się, że gdy zostawi ojca choć na chwilę, on może umrzeć, a jej przy nim nie będzie, żeby temu zapobiec.

W budynku szpitalnym rozległy się czyjeś pospieszne kroki, ale Amy nawet się nie odwróciła, żeby zobaczyć, kto to. Tyle osób wciąż się pojawiało obok niej, żeby zasięgnąć informacji, zadać pytania, na które nie chciała

odpowiadać – przyjaciół, pracowników ojca, znajomych ze świata biznesu. Wszystkich ich odzyskała. Teraz czuła się bardzo samotna i potwornie zmęczona.

Kroki zwolniły.

– Amy.

Serce omal jej stanęło.

– Josh?

Zanim zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, już była bezpieczna w jego ramionach.

Po raz pierwszy od chwili ataku ojca pozwoliła sobie na płacz. Łzy płynęły jej po twarzy nieprzerwanym strumieniem. Wtuliła się w Josha całą sobą, szukając w nim ochrony, pomocy, opieki. Josh gładził jej włosy, szeptał słowa, których nie słyszała, gdyż zagłuszał je jej płacz. Nie miało to znaczenia. Najważniejsze, że był tutaj, przy niej, a ona go potrzebowała. Bóg to wiedział i przysłał go do niej.

– To moja wina – łkała, starając się wyjaśnić mu, co się stało – wszystko to moja wina.

– Nie, Anielskie Oczy, na pewno nie – uspokajał ją. – To niemożliwe.

– To z mego powodu... ja... sprzeczyliśmy się i... I byłam taka wściekła, taka urażona, że chciałam się wyprowadzić... i wtedy to się stało – opowiadała.

Josh chwycił ją za ramiona i zmusił, żeby siadła. Ujął jej dłonie i zaczął je rozcierać. Dopiero wtedy Amy uzmysłowiła sobie, że zmarzła. Drżąc, pochyliła się do przodu i oparła czoło o jego silne ramię.

Natychmiast ją objął i przytulił.

– Twój ojciec na pewno wyzdrowieje.

– Nie... umrze – mówiła przez łzy. – Wiem o tym, a ja nigdy nie będę mu mogła powiedzieć, jak bardzo mi przykro, jak bardzo żałuję tego, co się stało...

– Amy, twój ojciec tak bardzo cię kocha, że na pewno o tym wie, nie sądzisz? – Uniósł jej głowę.

– Sama nie wiem, niczego już nie jestem pewna.

Zachwiała się lekko i byłaby upadła, gdyby Josh jej nie podtrzymał.

Wymamrotał coś, czego nie zrozumiała, i chwycił ją w talii.

– Kiedy ostatni raz coś jadłaś? – spytał.

Zamrugła oczami, nie mogąc sobie przypomnieć.

– Aniele – przemówił do niej łagodnie. – Musisz o siebie dbać, teraz nawet bardziej niż kiedykolwiek. Kiedy twój ojciec się obudzi, powinien cię zobaczyć stojącą obok łóżka z szerokim uśmiechem na twarzy i oczami przepelnionymi miłością.

Amy skinęła głową. Tak właśnie wyobrażała sobie tę scenę, jeśli miała odwagę wierzyć, że ojciec przeżyje.

– Zabiorę cię do domu – powiedział Josh.

– Nie – zaprotestowała odruchowo i potrząsnęła zdecydowanie głową.

– Poproszę Manuełę, żeby coś ugotowała, a potem ułożę cię w łóżku i zostawię, żebyś zasnęła. Porozmawiamy, kiedy się obudzisz. Mamy wiele spraw do omówienia, Anielskie Oczy.

Coś mówiło Amy, że nie powinna słuchać Josha, że nie powinna mu ufać. Ale była zbyt zmęczona i zbyt senna, by słuchać trzeźwego głosu rozsądku.

Musiała zasnąć już w samochodzie, bo gdy się ocknęła, Josh właśnie zaparkował przed jej domem i otworzył drzwiczki. Nie pozwolił jej iść, tylko wziął ją na ręce, jakby była dzieckiem, i zaniósł do drzwi.

– Manuelo – zawołał.

Gospodyni otworzyła drzwi. Rzuciła na niego okiem i coś wymamrotała po hiszpańsku.

– Mogłabyś przygotować coś lekkiego dla Amy i przynieść do jej pokoju? – poprosił. – Za chwilę gotowa zemdleć z głodu.

– Już się robi. – Manuela wytarła ręce i fartuch.

– Nie jestem głodna – mruknęła.

Owszem, była słaba i śpiąca, ale nie chora. Jediną osobą, o którą należało się troszczyć, był jej ojciec. Myśl o nim, leżącym na szpitalnym łóżku sprawiła, że znów się rozpłakała.

– Panie Josh – zawołała Manuela, gdy był już z Amy w połowie schodów na górę.

– O co chodzi?

– Cały czas modliłam się, żeby pan wrócił – powiedziała gospodyni.

Amy nie była pewna, czy rozumie ich rozmowę. Słowa przelatowały obok niej, a ona nie mogła wychwycić ich sensu. Josh wniósł ją do pokoju, posadził na brzegu łóżka i zdjął jej z nóg buty.

– Chciałabym się wykapać – powiedziała.

Zostawił ją na łóżku i przeszedł do łazienki puścić wodę. Potem zaprowadził ją do łazienki i podał jej piżamę. Nie protestowała. Może rzeczywiście potrzebowała pomocy. Skonsternowana stwierdziła, że potrzebuje jej, żeby się rozebrać. Stała bez ruchu, gdy Josh rozpinał jej guziki i pomagał ściągnąć bluzkę.

Chwilę później Manuela weszła do sypialni, niosąc tacę. Mruknęła coś w swoim języku, wypchnęła Josha z łazienki i pomogła się Amy rozebrać.

Po pewnym czasie Amy wróciła do sypialni, Josh natychmiast znalazł się przy niej i objął ją w talii.

– Czujesz się lepiej? – spytał.

Amy przytaknęła i zauważyła, że wzrok Josha spoczął na jej wargach. Chciał ją pocałować, poznała to po sposobie, w jaki zmrużył oczy. Serce zaczęło jej walić, kiedy uprzytomniła sobie, jak bardzo pragnie, żeby to zrobił. Jakby czytając w jej myślach, pochylił głowę.

Ich usta się zetknęły. Powoli, jakby z wahaniem, Josh przesunął ręce wzdłuż jej pośladków, ścisnął je, po czym przyciągnął ją bardziej ku sobie, tak by znalazła się między jego nogami. Rozchylił uda.

Amy jęknęła i objęła go za szyję. Całowała go zmysłowo i namiętnie odpowiadała na jego pocałunki, tak jak nauczył ją kilka miesięcy wcześniej.

– Amy... nie – poprosił.

Wyczuwała jego podniecenie, przywarła do jego podbrzusza i zaczęła poruszać się rytmicznie, nie mogąc przestać.

– Manuela przyniosła ci zupę – powiedział Josh, prowadząc ją w stronę łóżka.

Szła za nim posłusznie niczym zagubiona owieczka. Josh posadził ją na brzegu łóżka i postawił przed nią stolik z tacą.

Po trzech łyżkach poczuła się syta. Nalegał, żeby zjadła więcej, ale zaprotestowała, zamknawszy oczy.

Josh odsunął tacę i odchylił koc, żeby mogła się położyć.

– Śpij – powiedział, całując ją.

– Znowu mnie zostawisz?

– Nie – szepnął.

Chwyliła jego rękę i zbliżyła do ust.

– Przyrzeknij mi, że kiedy się obudzę, będziesz tutaj – poprosiła. – Potrzebuję cię, Josh.

– Przyrzekam.

Amy zamknęła oczy. Usłyszała, że Josh wychodzi z pokoju, i od razu wiedziała, że złamał przyrzeczenie. Zaczęła cichutko popłakiwać, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że ją słychać.

– Odniosę tylko tacę do kuchni – uspokoił ją Josh.

– Za pięć minut będę z powrotem, obiecuję.

Nie uwierzyła mu, ale gdy po chwili ocknęła się z pierwszego snu, zobaczyła go siedzącego na krześle przy łóżku i wpatrującego się w jej twarz. Przeciągnął dłonią wzdłuż jej policzka.

– Zamknij oczy, dziecinko. Spałaś zaledwie chwilę – powiedział.

Amy przesunęła się na materacu, robiąc miejsce obok siebie i gestem ręki zachęciła go, żeby położył się obok.

– Nie, Amy, nie mogę – rzekł.

– Potrzebuję cię.

– Och, aniele, czego ty ode mnie wymagasz – westchnął z wahaniem: Wstał jednak i usiadł na łóżku. – Jeśli mam też tutaj spać, to będę leżał na kołdrze, zrozumiałaś?

Chciała zaprotestować, ale nie miała siły.

Powoli Josh opuścił głowę na poduszkę, zwrócił twarz w stronę Amy i patrzył na nią z taką miłością i czułością, że do oczu napłynęły jej łzy.

– Och, moja słodka Amy – szepnął. – Od dnia kiedy cię spotkałem, moje życie nie jest już takie jak kiedyś.

Amy usiłowała się uśmiechnąć, ale nie bardzo się to jej udało. Zamknawszy oczy, uniosła nieznacznie głowę, czekając na pocałunek.

– To w ten sposób zamierzasz mi odpłacić za moje grzechy? – spytał. – Czy ty nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo chcę się z tobą kochać? – Rozchylił językiem jej wargi i całował ją tak zmysłowo, że aż zadrżała. Odwzajemniła pocałunek. Choć tęskniła za jego dotykiem, fakt, że leżał obok

niej, nie podniecał jej zmysłów, budził tylko głębokie poczucie bezpieczeństwa i miłości.

Josh przytulił ją do siebie, wsunął rękę pod kołdrę i zaczął gładzić jej piersi. Westchnęła z zadowoleniem i po chwili zapadła w sen.

Kiedy się przebudziła, w pierwszej chwili była zupełnie zdezorientowana, ale uspokoiła się, widząc, że jest we własnej sypialni. Było jej ciepło, przytulnie. Odwróciła głowę. Poczowała dużą męską dłoń przesuwającą się od jej talii w stronę piersi. Otworzyła oczy i uniosła głowę znad poduszki. Josh spał obok niej.

– Nie – zawołała, odsuwając jego ramię, pełna irytacji i bólu. – Jak śmiałeś wejść do mego łóżka?

Josh obudził się, oparł na łokciu i spojrzał jej prosto w oczy.

– Bądź uprzejmy wstać i wyjść – mruknęła przez zaciśnięte zęby.

– Aniele, przecież sama mnie zaprosiłaś, nie pamiętasz? – zdziwił się Josh.

– Nie. – Odrzuciła energicznie kołdrę. Nie dość, że leżał obok niej, to koszula nocna tak jej się podwinęła, że leżała z odsłoniętymi nogami, udami i biodrami. Wskoczyła z łóżka, omal nie potykając się o własne stopy.

– Bądź uprzejmy wyjść z mego pokoju... albo... albo będę musiała zadzwonić po policję.

– Amy? – Josh usiadł, pocierając powieki. Miał wrażenie, że śni. – Bądź rozsądna.

– Wyjdź – powtórzyła, otwierając drzwi, żeby nie było żadnych nieporozumień.

– Nie pamiętasz? – Josh nie wierzył w to, co się dzieje. – Całowaliśmy się i poprosiłaś mnie...

– To był najwyraźniej błąd, a teraz wyjdź. – Amy uniosła głos, nieświadomie używając słów, które wcześniej wypowiedział Josh.

Nie była w nastroju ani do kłótni, ani do racjonalnej dyskusji. Wiedziała tylko, że mężczyzna, o którym rozpaczliwie starała się zapomnieć, był w jej łóżku i wyglądał, jakby zamierzał tam pozostać.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Amy, uspokój się – przemawiał Josh spokojnym głosem.

– Wyjdź.

– Dobrze, jeśli naprawdę tego chcesz.

Ten mężczyzna jest niewyobrażalnie zuchwały, pomyślała Amy.

– Tak, właśnie tego chcę – powtórzyła.

Josh nie spieszył się. Usiadł na skraju łóżka, potarł brodę i powoli schylił się po buty. Po chwili wstał, choć z wyraźnym ociąganiem.

– Możemy porozmawiać? – spytał.

– Nie – odpowiedziała, unosząc butnie brodę. – Nie mamy o czym mówić. Powiedziałam ci wszystko, co miałam do powiedzenia, kiedy wyjeżdżałeś.

– Myliłem się – przyznał. – Dałbym wszystko, co mam, żeby cofnąć czas i zmienić to, co się wydarzyło tamtego ranka. Nie masz pojęcia, jak mi przykro. Wybacz mi, proszę.

– Oczywiście, że się myliłeś – zawołała, walcząc z chęcią wybaczenia i zapomnienia. – Wiedziałam, że prędzej czy później sam to sobie uświadomisz, ale powiedziałam ci wtedy i podtrzymuję to – nie chcę, żebyś wracał.

Do pokoju wpadła Manuela, z trudem łapiąc oddech.

– Panienko Amy... panie Josh, dzwonią ze szpitala – wysapała.

– Dobry Boże – przeraziła się Amy i rzuciła się do aparatu.

– Słucham? Tu Amy Johnson.

Pielęgniarka powiadomiła ją, że ojciec się obudził. Opadła na materac i zasłoniła usta dłonią. Z oczu popłynęły jej łzy.

– Dziękuję, dziękuję – powtórzyła kilkakrotnie, zanim odwiesiła słuchawkę. – Tatuś się obudził... czuje się znacznie lepiej – powiedziała do Manueli, wycierając twarz. – Pytał o mnie.

– Dzięki Bogu – szepnęła Josh. Amy na śmierć o nim zapomniała.

– Proszę cię, wyjdź – powtórzyła, rzucając błagalne spojrzenie Manueli w nadziei, że gospościa poprze ją w tym żądaniu.

– Był pan Chad – powiedziała szeptem Manuela, nie chcąc, żeby usłyszał ją Josh. – Mówiłam mu, że pani śpi.

– Dziękuję, Manuelo. Zadzwońię do pana Mortona po powrocie ze szpitala.

– Ja też mówiłam mu, że pan Josh wrócił – oznajmiła Manuela z triumfującym uśmiechem.

– Wybaczcie, ale chciałabym się ubrać – zwróciła się Amy do Josha i Manueli.

– Oczywiście – odpowiedział, a wychodząc, mrugnął do niej. Z trudem się powstrzymała, żeby czymś za nim nie rzucić.

Trudno jej było określić własne uczucia. Josh zjawił się w chwili, gdy była tak pogrążona w żalu i bólu, że nie potrafiła zareagować we właściwy sposób. Rzuciła mu się w ramiona, jakby był Indianą Jonesem przybywającym jej na ratunek. Wspomnienie tego doprowadzało ją do furii. Mógłby z łatwością odwrócić się i znowu ją zostawić. Dość się już wycierpiała. A kto raz się sparzy, wie, że należy trzymać się z dala od ognia.

Ubrała się i zeszła na dół. Nie spotkała Josha. Zajrzała do salonu, ale skarciła się za to, że go szuka. W końcu chciała, żeby ja zostawił. Dzięki temu uniknie nieprzyjemnej konfrontacji. Ledwie o tym pomyślała, a otworzyły się drzwi i Josh wszedł do pokoju jak gdyby nigdy nic.

Amy udawała, że go nie widzi. Weszła do jadalni i sięgnęła po kawę. Nie tknęła śniadania, które przygotowała Manuela. Wzięła torebkę i kluczyki do samochodu.

– Powinnaś coś zjeść – napomniął ją Josh.

Odwróciła się i popatrzyła na niego, ale nie chciała wdawać się w dyskusję o czymś tak absurdalnym jak jajka sadzone i tosty.

– Wypożyczyłem samochód, jeśli chcesz teraz jechać do szpitala – powiedział.

– Pojadę swoim – odparła.

– Dobrze, ale podejrzewam, że on jest jeszcze pod szpitalem.

– A więc wezmę inny wóz – warknęła.

– Chyba szkoda benzyny, skoro ja też tam jadę. A poza tym jak chcesz potem przyprowadzić oba samochody?

– No dobrze – syknęła przez zaciśnięte zęby. – Możemy już ruszać?

– Oczywiście.

Jechali w porannym korku, nie odzywając się do siebie. Pierwszy przerwał milczenie Josh.

– Mogę ci pomóc, jeśli mi pozwolisz – rzekł.

– Pomóc – prychnęła. – Jak? Wkradając się do mego łóżka i zmuszając mnie do zwrócenia na siebie uwagi?

– Sama nie wierzyła, że z jej ust wyszły te słowa. To nieuczciwe, ale wolałaby sobie uciąć język, niż przeprosić Josha.

– Chciałbym wynagrodzić cię za to, że postępowałem tak okrutnie – wymamrotał.

Jej irytacja wytworzyła między nimi przepaść i tylko on był dostatecznie odważny, by ją przekroczyć.

Amy z pewnością nie. Złościło ją, że Josh myślał, że może sobie wrócić jakby nigdy nic i kontynuować ich znajomość w miejscu, w którym ją przerwali.

– Chciałbym porozmawiać z twoim ojcem – powiedział.

– Nie – sprzeciwiła się Amy.

– Amy, jest ku temu ważny powód – przekonywał.

– Mógłbym pomóc, gdybyś mi na to pozwoliła.

– Nie, dziękuję – powiedziała stanowczo.

– Och Amy, aż tak bardzo cię zraniłem? Odwróciła głowę w stronę okna. Piętnastominutowa

jazda do szpitala zdawała się trwać godzinę. Josh skręcił na parking. Amy miała nadzieję, że zostawi ją, a sam odjedzie. Ale kiedy znalazł miejsce na parkingu i wyłączył silnik, zorientowała się, że jest w błędzie. Mruknęła coś pod nosem, otworzyła drzwi i wysiadła. Nie obchodzi jej, czy pójdzie za nią, czy nie, to jego sprawa.

Jęknęła cicho, usłyszawszy jego kroki za sobą. Jazda windą była do zniesienia tylko dlatego, że nie byli w niej sami. Z chwilą gdy znaleźli się na ósmym piętrze, Amy podeszła do dyżurki pielęgniarek i podała swoje nazwisko.

– To ja dzwoniłam do pani rano – powiedziała wysoka rudowłosa pielęgniarka o twarzy usianej piegami. – Pani ojciec wygląda dużo lepiej.

– Mogę do niego wejść? – poprosiła Amy.

– Oczywiście, ale tylko na kilka minut – zgodziła się pielęgniarka.

Amy skinęła głową i podażyła za siostrą na oddział intensywnej opieki medycznej.

Harold Johnson uśmiechnął się z wysiłkiem na jej widok. Oczy Amy były pełne łez, które usiłowała pokryć radosnym uśmiechem. Twarz ojca

nabrała już kolorów i choć był poważnie chory, odzyskiwał świadomość i mógł się z nią porozumiewać.

– Witaj, kochanie – ucieszył się na jej widok. – Wybacz, jeśli cię przestraszyłem.

Amy chwyciła ojca za rękę i ścisnęła jego dłoń.

– To ja powinnam prosić cię o wybaczenie. Nie masz pojęcia, jak mi przykro. Za każdym razem, kiedy sobie przypomnę, co się stało, mam wyrzuty sumienia.

Harold lekko potrząsnął głową. Zwilżył językiem wargi i zamknął oczy.

– Chcę cię o coś prosić – powiedział.

– Zrobię wszystko, co chcesz.

– To nie będzie łatwe, dziecinko... twoja duma utrudni ci spełnienie mojej prośby – uprzedził, lekko ściskając jej rękę.

– Tatusiu, nie ma takiej rzeczy na świecie, której bym dla ciebie nie zrobiła. Nie trać sił na usprawiedliwianie się. Co mam zrobić? – Pochyliła się nad ojcem.

– Skontaktuj się z Joshua Powellem.

Amy miała wrażenie, że podłoga usuwa się jej spod nóg. Chwyciła się brzegu łóżka.

– Z Joshem? Po co? – spytała.

– On może mi pomóc.

– Och tatusiu, wiem, że chcesz jak najlepiej, ale nie potrzebujemy Josha.

– Starala się nadać swemu głosowi niefrasobliwy ton, w nadziei, że to ojca uspokoi.

– Potrzebujemy go – wyszeptał Harold.

– Oczywiście, jestem skłonna zrobić, co chcesz, ale poradzimy sobie bez niego – przekonywała, zachowując pozory beztroski. I nagle ją olśniło. –

Myślisz, że ja go potrzebuję, czy tak? Och, tato, jestem silniejsza, niż ci się wydaje. Powinieneś wiedzieć, że jest mi już całkiem obojętny. Dobrze mi z Chadem i nie chcę wszystkiego popsuć, zmuszając Josha do przyjazdu.

– Amy – powiedział Harold. – To ja muszę z nim pomówić. Zrób to, o co proszę.

– Dobrze – zgodziła się z wahaniem.

– Dziękuję. – Ojciec zamknął oczy i niemal natychmiast zasnął.

Amy wyszła z sali zatroskana i skonsternowana. Josh chodził tam i z powrotem po małej poczekalni.

– Jak ojciec? – spytał.

– Lepiej.

– To dobrze – stwierdził z wyraźną ulgą. – Powiedziałaś mu, że tu jestem? – Jego spojrzenie zdawało się przeszywać ją na wylot.

– Nie.

– Musisz, Amy. Rozumiem, dlaczego się wahasz, ale są sprawy, na których się nie znasz, ani których nie rozumiesz. Ja naprawdę mogę mu pomóc.

Amy nie wiedziała, o co chodzi, ale było dla niej jasne, że przeoczyła coś ważnego.

Musimy porozmawiać – powiedział Josh. – Zapraszam cię na śniadanie.

– Skoro nalegasz – zgodziła się niechętnie.

– Nalegam.

Szpitalna kawiarnia była pełna ludzi. Na szczęście w chwili gdy już zamówili posiłek, zwolnił się stolik przy oknie.

Amy zaczęła smarować masłem słodką bułkę, a Josh odniósł tacę. Gdy wrócił, wydawał się nienaturalnie spokojny jak na kogoś, kto domagał się rozmowy.

– A więc? – spytała Amy wyraźnie zniecierpliwiona. – Powiedz, cóż takiego ważnego masz mi do zakomunikowania.

– To niełatwe.

– Co? Powiedzenie prawdy? – spytała obcesowo.

– Nigdy cię nie okłamałem, Amy, nigdy – zaznaczył Josh. – Obawiam się jednak – dodał ze smutkiem – że to, co zamierzam ci powiedzieć, prawdopodobnie jeszcze bardziej cię zrani.

– Czyżby? – prychnęła. – Masz żonę i dzieci ukryte gdzieś daleko stąd?

– Wiesz dobrze, że nie. – W jego głosie słychać już było lekką irytację. – Nie jestem kłamcą ani oszustem.

– To pocieszające. A kim jesteś?

– Byłem menedżerem w branży biznesowej. Przez trzy lata byłem dyrektorem generalnym największej korporacji w kraju.

Amy uniosła brwi. Nie zaszokowało jej, że wprowadził ją w błąd co do swojej pracy. Wcześniej już przedstawił się jej w nieprawdziwym świetle, co teraz tylko ponownie zachwiało jej zaufaniem.

– A ja myślałam, że pracowałeś w branży naftowej. To ci dopiero!

– Bo pracowałem przez kilka ostatnich lat. Zostawiłem firmę.

– Dlaczego? – Nie interesowało jej to, ale skoro chciał jej powiedzieć, to uda, że jest ciekawa, choćby po to, żeby się dowiedzieć, dlaczego uznał to wyznanie za tak traumatyczne.

– To nieważne. – Machnął ręką. – Teraz jest istotne że mogę pomóc twemu ojcu uratować jego firmę. Sytuacja stała się groźna.

– Ojciec nie pozwoli, żeby firma upadła.

– Amy, posłuchaj, nie wiem, na ile się orientujesz w sytuacji, ale Johnson Industries jest pierwszym kandydatem do przejęcia przez spółkę skupującą akcje – tłumaczył

– Wiem o tym – przyznała Amy. – Ale zatrudniamy najlepszych specjalistów do spraw finansów. Nie potrzebujemy ciebie.

– Zgoda, ale ja wiem, jak najlepiej uporać się z tego typu sytuacją.

Amy westchnęła ostentacyjnie, dając do zrozumienia, że nudzi ją ta rozmowa, co nie było całkiem niezgodne z prawdą.

– Osobiście uważam za arogancję z twojej strony przekonanie, że możesz wkroczyć jakby nigdy nic do firmy mego ojca, twierdząc, że ulecysz ją z wszystkich chorób.

– Proszę cię, Amy... – Josh zaczynał już tracić cierpliwość.

Właściwie go nie winiła. Po prostu nie ułatwiała mu sprawy. Zbyt wiele negatywnych emocji łączyło się z nim, by mogła bez zastrzeżeń zaakceptować jego propozycję pomocy.

– Podczas następnych odwiedzin u ojca, zapytaj o mnie – zasugerował.

Na wzmiankę o ojcu Amy poczuła ucisk w żołądku. Było oczywiste, że Harold już wiedział. W przeciwnym razie nie prosiłby jej o skontaktowanie się z Joshem. Ani nie proponowałby mu stanowiska w Johnson Industries. Obaj jednak ukrywali przed nią przeszłość Josha. Zrobiło się jej przykro. Czuła się wyprowadzona w pole. Ojcu mogła wybaczyć, ale Josh zranił ją już tak dotkliwie, że następna rana tylko zaogni jej ból.

Straciła resztki apetytu. Odsunęła talerz ze śniadaniem i popatrzyła na zegarek, udając, że się spieszy. Przeprosiła Josha i opuściła kawiarnię.

Wpadła do toalety i oparła się rękami o umywalkę. Z trudem łapała oddech. Josh za nic na świecie nie może się dowiedzieć, że wciąż jeszcze umie ją zranić. Świadomość zdrady ze strony dwóch mężczyzn, których kochała najbardziej na świecie, wzrastała z każdym oddechem.

Spryskała twarz zimną wodą i osuszyła papierowym ręcznikiem. Opanowała się i nieco spokojniejsza wyszła, zamierzając wrócić na oddział. Zatrzymała się jednak, zaskoczona widokiem czekającego na nią Josha.

– Chyba powinnam cię poinformować, że ojciec prosił mnie dziś rano, bym się z tobą skontaktowała – powiedziała.

Ciemne oczy Josha rozbliły. Był zdziwiony, ale i odetchnął z ulgą.

– Dobrze – rzekł.

– Możesz teraz do niego pójść – zaproponowała.

– Nie. Najpierw musimy oczyścić atmosferę między nami.

– To nie jest konieczne – mruknęła. – Nie mam ci nic do powiedzenia ani nie zamierzam słuchać tego, co ty mi powiesz.

– Rozumiem, ale nie mogę tego zaakceptować – stwierdził. – Może teraz nie jest po temu najodpowiedniejsza chwila, ale przynajmniej uwierz mi, kiedy powiem, że cię kocham.

Amy udała, że ziewa.

– Nie oszukasz mnie, Amy. Wiem, że czujesz do mnie to samo – powiedział.

– Nawet gdyby tak było, nie miałyby to znaczenia – odpowiedziała ze spokojem Amy. – To, co do ciebie czuję, czy czego nie czuję, nic nie zmieni. Jeśli ty i mój ojciec uważacie, że możesz pomóc firmie, to punkt dla ciebie. Jeśli chcesz mego błogosławieństwa, masz je. Paktowałabym z samym diabłem, gdyby to miało pomóc memu ojcu. Rób, co do ciebie należy, a potem usuń się łaskawie z mego życia – dokończyła.

Josh patrzył na nią wyraźnie zaszokowany.

– Ile razy mam ci powtarzać, żebyś mnie zostawił? – spytała. – Uwierz w końcu, że tego chcę.

– Amy. – Chwycił ją za ramiona i spojrzał prosto w oczy. – Dobry Boże, co ja ci zrobiłem.

– Jeśli ktoś ponosi tu winę, to ja – uspokoiła go. – To ja zakochałam się w niewłaściwym mężczyźnie, ale wyciągnęłam z tego naukę. – Wytrzymała jego spojrzenie, ale ból i zwątpienie malujące się w jego oczach omal jej nie zgubiły. Nie mówiąc nic więcej, wyrwała mu się i poszła do windy.

Josh podążył za nią. Wjechali na ósme piętro, zachowując kłopotliwe milczenie. Amy poszła do dyżurnej pielęgniarki, poinformować ją, że ojciec życzył sobie rozmawiać z Joshem.

Kiedy odwróciła się, gotowa opuścić szpital, otworzyły się drzwi windy i wysiadł z niej Chad Morton.

– Amy – zawołał. – Od dwóch dni usiłuję się z tobą skontaktować.

– Przykro mi – powiedziała, pozwalając wziąć się w objęcia.

– Wczoraj wstąpiłem do szpitala, ale powiedziano mi, że pojechałeś do domu. A kiedy przyjechałem do ciebie do domu, Manuela powiedziała, że śpisz.

– Tak... byłam wykończona – przyznała Amy. – Szczerze mówiąc, nie byłam sobą – dodała na użytek Josha.

– Nic dziwnego – zgodził się Chad. – Jesteś tu bez przerwy od dnia, kiedy ojciec miał zawał. Gdybyś nie pojechała do domu, sam bym cię tam zabrał.

– Właśnie wychodziłam – powiedziała Amy.

– Chciałam dziś rano wstąpić do biura.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – zawahał się Chad.

– Dlaczego?

Zauważyła, że jest wyraźnie zakłopotany.

– W biurze panuje istny obłęd w związku z wiadomościami... cóż, powiem ci prawdę – spuścił wzrok – krąży masę spekulacji i domysłów w związku...

– Domysłów? W związku z czym?

– W związku z przejęciem firmy – dokończył Chad.

– O czym ty mówisz? – Amy miała rozeznanie w sytuacji, ale co innego teoria, a co innego rzeczywistość. Zbladła.

Chad sprawiał wrażenie, jakby wolał sobie rękę obciąć, niż być tym, który jej to zakomunikuje.

– Akcje firmy Johnson poszły w górę o trzy dolary, gdy wczoraj zamykano giełdę – dodał. – Benson wkroczył do akcji.

George Benson był dobrze znanym inwestorem, czyhającym na takie okazje, jednym z najgroźniejszych. Miał opinię zachłannego, bezwzględного człowieka, który wykupywał udziały w firmach, a potem bez skrupułów doprowadzał je do bankructwa.

Amy na krótką chwilę zamknęła oczy, starając się nie stracić kontroli nad sobą.

– Cokolwiek zrobisz, nie mów o tym memu ojcu – poprosiła.

– On już wie – włączył się do rozmowy Josh, który niespodziewanie do nich podszedł. – W przeciwnym razie nie wzywałby mnie.

Chad obrzucił Josha lodowatym spojrzeniem.

– Kto to? – zwrócił się do Amy.

– Przyjaciel mego ojca – odpowiedziała, po czym odwróciła się i odeszła.

Josh stracił poczucie czasu. Razem z Lloydem Dickinsem ślęczeli nad dokumentacją finansową Johnson

Industries, aż zaczęło im się mącić w oczach. Potrzebowali dużej sumy pieniędzy, i to szybko. George Benson postarał się o to, żeby nie mogli pożyczyć potrzebnej kwoty, a także uniemożliwił sprzedaż rezerw, nawet gdyby to miało dla niego oznaczać stratę. Gdziekolwiek się ruszyli, natykali się na rekina finansowego, czyhającego na firmę ojca Amy. Stanowiła łąkowy kąsek i Benson nie zamierzał wypuścić jej ze swoich chciwych rąk.

– Zdołamy coś zrobić? – spytał Llyod Dickins. Josh odchylił się w fotelu i smutno potrząsnął głową.

– Nie mam pojęcia co – przyznał.

– Musi być jakiś sposób.

– Próbowaliśmy wszystkiego, co możliwe, i nic – stwierdził ponuro Josh.

– Co ten George Benson sobie wyobraża? Że kim jest? Bogiem? – irytował się Llyod.

– W tej chwili ma nas w garści i uniemożliwia nam jakiegokolwiek działanie – przyznał Josh. Ołówek, który trzymał, przełamał się na pół. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że tak mocno zaciska dłoń.

– Zebranie zarządu jest w piątek – mówił Lloyd.

– Powinniśmy przyjść z jakimiś propozycjami.

– Zrobimy to – powiedział Josh, ale jego ton nie był zbyt przekonujący.

Jego pomysły się wyczerpały. Przed laty uważano je za rewelacyjne. Nigdy nie szedł z tłumem ani też nie opierał swoich decyzji na tym, co robili czy mówili inni. Wcześniej zorientował się, że jeśli zacznie patrzeć na kolegów, zanim uczyni jakiś ruch, straci przewagę nad swoimi konkurentami. Uświadomienie sobie tego faktu daleko go zaprowadziło. Ale zbyt długo pozostawał już poza sceną wielkich interesów. Jego instynkt osłabił, umysł nie nadążał za zmianami. A jednak każda minuta nad księgami firmy Harolda

sprawiała mu radość i satysfakcję. Miał wrażenie, jakby rozgrywał partię szachów, tyle że tym razem stawka była o wiele wyższa niż dotychczas. Nie może przegrać.

– Chyba pójdę do domu i się prześpię – Lloyd nie ukrywał zmęczenia. – Jestem tak wykończony, że nie mogę jasno myśleć. – Ziewnął.

– Idź. Ja przejrzę to jeszcze raz. Może coś mi przyjdzie do głowy – powiedział Josh.

– A zatem do rana – Lloyd kiwnął głową, po czym zawahał się i roześmiał. – Do diabła, już jest rano. Zaraz się tu zapełni.

Josh uśmiechnął się na siłę. Owładnęło nim przecucie zbliżającej się katastrofy, które zdawało się go przytłaczać i paraliżować.

Musi być jakieś wyjście... dla dobra Amy i jej ojca. Musi znaleźć sposób uratowania firmy. Z determinacją zrodzoną z rozpacz po raz ostatni zaczął sprawdzać kolumny cyfr.

– Co ty tu robisz? – Usłyszał nad sobą głos Amy. Otworzył oczy, zamrugał parę razy, rażony jasnym światłem. Musiał przysnąć. Przetarł twarz.

– Która godzina? – spytał.

– Dochodzi siódma.

– Nie za wcześnie jak na ciebie? – zdziwił się.

– Ja... ja miałam coś do sprawdzenia – wyjąkała. – Wyglądasz okropnie – dodała. – Lepiej idź do hotelu i wyśpij się, zanim tu padniesz.

– Za chwilę – odrzekł Josh, skrywając uśmiech.

Jej troska o Josha była pierwszą oznaką, że go jeszcze kocha, od czasu gdy obudziła się u jego boku. To było... kiedy? Dwa tygodnie temu? Dni mu się myliły i nawet teraz nie był pewien daty.

– Josh, rozchorujesz się, jak tak dalej pójdzie – napomniała go.

– Przejęłabyś się?

– Nie... ale ojciec poczułby się winny, gdyby się dowiedział, a i tak ma się czym martwić – odpowiedziała.

– A skoro mowa o Haroldzie, to jak on się czuje? – zainteresował się Josh.

– Dużo lepiej.

– To dobrze.

Amy stała w rogu pokoju. Wskazał jej krzesło.

– Usiądź i porozmawiajmy chwilę, żebym mógł zebrać myśli – poprosił.

– Myśli masz zebrane aż za dobrze – prychnęła.

– Daj spokój, Amy, nie jestem twoim wrogiem. Jej wzrok mówił, że się z nim nie zgadza.

– W porządku. – Josh wstał zza biurka. – A więc odprowadź mnie do windy.

– Nie wiem, czy powinnam – zawahała się. – Znasz drogę. Do czego ci jestem potrzebna?

– Jako podpora moralna – rzekł. – Jestem wykończony, głodny i zbyt zmęczony, żeby się kłócić. Poza tym o dziewiątej mam zebranie. Nie warto już iść do hotelu.

– W gabinecie ojca jest kanapa, możesz tam odpocząć – zaproponowała Amy.

Josh zastanawiał się chwilę. Wolałby spędzić czas, trzymając Amy w ramionach i całując.

– Owszem, mógłbym skorzystać z zaproszenia, ale sam nie odpocznę jak należy. – Nie spuszczał z niej wzroku. – Prawdę mówiąc, potrzebuję ciebie.

– Zapomnij o tym, Joshuo Powellu – zirytowała się Amy. Twarz jej poczerwieniała, odwróciła się i opuściła biuro Lloyda Dickinsa.

Josh wyszedł za nią. Gdy znaleźli się w gabinecie jej ojca, posłusznie zamknął drzwi.

– Wydawało mi się, że jest tu gdzieś koc. – Amy podeszła do dużej szafy. Josh nie odstępował jej na krok, walcząc cały czas z pokusą, by wziąć ją w ramiona i przytulić.

– O, jest. – Wyjęła z szafy koc i odwróciła się, by mu go podać. Josh zastąpił jej drogę. – Przepuść mnie z laski swojej – powiedziała.

– Nie mogę.

– Dlaczego? – spytała.

– Bo jest coś, czego potrzebuję znacznie bardziej niż snu.

Amy oparła rękę na biodrze, przygotowana do walki. Tyle że Josh nie chciał walczyć ani się z nią spierać.

– Czego chcesz. Joshuo? – spytała.

– Już ci mówiłem. Zacznijmy od pocałunku, co ty na to? – Patrzył na nią z lekkim uśmiechem.

– Chyba rozum postradałeś, jeśli myślisz, że pozwolę traktować się jak idiotkę...

Josh nie miał ochoty na wysłuchiwanie jej tyrady. Nie czekając, aż przerwie monolog, żeby wziąć oddech, chwycił ją w pasie i przyciągnął do siebie. Otworzyła usta z oburzenia, a on wykorzystał to i wsunął w nie język.

Próbowała się opierać. Czuł jej paznokcie, wpijające się w jego ciało, gdy usiłowała go odepchnąć, ale niezależnie od swoich zamiarów nagle zmieniła zdanie. Może i chciała bronić się przed jego dotykiem, ale zanim zdołała się powstrzymać, już odpowiedziała na jego pocałunek.

Nagle cofnęła głowę i krzyknęła przerażona.

Josh odwrócił się. W drzwiach gabinetu Harolda Johnsona stała jego sekretarka, pani Wetherell. Była tak blada, że aż cud, iż nie padła zemdlna.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Sprawy Johnson Industries nie wyglądały dobrze. Amy nie musiała uczestniczyć w serii spotkań z Joshem i zarządem, żeby o tym wiedzieć. Spojrzenia członków kierownictwa mówiły same za siebie. Lloyd Dickins, zawsze tak opanowany, przez cały tydzień był podenerwowany i warczał na każdego, kto znalazł się blisko niego. Dwa razy w ciągu ostatnich dwóch tygodni Amy zastała panią Wetherell z chusteczką przy oczach. Starsza pani, która była tak oddana jej ojcu przez całe lata, nagle się postarzała i złagodniała.

Amy poważnie wątpiła, żeby Josh sypiał więcej niż kilka godzin na dobę. Zresztą ona również. Wieczorami, po wyjściu z biura, szła prosto do szpitala. Josh również odwiedzał jej ojca, gdy tylko opuścił on oddział intensywnej terapii, a po każdej takiej wizycie starszy pan był w lepszym nastroju. Amy wiedziała, że Josh nie mówi Haroldowi całej prawdy, ale nie interweniowała, akceptując ten fakt.

Ze swej strony od czasu, gdy pani Wetherell zaskoczyła ich w intymnej sytuacji, unikała przebywania z Joshem sam na sam. Przekonała się, że kiedy jest przy nim, nie może sobie ufać. Wystarczą dwie sekundy w jego ramionach, żeby zapomnieć o wszystkich wcześniejszych decyzjach. Nawet teraz, po upływie kilku dni, czerwieniła się na wspomnienie tego, jak ochoczo zareagowała na jego pocałunek.

– Jak się ma Harold?

Amy wyprostowała się na krześle i odwróciła. Do separatki wszedł Josh.

– Myślę, że dobrze – odpowiedziała.

– Śpi?

– Tak.

Josh przysunął sobie krzesło i usiadł. Wyglądał bardzo źle, widać było, że jest zgnębiony i zmartwiony.

– Kiedy ostatni raz porządnie się wyspałeś? – spytała.

– Wtedy, kiedy ty – mruknął. – Do diabła, Amy, to nie wygląda dobrze. Wiesz równie dobrze jak ja, jak fatalnie przebiegło spotkanie z zarządem dziś po południu. Trudności są większe, niż to sobie z początku uświadamialiśmy. Połowa zarządu jest za sprzedaniem akcji teraz, uważając, że możemy uzyskać lepszą cenę, i nikt nie jest skłonny spekulować, ile Benson zaoferuje w przyszłym tygodniu.

– Ojciec nie może się o tym dowiedzieć – powiedziała Amy drżącym głosem.

Josh wzruszył ramionami.

– Nie wiem, jak zdołamy to przed nim zataić. Jest zbyt inteligentny, żeby się nie domyślić. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, żeby utrzymać to w tajemnicy, ale jestem pewien, że on wie.

Amy skinęła głową. W głębi duszy przyznawała Joshowi rację. Doskonale zdawała sobie sprawę z konsekwencji przejęcia firmy. To zabiłoby jej ojca. Johnson Industries była dla niego wszystkim. Utraciwszy firmę, straci również cel w życiu.

Josh jakby czytał w jej myślach.

– Wszystko będzie dobrze, nie martw się – uspokoił ją.

– Robisz, co możesz, za nas oboje – powiedziała.

– Stawka jest zbyt wysoka, żeby się poddać – stwierdził. – Jeśli stracę tę firmę, stracę ciebie.

– Straciłeś mnie już dawno temu – rzekła, spuszczać wzrok.

– Nie przyjmuj ę tego do wiadomości – zaprotestował Josh. – Nie oszukasz mnie, Amy. Wiem, że mnie kochasz.

– Kiedyś tak – przyznała z ociąganiem. – Ale tyle razy mi powtórzyłeś, że to był błąd... Teraz Chad i ja...

– Chad! – parsknął. – Czy ty naprawdę uważasz, że uwierzę ci, że jesteś zakochana w tym mięczaku?

– Uważam, że powinniśmy zakończyć tę rozmowę, zanim oboje posuniemy się za daleko – powiedziała po chwili pełnej napięcia ciszy.

– Nie. Załatwimy to teraz – zaprotestował Josh. – Nie będę bawił się w żadne gierki.

– Teraz? – uniosła się Amy. – Tu i teraz? Nie zamierzam rozmawiać z tobą o niczym ważnym w pokoju szpitalnym.

– A więc wyjdźmy – zaproponował.

– Zgoda.

Wyszli ze szpitala na parking.

– Dokąd jedziemy? – spytała Amy, gdy Josh spokojnie otworzył przed nią drzwi do samochodu.

– A co proponujesz? – odpowiedział.

– Wszystko mi jedno. – Wzruszyła ramionami coraz bardziej poirytowana jego spokojem. Mógłby przynajmniej okazać trochę emocji.

– A zatem ja zdecyduję – orzekł Josh. – Wsiadaj.

– Nie, dopóki się nie dowiem, dokąd jedziemy – uparła się Amy.

– Nie zamierzam cię uprowadzić.

– Dokąd?

– Do mego hotelu – odrzekł. Amy uderzyła rękami o uda.

– No nie, tego już za dużo – zawołała. – Czy ja wyglądam na głupią? Nie ma mowy, żebym poszła z tobą do hotelu.

– Dlaczego? – zdziwił się Josh.

– Bo... bo ty zamierzasz mnie uwieść.

– Udałoby mi się?

– Wątpię.

– A więc, w czym problem? – Wzruszył ramionami.

– Ja... – Nie mogła przyznać, że on wciąż na nią działa.

– Mój hotel jest bliżej niż twój dom i będziemy mogli w spokoju porozmawiać. Wolę rozmawiać w moim pokoju niż w miejscu publicznym, gdzie słyszałoby nas pół Seattle.

– A więc dobrze – zgodziła się. – Ale pojedę swoim samochodem.

– Jak chcesz.

Josh wsiadł do auta i zamknął drzwi od strony pasażera.

Hotel był oddalony od szpitala zaledwie o parę minut drogi. Trudno było jednak o miejsce parkingowe i prawdopodobnie dlatego Josh zaproponował, żeby pojechali jego samochodem. Amy wjechała więc na płatny parking i spotkali się w holu.

– Jesteś głodna? – spytał.

Była, ale nie chciała się przyznać.

– Nie – odparła.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zamówię coś do pokoju – rzekł.

– Dobrze.

Atmosfera wciąż była napięta. Wjechali windą, Josh wyjął klucz i otworzył drzwi pokoju. Amy zatrzymała się na progu, uświadamiając sobie, że nawet pokój jest identyczny jak ten, w którym Josh zatrzymał się podczas swego pierwszego pobytu w Seattle. Jakże inny był wtedy jej stosunek do niego, nawet niezależnie od tego, że była w nim zakochana.

A teraz... cóż, teraz już wiele się nauczyła. Ale te lekcje były na ogół bolesne.

– To ten sam pokój co poprzednio – zauważyła, nawet nie uzmysławiając sobie, że wyraża głośno swoje myśli.

– Wygląda tak samo, ale jesteśmy na innym piętrze – wyjaśnił Josh. Wziął menu hotelowe, rzucił na nie okiem i sięgnął po telefon. – Na pewno nie chcesz nic zjeść? – zwrócił się do Amy.

– Na pewno. – Jej żołądek zaprotestował głośno przeciwko temu kłamstwu. Udała, że ten odgłos nie pochodził od niej.

Josh zamówił okazałą porcję, po czym zwrócił się do Amy.

– A zatem do rzeczy – powiedział.

– Proszę bardzo.

– Usiądź. – Wskazał fotel przy oknie.

– Wolę stać, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– W porządku: – Przysunął krzesło sobie.

Amy myślała, że stojąc, będzie miała przewagę. Nic podobnego. Była jeszcze bardziej przerażona niż kiedyś. Zebrała się w sobie i przygotowała na konfrontację.

– Chciałeś mi coś powiedzieć – zaczęła.

– Tak. – Josh nadal zachowywał stoicki spokój. – Nie chcę, żebyś spotykała się z Chadem Mięczakiem.

– A w jakiż to sposób chcesz mnie powstrzymać? Siłą? – Ogarnęła ją złość.

– Nie muszę używać siły. Robisz z niego durnia, a z siebie jeszcze bardziej. Kocham cię, ty też mnie kochasz i mówiąc szczerze, mam już dość tego, że używasz Chada Mortona jako wymówki, ile razy się spotkamy.

– Miałam nadzieję, że zrozumiesz aluzję. – Amy oparła ręce na biodrach. – A co do tego, że wciąż cię kocham – rzekła, zmuszając się do

śmiechu – to wszelkie uczucia, jakie do ciebie żywiłam, wygasły już całe wieki temu.

– Nie kłam, Amy – uniósł się Josh. – Zawsze kłamałaś, jeśli o to chodzi.

– Nie tym razem – zaprotestowała słabo. – Prawdę mówiąc, dokładnie pamiętam moment, kiedy przestałam cię kochać, Joshuo Powellu. To stało się wtedy, gdy wsiadłeś do taksówki przed moim domem. Stałam w drzwiach i patrzyłam, jak odjeżdżałeś, i przysięgłam sobie, że już nigdy nie pozwolę, żeby jakiś mężczyzna w ten sposób mnie zranił.

– Opuszczenie cię wtedy było najtrudniejszą rzeczą, jaką zrobiłem w całym swoim życiu, Amy – wyznał, spuszczać głowę. – Powiedziałem już, że dałbym wszystko, żeby to się nigdy nie zdarzyło. Niestety zdarzyło się.

– Czy ty naprawdę wierzysz, że pokajanie się może wszystko zmienić? – Amy popatrzyła mu prosto w twarz.

– Miałem nadzieję, że to będzie początek – rzekł.

– Wyrażenie żalu to mało – krzyknęła i ku swemu przerażeniu poczuła pieczenie pod powiekami. Zanim łzy popłynęły i Josh mógłby je zobaczyć, odwróciła się i odeszła parę kroków od niego.

– Więc czego żadasz? Krwi?

– Tak – zawołała. – Czegoś więcej. Chcę, żebyś wyniósł się z mego życia. Tak... wydawało ci się, że jeśli pomożesz memu ojcu, to wymażesz wszystko, co było wcześniej, i że... ja będę skłonna zapomnieć o urazach, i będziemy mogli się pobrać i mieć gromadkę dzieci, i żyć razem długo i szczęśliwie.

– Amy... – zaczął.

– Nie. Josh – wołała, coraz bardziej poirytowana, wyciągając przed siebie rękę, jakby chciała się przed nim bronić. – Nie zamierzam być nagrodą dla ciebie, gdy skończy się ten obłęd z Bensonem i mój ojciec wyzdrowieje.

– To nie tak, Amy – przekonywał Josh.

– A więc jak?

– Kocham cię.

– To nie wystarczy – krzyczała. – A co do moich spotkań z Chadem Mortonem, to... jest coś, o czym powinieneś wiedzieć. Zamierzam wyjść za Chada. Jeszcze mi się nie oświadczył, ale zrobi to, a ja z radością przyjmę jego oświadczenia.

– Przecież go nie kochasz. – Teraz Josh podniósł głos i zerwał się z fotela. – Nie wierzę, że mogłabyś zrobić coś tak głupiego!

– Może nie kocham Chada tak, jak kocham... jak kochałam ciebie – poprawiła się od razu – ale przynajmniej, jeśli on kiedykolwiek mnie porzuci, to nie będzie to tak bolesne. Ale Chad nigdy by mnie nie porzucił, w każdym razie nie w taki sposób, jak ty to zrobiłeś.

– Amy, nie popełniaj takiego szaleństwa – błagał. – Proszę, moje Anielskie Oczy, nie rujnuj życia sobie i mnie.

– Chad jest cudowny – powiedziała.

– Daj mi szansę, żebym wszystko naprawił – poprosił.

– Nie. – Amy potrząsnęła energicznie głową, odwracając się od niego. – Chad jest dobry i uczciwy.

– Znudzi ci się w ciągu dwóch tygodni.

– Jest szlachetny i honorowy – dodała.

– Ale jakim będzie kochankiem? – spytał Josh.

Amy zwiesiła bezradnie ramiona. Pocałunki Chada nie robiły na niej żadnego wrażenia. Josh na pewno się tego domyśla.

– Odpowiedz – zażądał.

Amy oddaliła się od niego, na ile pozwalała ograniczona przestrzeń pokoju. Oparła się o ścianę.

– Co czujesz, gdy Chad cię dotyka? – Nie ustępował.

Miała już kłamstwo na końcu języka. Mogła zawołać, że ożywa w ramionach Chada, że jest on niezastąpionym kochankiem, ale nic by jej to nie dało. Josh od razu zorientowałby się, że kłamie, i dałby jej to odczuć.

Pomału, prawie tak, że nie zdawała sobie z tego sprawy, Josh uniósł rękę i przesunął palce wzdłuż jej policzka. Amy nerwowo wciągnęła powietrze, nieprzygotowana na to, że jego dotyk tak podziała na jej zmysły.

– Czy twój szlachetny dżentelmen sprawia, że czujesz choćby coś zbliżonego do tego, co teraz? – spytał głębokim uwodzicielskim głosem.

Nie mało wysiłku ją kosztowało, żeby nie poddać się zmysłowej pieszczocie Josha i nie ulec własnym uczuciom. Podniosła rękę, żeby go odepchnąć, ale gdy tylko dotknęła jego twardej muskularnej piersi, zapomniała, co chciała zrobić.

– Niczego nie czuję – powiedziała. – Bądź uprzejmy nie dotykać mnie.

– Nie dotykam cię, Anielskie Oczy – zachichotał Josh. – To ty mnie dotykasz. Och, dziecinko – jęknął – zaczynasz niebezpieczną walkę.

Amy, zawstydzona, opuściła rękę, ale dopiero gdy Josh oparł się dłońmi o ścianę za nią, unieruchamiając ją.

W pierwszej chwili chciała walczyć, walić go pięściami i żądać, żeby ją puścił. Uświadomiła sobie, że jeśli nie zrobi czegoś, żeby go powstrzymać, będzie się z nią kochał. Miała poczucie klęski. Z chwilą gdy Josh zostanie jej kochankiem, nigdy nie będzie w stanie się od niego uwolnić.

Szarpnęła się, ale tym ruchem tylko upewniła się, że Josh jest już podniecony. Rzuciła przelotne spojrzenie na jego twarz; uśmiechnął się.

– Tak, aniele, właśnie tak – ponaglił ją głębokim szeptem. – Poczuj mnie. Dotykaj mnie. Daj mi poznać, jak bardzo mnie pożadasz.

– Nie – mruknęła, ale ten protest nie był zbyt przekonujący.

Josh ją pocałował. Pomału, zmysłowo, jak gdyby mieli do dyspozycji niezmierną ilość czasu. Choć bardzo tego nie chciała, poczuła nagły dreszcz podniecenia i jęknęła przeciągle. Była to dla niego zachęta, żeby znowu ją pocałować, a kiedy ich języki się spotkały, przestała się bronić.

Ręce Josha już rozpinają jej bluzkę, z pośpiechem, który powinien ją przerazić, ale tak nie było. Potem ściągnął z niej zakiet, jedwabną bluzkę i biustonosz.

Wiedząc, do czego zmierza, podjęła ostatnią próbę oporu.

– Josh... nie... proszę – wymamrotała, ale nie zareagował.

Dotknął jej nagich piersi i już to wystarczyło, żeby sutki jej uwypukliły się i stwardniały. Pochylił się, zaczął je pieścić językiem, raz jedną, raz drugą. Kiedy obie były już wilgotne i błyszczące, przesunął twarz od jednej do drugiej, a potem jeszcze raz i jeszcze raz, liżąc je i ssąc, aż Amy krzyknęła głośno. Chciała go prosić, żeby przestał, ale to byłoby następne kłamstwo. Ostatnią rzeczą bowiem, jakiej by chciała, to żeby przerwał te pieszczoty. Chciała więcej, więcej i więcej.

Poczuła, że Josh unosi jej spódnicę i opuszcza majtki do kolan. Powinno to być ostatnie ostrzeżenie, że jeśli natychmiast nie przestaną, będzie za późno. Ale rozsądek opuścił ją w chwili pierwszego pocałunku.

Josh przesunął ręce wzdłuż jej nagich pośladków, chwycił ją i uniósł tak, by dotknęła łonem jego podbrzusza. Nie miała już żadnych wątpliwości, do czego zmierza. Rozwarł jej uda dłonią i wsunął palec w intymne zagłębienie jej ciała.

Zagryzła dolną wargę, nie mogąc wprost uwierzyć w to, co Josh z nią robi, jak jej dotyka, jak ją pieści.

– Nie, nie zniosę tego – jęknęła.

– Zniesiesz.

Josh nie przerywał pieszczot, aż krzyknęła w ekstazie, a z oczu popłynęły jej łzy. Wsunęła palce w jego włosy, a on zaczął zapamiętane ssać jej sutki.

Przerwało im delikatne pukanie do drzwi. Josh zeszywniał, twarz pokryła mu się kropelkami potu. Pocałował ją namiętnie i rozszerzył jej uda, żeby mogła przyjąć jego pulsującą męskość.

– Josh, drzwi... ktoś puka.

– Tym razem skończymy. Pukanie rozległo się po raz drugi.

– Obsługa hotelowa – rozległ się męski głos. – Przyniosłem zamówienie.

– Proszę cię – błagała Amy. – Puść mnie.

Uwolnił ją, choć niechętnie, ze swych ramion i Amy błyskawicznie umknęła do łazienki. Ubrała się najszybciej jak mogła i poprawiła włosy.

– Amy, on już poszedł – zawołał Josh.

Oparła się o umywalkę i spryskała twarz zimną wodą. Wyszła z łazienki, starając się wyglądać na opanowaną. Tak jak przewidywała, Josh na nią czekał gotowy kontynuować to, co zaczęli.

– Dowiodłeś swego – powiedziała, zaskoczona drzeniem swego głosu.

– Mam nadzieję, że tak. Wyjdiesz za mnie, Amy.

– Nie. Fakt, że odpowiadasz mi fizycznie, nie oznacza jeszcze, że cię kocham albo że ci zaufam całym sercem. Nigdy więcej, Josh, nigdy więcej.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, co zmieniłoby jej decyzję, chwyciła torebkę i opuściła pokój.

Następne cztery dni Amy spędziła z ojcem, rozmyślnie unikając Josha. Po tym, co zaszło w jego pokoju hotelowym, nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie w stanie znowu spojrzeć mu w oczy. Jeśli nie dostarczono by wtedy posiłku z restauracji, nie wiadomo, czym by się mogło skończyć.

Nie, skorygowała siebie, ona wie, czym by się to skończyło. Znalazłaby się w jego łóżku, patrzyłaby na niego z uwielbieniem, a jej ciało poddałoby się miłosnej grze. Bez wahania oddałaby mu swoje serce, swoje życie i wszystko, czego by zażądał.

– Ostatnio nie byłaś sobą – zauważył Chad podczas lunchu. – Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

Niezależnie od tego, co Josh o nim myślał, Chad był cudowny. Uprzedzał każde jej życzenie. Nie musiała go nawet prosić. Przychodził do szpitala i zabierał ją na lunch czy na obiad, albo po prostu na spacer, żeby zaczerpnęła świeżego powietrza.

Rzadko zostawał dłużej, żeby porozmawiać z jej ojcem, a i Harold Johnson ze swej strony nie miał mu wiele do powiedzenia.

– Jak tam w biurze? – spytała, chcąc dowiedzieć się czegoś o Joshu i zła na siebie, że o to pyta.

– Kiepsko – odpowiedział Chad. – Część pracowników złożyła rezygnację, chcąc zawczasu znaleźć inną pracę.

– Już? – przeraziła się Amy. Miała nadzieję, że Josh oszczędzi jej ojcu tej wiadomości.

– Gdy odszedł Powell, większość uznała, że to już koniec firmy – relacjonował Chad. – Chcę, żebyś wiedziała, że ja zostanę tak długo, jak długo ty i twój ojciec będziecie mnie potrzebować.

– Josh odszedł? – wykrzyknęła. Przeszył ją ból sięgający od serca po podbrzusze.

– Wczoraj – dodał Chad. – Dziwię się, że ojciec nic ci nie powiedział.

– No cóż... – Amy spuściła głowę, bojąc się, że za chwilę się rozpłacze.

– Amy, wszystko w porządku? – zaniepokoił się Chad.

– Nie... strasznie rozboleła mnie głowa. – Przycisnęła palce do skroni.

– Zawiozę cię do domu – zaproponował.

– Nie. – Amy potrząsnęła głową. – Podrzuc mnie tylko do szpitala. Mam tam samochód.

W drodze do szpitala uświadomiła sobie, jak przygaszony był ojciec przez ostatnią dobę. Choć szybko dochodził do zdrowia, tego ranka wydawał się apatyczny i zniechęcony. Ona była jednak zbyt pochłonięta własnymi problemami, żeby zastanawiać się nad jego stanem ducha. Teraz wszystko ułożyło się w logiczną całość.

A zatem Josh spakował się i wyprowadził z ich życia. Nawet nie pofatygował się, żeby się pożegnać. Najwidoczniej nie był w stanie stanąć z nią twarzą w twarz i trudno się dziwić. Harold go potrzebował, nawet jeśli ona nie. Ale to się dla niego nie liczyło. Odwrócił się od nich i od ich problemu, po prostu zabrał się i już.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – zwróciła się do ojca, gdy zostali sami. Łzy spływały jej po policzkach. – Josh wyjechał.

– Myślałem, że wiesz.

– Nie. Nic mi nie powiedział. – Otarła łzy.

– Wróci – zapewnił ją Harold i poklepał po ręce. – Nie bądź na niego zła, córeczko, zrobił, co mógł.

– Nie obchodzi mnie, czy kiedykolwiek wróci, czy nie – zawołała z goryczą. – Nie chcę go więcej widzieć. Nigdy. Wyjdę za Chada, zanim wróci, przysięgam. Nienawidzę go, nienawidzę z całej duszy.

Jeszcze nie otrząsnęła się po tym, jak opuścił ją po raz pierwszy, a już zrobił to ponownie. Jeśli jej ojciec straci Johnson Industries, a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa tak się stanie, to przynajmniej będzie wiedziała, kogo za to winić.

– Nie mógł nic więcej zrobić – powiedział Harold. – Nie miej do niego pretensji. Starał się ze wszystkich sił, ale było już za późno. Powinienem był dawno to przewidzieć, prosiłem go o coś, co było niemożliwe. Josh zdawał sobie z tego sprawę, a mimo to starał się znaleźć jakieś wyjście z sytuacji.

– Ale co będzie z firmą?

– Wszystko już stracone i pozostaje nam tylko pogodzić się z tym faktem – odparł Harold.

Amy ukryła twarz w dłoniach.

– Wyjdziemy z tego – uspokoił ją ojciec. – Mogę być powolny, ale to nie znaczy, że się poddałem.

– Och, tatusiu. – Amy objęła go mocno, starając się ze swej strony dodać mu otuchy, ale niewiele mogła zrobić, gdy serce pękało jej z bólu za Joshem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Pod koniec tygodnia Amy była skłonna uwierzyć w cuda. Wiedząc, że ojciec traci przedsiębiorstwo, któremu poświęcił całe swoje zawodowe życie, była przygotowana na najgorsze. Tymczasem nastąpiło coś, co zdarza się tylko tym, którzy wierzą w bajki i świętego Mikołaja. W ostatniej chwili ojciec sprzedał małą dodatkową firmę, którą nabył kilka lat wcześniej. Firma, specjalizująca się w plastikach, była trochę kulą u nogi, ale nadeszła nieoczekiwana oferta kupna, w dodatku za wysoką cenę. Ojciec porozumiał się ze swoimi prawnikami i skorzystał z okazji, szybko podpisując umowę sprzedaży. Zaraz potem Johnson Industries mogła wykupić swoje akcje i dosłownie w ostatniej chwili uniknęła bankructwa. W następnym tygodniu ojciec odmłodził, odzyskał wigor i stał się innym człowiekiem. Lekarze uznali, że opuści szpital przed weekendem.

– Dzień dobry, moja piękna – powitał córkę, gdy wstąpiła do szpitala w poniedziałek w drodze do pracy. – Piękny dzień, prawda?

Nie na tyle, żeby ją to zainteresowało. Oczywiście cieszyła się z pomyślnego obrotu sprawy ze względu na ojca, ale wszystko inne w jej życiu przyjęło fatalny obrót.

Z mozołem otoczyła swoje serce tarczą, w nadziei, że ochroni je przed Joshem i wszystkim, co mógłby powiedzieć bądź zrobić. Myliła się jednak. Opuszczenie jej i ojca w chwili, gdy najbardziej go potrzebowali, zraniło ją bardziej niż rozstanie za pierwszym razem. Musiała wciąż zmagać się ze sobą, żeby nie załamać się zupełnie. Wciąż zbierało się jej na płacz, nawet z najbliższego powodu.

– Jest deszczowo, zimno, a zapowiadano nawet śnieg – odpowiedziała na uwagę ojca o pięknym dniu, robiąc wszystko, by zachować pozory bez troski i dobrego nastroju.

– Amy? – Niebieskie oczy Harolda zwróciły się pytająco. – Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie – odpowiedziała pośpiesznie.

Niczego by to nie dało. Josh zniknął z ich życia, a ona nie mogłaby być szczęśliwa albo smutniejsza.

– To z powodu Josha? – drażył dalej ojciec.

– Dlaczegoż to miałabym być w złym nastroju z powodu Josha? – zachnęła się.

– Bo go kochasz, córeczko.

– Może kiedyś tak, ale to już minęło. Ostatnio... Myślę, że mogłabym go znienawidzić. – I znowu w kącikach oczu poczuła te absurdalne łzy, które nie dawały jej spokoju przez ostatnie dwa tygodnie.

Harold Johnson wskazał jej krzesło.

– Usiądź, kochanie, chcę ci opowiedzieć pewną historię.

– Muszę iść do pracy, może innym razem. – Amy podeszła do okna.

– Nie ma nic ważniejszego od tej historii – powiedział ojciec. – A więc nie dyskutuj ze mną, tylko siadaj. Chyba wiesz, jaki ze mnie okrutny ojciec.

– Och, tatusiu. – Amy mimo woli się roześmiała.

– Ta historia ma swój początek kilka lat temu...

– Coś z gatunku „dawno, dawno temu”?

– Nie przerywaj – napomniął ją ojciec. – Tylko słuchaj. Pytać będziesz później.

– Dobrze, już dobrze – zgodziła się.

– To opowieść o młodym mężczyźnie, który ukończył z wyróżnieniem jeden z najlepszych uniwersytetów – kontynuował. – Ujawnił wyjątkowy talent w zakresie finansów i zarządzania i stało się o nim głośno, zanim jeszcze uzyskał dyplom. Myślę, że była to naturalna kolej rzeczy, jako że jego ojciec był znanym maklerem giełdowym. W każdym razie pomysły tego młodego człowieka były wręcz rewolucyjne, wszystko, czego się imał, kończyło się powodzeniem. Wiele korporacji chciało go pozyskać na dyrektora generalnego. Mógł dyktować własne warunki i robił to.

– Tatusiu? – Amy nie miała pojęcia, czemu ma: służyć ta opowieść, ale naprawdę nie miała zamiaru siedzieć i słuchać o kimś, kogo przypuszczalnie nawet nie znała. Gdyby to była historia Josha, też raczej nie miałaby ochoty jej słuchać. Niczego by to nie zmieniło.

– Nie przerywaj – zganił ją ojciec. – Ten młody człowiek i jego ojciec byli sobie bardzo bliscy przez całe lata. Żeby być szczerym, ojciec miał opinię człowieka, który prowadzi troszkę podejrzaną interesy. Nie rozum mnie źle, wcale nie chodziło o coś nielegalnego, ale podejmował niepotrzebne ryzyko. Szczerze wątpię, czy jego syn zdawał sobie z tego sprawę, choć musiał się orientować, że trochę prawdy w tych pogłoskach było. Ale zawsze stawał w obronie ojca.

Amy zerknęła na zegarek, mając nadzieję, że ojciec zrozumie ten gest. Nawet jeśli tak było, w ogóle go to nie speszyło.

– Wydaje się, że syn często zasięgał rady ojca – ciągnął. – To moim zdaniem naturalne, bo łączyła ich bardzo ścisła więź. W tym czasie syn był szefem dużej korporacji i gdybym powiedział jej nazwę, natychmiast byś ją rozpoznała.

Amy ziewnęła.

– Nikt do końca nie wie, co się stało, ale korporacja postanowiła sprzedać kilka mniejszych firm. Ojciec, który jak mówiłem, był maklerem giełdowym, najwidoczniej dowiedział się o tym od syna i wykorzystał tę poufną informację do zbiccia majątku.

– Ale to...

– Nieetyczne i nielegalne, owszem. Nikt nie wie, co zaszło potem między ojcem a synem. Myślę, że ich drogi się rozeszły. Cokolwiek jednak się stało, to nie moja sprawa, ale podejrzewam, że po tym skandalu więź uczuciowa między nimi została zerwana. Syn zrezygnował ze swego stanowiska i zniknął na lata.

– Możesz go za to winić? – spytała Amy.

– Nie. – Harold zamyślił się na chwilę. – Choć to ogromna strata jego talentu. Tylko parę osób wiedziało o sprawie, ale najwyraźniej on czuł, że jego wiarygodność została nadwreżona. Niewątpliwie stracił wiarę w ojca i to był największy cios. Domyślam się, że przez tyle lat żył ze świadomością negatywnych skutków posiadania pieniędzy, że wszystko, czego teraz chciał, to umyć od tego ręce i zbudować sobie nowe życie. I to też mu się udało.

– Był szczęśliwy? – zainteresowała się Amy.

– Nie mogę tego twierdzić z całą pewnością, ale myślę, że czuł się usatysfakcjonowany. Przez parę lat służył w Korpusie Pokoju, był też wolontariuszem w innych organizacjach. Niezależnie od tego, dokąd się udał, cieszył się ogólną sympatią. Mówiono, że nigdy nie spotkał człowieka, który by go nie lubił.

– Czy ta historia będzie mieć morał? – spytała Amy rozbawiona.

– Tak, zaraz do niej dojdziemy. Pozwól, że najpierw zadam ci kilka pytań – odrzekł Harold.

– Dobrze. – Choć na początku nie była wdzięczną słuchaczką, musiała przyznać, że ojciec rozbudził jej ciekawość.

– Chciałbym, żebyś postawiła się w sytuacji tego mężczyzny – powiedział ojciec. – Wyobrażasz sobie, jak trudno by mu było zbliżyć się do ojca po ośmiu latach ich separacji.

– Jestem pewna, że nie zrobiłby tego bez naprawdę ważnego powodu – odrzekła Amy.

– Miał taki powód. Zakochał się.

– Zakochał? – powtórzyła Amy.

– Uczynił to dla kobiety i dla jej ojca, jak sędzę. Znalazł sposób, żeby im pomóc, i choć kosztowało go to ogromnie dużo, udał się do swego ojca i poprosił o pomoc.

– Rozumiem. – Amy z trudem przełknęła ślinę.

– Amy. – Ojciec wyciągnął do niej rękę. – Spółka która złożyła nam ofertę kupna, spółka, która nas ocaliła, jest własnością Chance'a Powella, ojca Josha.

Amy poczuła się tak, jakby ktoś wymierzył jej cios w głowę. Pokój zaczął wirować, w uszach jej szumiało.

– Josh udał się do ojca dla nas?

– Tak, kochanie. Zaprzedał dla ciebie swoją duszę.

Choć Amy była w Nowym Jorku kilka razy, nigdy miasto nie podobało się jej tak bardzo jak tym razem, całe świątecznie udekorowane przed Bożym Narodzeniem. Minęła jej już chęć do płaczu, a przepełniła radość, jakiej nie doświadczała od czasu, gdy była dzieckiem i stanowiła centrum świata rodziców.

Ściskając w dłoni kartkę z adresem, weszła do dużego, trzydziestopiętrowego budynku, w którym mieścił się dom maklerski Chance'a Powella, i wjechała windą na wskazane piętro.

– Szukam pana Powella – powiedziała recepcjonistce. – Nie jestem umówiona.

– Pan Powell jest bardzo zajęty. Jeśli chce pani się z nim spotkać, trzeba to będzie uzgodnić.

– Proszę mu tylko powiedzieć, że przyszła Amy Johnson... może pani nadmienić, że jestem córką Harolda Johnsona – dodała, nie mając pewności, czy Josh kiedykolwiek wspomniał jej imię.

Młoda kobieta zrobiła to, o co ją poprosiła, choć z pewnymi oporami. Gdy tylko wymieniła jej imię, drzwi otworzyły się i stanął w nich Chance Powell we własnej osobie. Podobieństwo między nim a synem było uderzające. Oczywiście Chance był już w starszym wieku, ciemne włosy miał przyprószone siwizną, ale oczy były takie same jak u Josha. Przez chwilę Amy miała wrażenie, że patrzy w oczy jego syna.

– Witaj, Amy. – Ujął ją za rękę i obrzucił z uznaniem wzrokiem. – Odwołaj moje spotkanie o dziesiątej – zwrócił się do sekretarki, po czym wprowadził Amy do swego gabinetu i zamknął drzwi.

– Zastanawiałem się nad tobą, jak się zapewne domyślasz – powiedział.

– To naturalne. – Amy usiadła naprzeciw niego, gotowa powiedzieć czy zrobić cokolwiek musi, żeby znaleźć Josha.

– Nie wiem, co Josh panu powiedział, czy wyjaśnił...

– Och, dużo mi mówił. – Starszy pan zaśmiał się wyraźnie czymś rozbawiony.

– Muszę go odnaleźć – powiedziała prosto z mostu Amy.

– Musisz?

– Wie pan, gdzie on jest?

– W tej chwili, nie.

– Ach tak. – Zacisnęła dłonie na pasku od torebki.

– Może mi pan powiedzieć, gdzie mam zacząć szukać? – Najbardziej bała się, że poleciał z powrotem do Kadiri albo gdzieś indziej na Bliskim Wschodzie. Nie miało to zresztą większego znaczenia. Jeśli będzie trzeba, pojedzie za nim na koniec świata.

Chance Powell nie kwapił się, żeby dać jej bezpośrednią odpowiedź, choć wydawał się zadowolony z poznania jej. Obrzucił ją wzrokiem i uśmiechnął się pod wąsem.

– Mój syn zawsze miał doskonały gust – stwierdził. – Masz zamiar za niego wyjść?

– Tak. – Spojrzała Chance'owi w oczy. – Jeśli on mnie zechce.

– Josh może mieć różne wady, ale nie jest głupi. – Roześmiał się głośno.

– Ale nie mogę za niego wyjść, dopóki nie wiem, gdzie on jest.

– Jesteś w ciąży? – Chance Powell nie miał zwyczaju niczego owijać w bawełnę.

Amy zaczerwieniła się, przez chwilę nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

– To nie pańska sprawa – warknęła.

Chance Powell znowu się roześmiał, wyraźnie ucieszony, po czym uderzył dłonią w blat biurka.

– A niech cię!

– Panie Powell, czy może mi pan powiedzieć, gdzie znajdę Josha? To sprawa życia i śmierci. – Nawet do głowy jej nie przyszło, że jego ojciec mógłby nie wiedzieć, gdzie on jest. A może doskonale wie, tylko nie ma zamiaru jej powiedzieć.

– Czy mogłabym dostać trochę wody? – spytała, czując, że robi się jej słabo. – Ostatnio... mój żołądek coś się buntuje.

– Poranne mdłości?

Amy oblała się purpurą, z trudem się powstrzymując, by nie odegrać dramatycznej sceny.

– Przepraszę cię na chwilę – rzekł Chance, wstając.

Chwila trwała całe pięć minut i gdy drzwi gabinetu otworzyły się ponownie, zrobiły to z takim impetem, że aż podskoczyła.

Josh rzucił się do niej z taką furją, że nie wierzyła własnym oczom, iż to może być on.

– Coś ty, u diabła, powiedziała memu ojcu? – wykrzyknął.

– Witaj, Josh – uśmiechnęła się do niego, ale nie odwzajemnił uśmiechu. Oparła się o oparcie fotela, traktując je jako tarczę ochronną. Zupełnie zapomniała, co chciała powiedzieć, choć starannie to sobie obmyśliła.

– Ja... ja... – jąkała się – zmieniłam zdanie w sprawie twojej propozycji. Odpowiedź brzmi tak.

– Nie próbuj się wykręcać – krzyczał, postępując ku niej dwa kroki. – Powiedziałas memu ojcu, że jesteś w ciąży. Oboje wiemy, że to niemożliwe.

Prezentował się doskonale w trzyczęściowym garniturze. Jakże różnił się od mężczyzny, który przysiadł się do niej w Seattle. Teraz... teraz przypominał biznesmena z Wall Street, którym zresztą był.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że zmieniłaś zdanie? – spytał.

– Wybacz to nieporozumienie z ciążą – tłumaczyła Amy. – Nigdy nie powiedziałam wprost, że jestem w ciąży, ale i nie zaprzeczyłam. Miałam wrażenie, że twój ojciec nie chce mi powiedzieć, gdzie jesteś, a ja musiałam się z tobą spotkać.

– Po co?

– Cóż... bo... – zawahała się chwilę, po czym wzięła głęboki oddech i przeszła do sedna sprawy. – Bo cię kocham, Joshuo Powellu. Jeszcze raz rozważyłam twoją propozycję małżeństwa i uznałam, że to wspaniały pomysł.

– Ostatnio słyszałem, że wychodzisz za Chada Mortona – zdziwił się Josh.

– Za tego mięczaka? Nie rozpoznałeś blefu?

– Najwyraźniej nie.

– Chcę wyjść za ciebie – oświadczyła Amy. – Od dnia, kiedy po raz pierwszy mnie pocałowałeś, a potem twierdziłeś, że to był błąd. Oboje popełniliśmy wiele błędów, ale nadszedł czas, żeby wszystko naprawić. Szaleję za tobą, Joshuo. Twój ojciec może być rozczarowany, ale myślę, że moglibyśmy uczynić jego i mego ojca dziadkami za dziewięć miesięcy, góra dziesięć.

– Robisz to z wdzięczności?

– Skądże – odparła krótko, jakby taka sugestia w ogóle nie zasługiwała na odpowiedź. – Z miłości. A teraz proszę cię, przestań patrzeć na mnie tak, jakbyś mnie chciał rozerwać na kawałki, podejdź tu i obejmij mnie.

– Dobry Boże, Amy... – westchnął Josh.

Nie czekając chwili dłużej, Amy wtuliła się w jego ramiona. Wspięła się na palce i objęła go za szyję.

– Ja też cię kocham, moje Anielskie Oczy – szepnęła w jego imieniu.

– Tak, przecież wiesz. – Ukrył twarz w jej włosach. – Z tego będzie gromadka dzieci – dodał z ogniem w oczach i pocałował ją tak namiętnie i z taką mocą, że ten jeden pocałunek mógłby zawalić trzydziestopiętrową budowlę, w której się znajdowali. – Kiedy możemy wziąć ślub? – spytał.

– Wkrótce – mruknęła, pieszcząc językiem jego wargi i przywierając do niego całym ciałem.

- Igrasz z ogniem, aniele – ostrzegł.
- Uwielbiam te twoje złowieszcze przepowiednie.
- Amy, ja nie żartuję. Jeszcze chwila, a pójdziesz do ołtarza jako upadły anioł.
- Obiecanki, cacanki – roześmiała się.

TTLR

EPILOG

– Amy? – Josh wszedł do domu tylnymi drzwiami, spodziewając się zastać swoją ciężarną żonę albo drzemającą w sypialni, albo w pokoju dzieciennym.

– Tu jestem – zawołała z góry.

Josh odłożył teczkę, zastanawiając się, dlaczego przyniósł do domu dokumenty z pracy. Znał lepsze sposoby spędzania wieczoru. Pobiegł na górę, przeskakując po dwa stopnie i rozwiązując po drodze krawat. Nawet po pięciu latach pracy biurowej nie przyzwyczyił się do garnituru.

Tak jak przypuszczał, Amy z pędzlem w ręku domalowywała kwiaty na ścianie pokoju dzieciennego, na której aż się roiło od rozmaitych stworków leśnych.

– Skąd wiesz, że to będzie chłopiec? – Przyjrzał się uważnie malowidłu.

– Kobieta wie takie rzeczy – uśmiechnęła się.

– O ile pamiętam, byłaś też pewna, że Cain będzie dziewczynką – przypomniał jej Josh. – Trochę mi było głupio, gdy wiozłem go ze szpitala ubranego na różowo.

– Już mi wybaczył.

– Może on tak, ale ja nie. – Podeszedł do żony od tyłu i objął ją, kładąc ręce na wyraźnie zaokrąglonym brzuchu. – Musisz mi to wynagrodzić. – Skubnął językiem płatek jej ucha.

– Joshuo Powellu, jest biały dzień – napomniała go.

– Czyżby? – wiedział, że Amy bardziej walczy ze sobą, niż spiera się z nim.

Kiedy się pobrali, nie bardzo wiedział, czego się ma spodziewać. Słyszał o kobietach, które broniły się przed swymi mężami z chwilą, gdy

wypowiedziały już przysięgę małżeńską. Ale przez wszystkie lata ich małżeństwa Amy zawsze kochała się z nim tak namiętnie i z taką ochotą jak na początku.

– Gdzie Cain? Śpi? – spytał.

– Nie, wyszedł z moim ojcem – szepnęła.

– A więc jesteśmy sami? – Potarł jej sutki i jej ciało natychmiast zareagowało. Niezależnie od tego, ile razy by się kochali, nigdy nie było i nie będzie dość.

– Tak, jesteśmy sami – potwierdziła.

– To dobrze. – Rozpiął zamek w jej spodniach i wsunął rękę pod figi.

– Josh, zaczekaj, umyję pędzel – poprosiła. Zaczął pieścić jej wzgórek łonowy. Lata małżeństwa nauczyły go, jak sprawić jej przyjemność.

– Josh, proszę – jęknęła.

– O co prosisz? – przekomarzał się z nią. – Pamiętaj, że masz zadbać o ten pędzel.

– Och, nie, ty masz zadbać o mnie. To ty zacząłeś. – Zdejmowała już bluzkę drżącymi rękami. – Nie mogę w to uwierzyć – zawołała. – W samo południe, w dodatku Cain i mój ojciec mogą lada chwila wrócić. Zachowujemy się jak para nastolatków.

– Przy tobie czuję się, jakbym miał znowu siedemnaście lat. – Josh puścił ją i zaczął się rozbierać.

– Myślałam, że mężczyźni tracą apetyt na seks, kiedy ich żony są w ciąży – zauważyła.

– Ja nie. Masz jakieś zastrzeżenie?

– Żadnych – szepnęła, ujmując w dłonie jego twarz.

– Pragnę cię – wyszeptał Josh.

– Tutaj? Teraz? – Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. Zespolili się w namiętnym szale, tracąc świadomość rzeczywistości. Gdy wreszcie Josh otrzeźwiał, Amy pokrywała jego twarz pocałunkami. Patrzył na nią z zachwytem. Ta kobieta to jego żona. Była kobietą, na jaką żaden mężczyzna nie zasługiwał, była wspaniałą, pełną fantazji kochanką, przyjaciółką, towarzyszką na dobre i złe, matką jego dzieci, sterem, który nadawał kierunek jego życiu i prowadził go do wyznaczonego celu.

Pomógł jej się ubrać, powtarzając między pocałunkami, jak bardzo ją kocha. Dzięki jej miłości wyzbył się gorczy, która go przepelniała, zastępując ją ciepłem i optymizmem.

– Przypomnij mi następnym razem, że nie mam siedemnastu lat – szepnął.

– Mowy nie ma. Bardzo mi się podobało. Kiedy znów to zrobimy? – Popatrzyła na niego kokieteryjnie.

– Jeśli będziesz mnie tak dotykać piersiami jak teraz, to szybciej, niż myślisz – odrzekł.

Amy pocałowała go. Przymknął oczy, delektując się przepelniającą go miłością.

– Dość tego. – Amy pierwsza się otrząsnęła i sięgnęła po pędzel. – Zgłodniałam z tego wszystkiego. Co byś powiedział na grzanki z serem topionym i płatkami pomarańczy?

– Dziękuję, ale nie. – Jego żołądek skreślił się na samą myśl o tym.

Objął ją i poszli ku schodom.

– A tak przy okazji, dzwonił dziś mój ojciec – powiedział. – Mówił, że chciałby nas odwiedzić, zanim urodzi się dziecko.

– Nie masz nic przeciwko temu? – uśmiechnęła się Amy.

– Nie, dobrze byłoby go zobaczyć. Myślę też, że chciałby być z nami, kiedy dziecko przyjdzie na świat.

– Też bym chciała – powiedziała Amy.

Josh skinął głową. Na krótko przed ślubem uregulował swoje stosunki z ojcem. Miłość do Amy zmieniła jego postrzeganie rzeczywistości i nauczyła go, by nie pogłębiać przepaści w stosunkach z ludźmi, zwłaszcza bliskimi. Jego ojciec popełnił błąd, wynikający z zachłanności i dumy, ale ten błąd obu ich drogo kosztował. Ojciec głęboko żałował swego postępowania i płacił za to przez lata.

Starał się nawiązać kontakt z Joshem za pośrednictwem ciotki Hazel, ale nigdy nie był chętny do otwartej konfrontacji z synem. Gdy jednak Josh zwrócił się do niego z prośbą o pomoc, Chance miał wspaniałą okazję zrekompensować synowi wszystkie błędy, jakie popełnił.

Amy włożyła pieczeń do piecyka.

– Mamusiu, mamusiu. – Trzyletni Cain wpadł do kuchni. – Dziadek i ja widzieliśmy drozda i królika, i... robaka – oznajmił.

Josh chwycił synka za rękę i unióśł wysoko do góry.

– A gdzie jest dziadek?

– Powiedział, że mama nie zechce w domu robaka, więc go położy z powrotem w ogrodzie. Wiesz, że robaki żyją w ziemi i mają dzieci i wszystko?

– Naprawdę? – Amy udała zdziwienie.

Harold wkroczył do kuchni z szerokim uśmiechem. Amy pocałowała ojca w policzek.

– Wstawiłam pieczeń, zostaniesz na kolacji?

– Nie mogę. Gramy dziś w karty z chłopakami. – Harold zatrzymał się i popatrzył na Josha. – Wydarzyło się w biurze coś ważnego? – spytał.

– Nic mi nie przychodzi do głowy. Będziesz we wtorek na zebraniu zarządu?

– O ile nie będzie to kolidować z partią golfa.

– No wiesz, tato – zdziwiła się Amy. – Kiedyś wołami nie można cię było wyciągnąć z biura, a teraz prawie w ogóle nie chodzisz do firmy.

– Nie widzę powodu, żeby to robić. – Harold wzruszył ramionami. – Mam najlepszego dyrektora w kraju. Mój interes kwitnie. A poza tym chcę żyć jak najdłużej, żeby cieszyć się wnukami. Prawda, Cain?

– Prawda, dziadku. – Chłopczyk uderzył otwartą dłonią w dłoń Harolda, po czym natychmiast ziewnął.

– Coś mi się zdaje, że wykończyłeś chłopaka. – Josh wziął synka na rękę, a ten od razu oparł głowę o jego ramię.

– Zaraz po kolacji zaśnie, a wy będziecie mieć wieczór dla siebie. – Harold uśmiechnął się szeroko. Mrugnął do zięcia i pocałował Amy w policzek. – Później mi podziękujesz – szepnął jej do ucha.